

dała

vne-
spo-
ze

oli-

ne-
tem
ym

ek,

onę

ze

ac

ry-

#39



Wiatrus

„PANIE PREZESIE, PANOWIE! PROSZĘ MI WIERZYĆ, A MÓWIĘ TO NAPRAWDĘ SZCZERZE, ŻE MOŻNOŚĆ STANIĘCIA WŚRÓD PANÓW SPRAWIA MI ISTOTNĄ, SERDECZNĄ PRZYJEMNOŚĆ. WYKORZYSTUJĘ POBYT MÓJ NA ĆWICZENIACH WOJSKOWYCH, ABY Z WAMI, SYNAMI ZIEMI WOŁYŃSKIEJ, SPĘDZIĆ CHWIL KILKA. TO, ŻE JESTEŚCIE SYNAMI WOŁYNIA, NADAJE WAM SPECJALNĄ CECHĘ. POZWOLĘ SOBIE NAWIĄZAĆ DO OKAZJI WOJSKOWEJ. ĆWICZENIA WOJSKOWE, TO EGZAMIN DLA WOJSKA, DLA PRACY I SPRAWNOŚCI UMIEJĘTNOŚCI ORGANIZACYJNEJ. TO SPRAWDZIAN JEGO WARTOŚCI MORALNYCH, A WY PANOWIE PRACOWNICY I CZŁONKOWIE OBOZU ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO JESTEŚCIE PRZED EGZAMINEM, KTÓRY BĘDZIE SPRAWDZIANEM WASZYCH ZDOLNOŚCI ORGANIZACYJNYCH, WALORÓW MORALNYCH I WARTOŚCI PRZEBÓJOWYCH. ŻYCZĘ WAM Z CAŁEGO SERCA, ABYŚCIE TEN EGZAMIN ZDALI DOBRZE“.

(Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza do przedstawicieli społeczeństwa wołyńskiego 19.IX.1938)



POŚWIĘCENIE SPRZĘTU WOJENNEGO, UFUNDOWANEGO PRZEZ SPOŁECZENSTWO WOJEWÓDZTWA WOŁYŃSKIEGO



MARSZAŁEK POLSKI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ PRZECHODZI PRZED FRONTEM DELEGACJI SPOŁECZENSTWA WOŁYŃSKIEGO

Na okładce: Powitanie Marszałka Śmigłego-Rydza w Łucku i sprzęt wojenny, ofiarowany wojsku przez społeczeństwo Wołynia



NARÓD Z WOJSKIEM -- WOJSKO Z NARODIEM

OD REDAKCJI

Podczas uroczystości powitania powracających z manewrów oddziałów garnizonu warszawskiego rozdano żołnierzom w ilości 10.000 egzemplarzy „Jednodniówkę”, zatytułowaną „Żołnierze pracy — żołnierzom Rzeczypospolitej”.

Z jednodniówki tej, wydanej przez Polski Biały Krzyż oraz Polskie Towarzystwo Kultury i Oświaty Robotniczej „Pochodnia”, cytujemy poniżej piękny w swej treści artykuł Antoniego Olchy.

Droga polskich mas ludowych, wiodąca poprzez historię, wyznaczona jest nie samym jeno trudem, nie samą jeno krwawicą mordęgi, lecz także i bohaterstwem, płomiennym wysiłkiem, bohaterską, ofiarną krwią. Wszędzie tam, gdzie pług polski przemieniał dzikie rozległe pola w żyzne, pszeniczne łany — strażował polski miecz. Wszędzie tam twarde, spracowane dłonie zmieniały w razie potrzeby pług na miecz, kosę nabijały na sztorc. Armia oraczy zmieniała się w armię bohaterskich, zwycięskich żołnierzy. Nazwiska Pyrzów, Wielochów i Głowackich są tego chlubnym dowodem. Oni to zapoczątkowali tę drogę, na którą potem weszli robotnicy polscy, biorąc udział w bezpardonowej walce z obcą przemocą. Ludzie od pługa i ludzie z fabryk, hut i kopalń, ludzie z szerokich żyłnych pól i z dusznych hal fabrycznych stawiali ramię w ramię obok siebie, oddając swoje siły i życie w służbę Ojczyzny. Bruki Warszawy, Łodzi, Krakowa, Lwowa i tylu, tylu innych polskich miast zraszała lata całe krew bojowników o wolność.

Masy robotnicze i masy chłopskie oddawały najlepszych swoich synów na stos, którego płomień stopił stalowe kajdany niewoli. Najlepsi synowie miast i wsi stanęli u boku Komendanta, rozpoczynając wraz z Nim wielki marsz do wolnej i potężnej Polski. Zdrowy instynkt wskazał w roku 1920 najszerszym polskim masom jedyną właściwą drogę historycznego marszu: drogę żywiołowego zespolenia wszystkich sił w imię naczelnej idei i oddania ich do dyspozycji Naczelnego Wodza.

Dzięki jedności i dzięki Wodzowi potrafiła się Polska zdobyć na czyn, który zadziwił świat. Słabo uzbrojone, niedożywione, i wymizerowane w tysięcznych bojach wojsko polskie stworzyło jedno z najwspanialszych zwycięstw w dziejach świata. Pamięć o tym zobowiązuje. Zobowiązuje do podtrzymania wielkiej tradycji przeszłości, do zapewnienia Polsce takiego miejsca w ogromnej rodzinie narodów, jakie się Jej słusznie należy. Na bohaterskich polach naszej Ojczyzny nie ma miejsca na słabość.

Nowa, idąca Polska musi iść drogą wielkości. Zboczenie z tej drogi na krok, zatrzymanie się w tym pochodzie bodaj na moment — to przygotowywanie sobie swoimi własnymi rękami pasma nieszczęść, jeśli już nie oczywistych klęsk. Tak, jak w roku 1920, tak i dziś cały naród, bez względu na przekonania partyjne, bez względu na grupowe przynależności — musi mieć jeden i tylko jeden, jednakowy stosunek do tego, co zawsze było jego największą dumą i miłością: do wojska i jego Naczelnego Wodza. Pozytywna i twórcza postawa wobec spraw najdonioślejszych — zapewni wszystkim warstwom narodu możliwość wielkiego rozwoju na polu gospodarczym i kulturalnym.

Najszerze masy ludowe, najszersze masy robotnicze i chłopskie, muszą zatem jeszcze silniej, niż dotąd, współpracować z wojskiem, współtworzyć żelazny kapitał siły zbrojnej, który rozstrzygnie w najważniejszym momencie o wszystkim: o politycznej niezależności Państwa i o jego gospodarczym rozroście, o dobrobycie i o kulturze. Wypadki, które nam stawia codzień przed oczy współczesna rzeczywistość, świadczą o tym najlepiej. Państwa słabe, nie ożywione duchem żołnierskim — gną się pod naporem silnych sąsiadów. Cóż znaczy najrzetelniejsza praca, najpiękniejszy dorobek, i cóż znaczą najwspanialsze nawet zdobycze społeczne, jeżeli nad tym wszystkim zawisa żelazna chmura wrażej przewagi, która wszystko to może w jednej chwili zniszczyć?

Wbrew hurra-pacyfistycznej agitacji, wbrew zakłamanym, demagogicznym opowiastkom rzekomych „przyjaciół” ludu — twarde, surowe życie naszej współczesności udawadnia, że bez potężnie rozbudowanego wojska — mrzonką jest wszystko inne! Pod nowoczesną, potężną i sprawiedliwą Polskę robocze, twarde dłonie muszą zakładać granitowy fundament. Jak najsilniejsze i jak najserdeczniejsze związanie się mas robotniczo-chłopskich z wojskiem — musi z dniem każdym, z każdą niemal godziną rósć i potęgnić. Im silniejsza będzie Polska wojskowo — tym silniejszą stawać się będzie gospodarczo i kulturalnie.

Na wielkich szlakach środkowo-europejskich, od Odry po Dniepr, od Olzy po Niemen i od Bałtyku po morze Czarne i dalej — dzwonić będzie zwycięski pochód polskiej myśli cywilizacyjnej, rozbrzmiewać będzie sława polskiego narodu, za którego losy odpowiedzialny jest przede wszystkim robotnik i chłop, jako narodu tego trzon najistotniejszy.

Podziękowanie Wołyniowi za dar dla wojska

Po wręczeniu przez społeczeństwo Wołynia wspaniałego daru dla wojska w postaci sprzętu wojennego, pan minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki wygłosił podziękowanie następującej treści:

„Panie Marszałku, Obywatele ziemi wołyńskiej!

Nie wystarczy dla zwycięstwa armia bitna, dobrze wyszkolona, najpotężniej uzbrojona, stać za nią musi zwarta wola narodu, karne, zjednoczone w wysiłku masy ogółu obywateli Państwa. Nasz Naczelny Wódz, widzący jasną przyszłość, wskazuje, że lata, które idą, nie dadzą Polsce bytu beztroski, że idą zdarzenia, w których Polska wykazać musi wielką siłę wewnętrzną. Na zew Naczelnego Wodza podjęto wytrwałą, choć żmudną pracę, która na pewno do zjednoczenia naszych sił doprowadzi i tym samym w oczach świata, w oczach przyjaciół i wrogów da świadectwo zwartości Rzeczypospolitej. Ten proces zjednoczenia dalej już jest posunięty niż się to, powierzchownie patrząc, wydaje. Nieomylny instynkt narodu, wierzymy, nie zawiedzie.

Na apel Naczelnego Wodza poczęły mobilizować swe uczucia, manifestować gotowość wojenną — poszczególne ziemie Polski.

Wołyn stałe dziś w tym szeregu. Akt ten tym cenniejszy, że składa go ziemia graniczna, która nieraz na przestrzeni wieków przyjmowała na siebie napór wroga w obronie Rzeczypospolitej.

Ten podstawowy bastion naszej obrony od wieków związany z Polską odpowiada na apel Wodza i świadczy o swych uczuciach dla Armii i Państwa.

Radością szczególną napawa nas, że ogół obywateli tej ziemi bierze udział w tej manifestacji. Nie tylko świadomi swych zadań Polacy, nie tylko ci, którzy powoli wracają do polskiego pnia macierzystego swych dziadów, ale i Rusini z dziada pradziada, którzy tu od wieków razem z nami siedzą, jak też inne grupy — razem, wszyscy stają gotowi pod sztandarem pracy dla potęgi Rzeczypospolitej.

Nie tylko ten dar milionowy świadczy o tym — kilkudniowe ćwiczenia dały nam sposobność przekonania się o uczuciach obywateli Wołynia.

Szczególną wartość dla naszej przyszłości stanowi fakt, że młoda ruń, co dorasta, nosi w sobie zdrowe ziarno ufności i umiłowania Ojczyzny. Za dar materialny, który dziś armia otrzymuje, za dobre chwile, które tu spędzamy, za uczucie i serce, które nam okazuje, dziękuję w imieniu Naczelnego Wodza i Armii Wołyniowi całemu. Odjedziemy stąd pewni, że ziemia ta stanowi mocny duchem filar potęgi Rzeczypospolitej Polskiej“.



Minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki przemawia



General dywizji Tadeusz Kasprzycki w rozmowie z przedstawicielami prasy



Z manewrów na Wołyniu: działko na stanowisku

W O Ł Y Ń

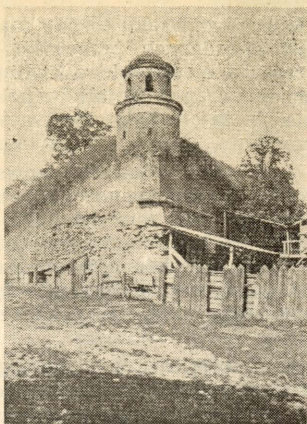
20 IX. Wszystkie miasta Wołynia nadały obywatelstwo honorowe Marszałkowi Polski Edwardowi Smigłemu-Rydzowi. Jest to odruch wynikły nie ze zwykłego przypadku. Piękna postać Marszałka, będąca jakby uosobieniem wszelkich rycerskich cnót zwała się od tej chwili silniejszymi więzami z dzielnicą Polski bardziej od innych zasługująca na ten zaszczyt, bo z dzielnicą o wielkich rycerskich tradycjach. Cały Wołyn usiany jest ruinami zamków i grodów warownych, świadczących o tym, że mieszkańcy tej dzielnicy, w rękach częściowej miecz niż pług trzymali. A że kult dla cnót rycerskich przetrwał tam do dziś — dowodem piękna uroczystości z dnia 20 IX. 1938 r.

Przypatrzmy się bliżej tej pięknej dzielnicy.

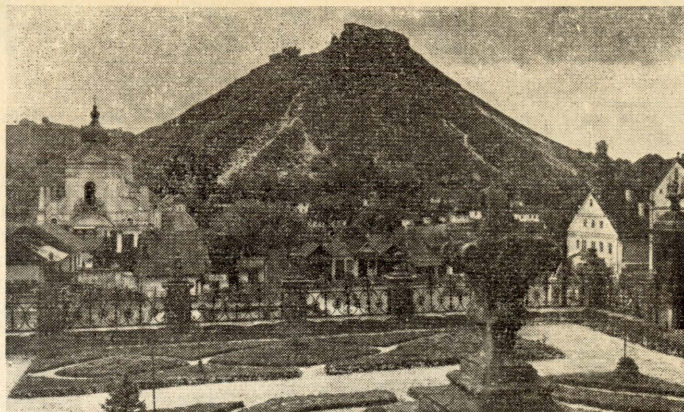
Wołyn graniczy z suchą wyżyną Podola i błotnista kotlina Polesia. Swój odrębność, jako jednostka geograficzna, zawdzięcza głównie sieci rzecznej, obejmującej bowiem obszary, leżące w dorzeczu prawobocznych dopływów Prypiet: Turii Stochodu, Styru, Horynia, Słucza, Uhoici i Uży. Niektóre z nich wyrzeźbiły malowniczy krajobraz górzysy, najpiękniejszy w okolicach Krzemieńca. Od tej urozmaiconej części południowej, wyżynnej, różni się znacznie Wołyn północny — niski, podmokły, i lesisty. Krajobraz nadbużański charakteryzuje naprzemian niższe obszary piaszczyste, porośnięte lasami szpilkowymi i wyższe — gliniaste, zajęte pod uprawę roli.

Głównym bogactwem Wołynia, posiadającego klimat kontynentalny, są rozległe lasy i żyzne gleby. Z kopalni spotykamy tu materiały budowlane: bazalty i anderyty oraz w okolicach Korca kaolin — cenną glinę porcelanową.

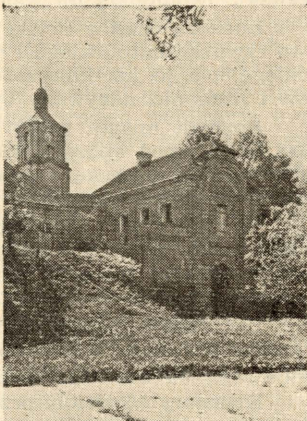
(Fotografie H. Poddębskiego)



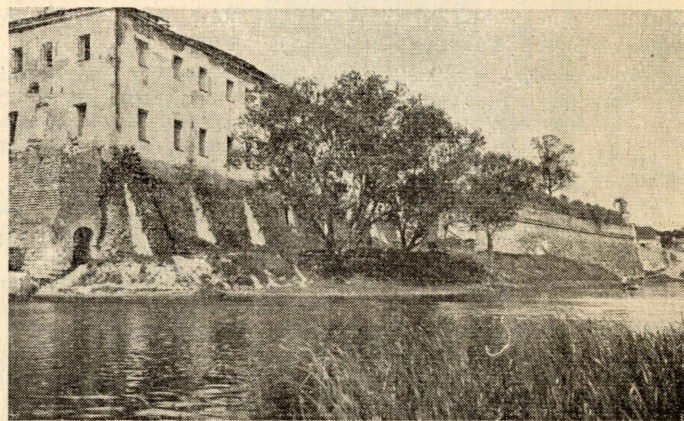
Bastion zamkowy w Dubnie



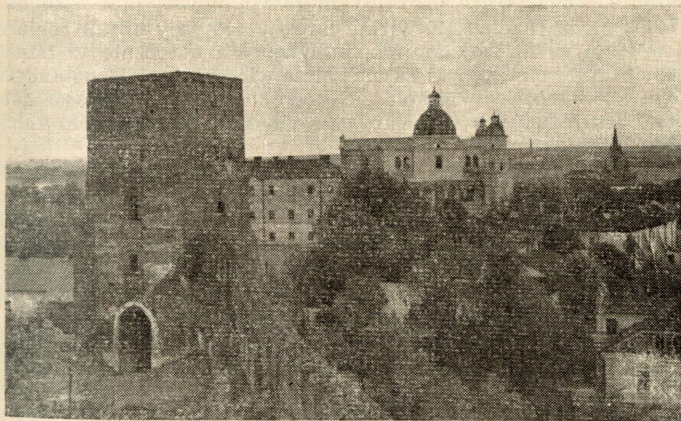
Góra królowej Bony w Krzemieńcu



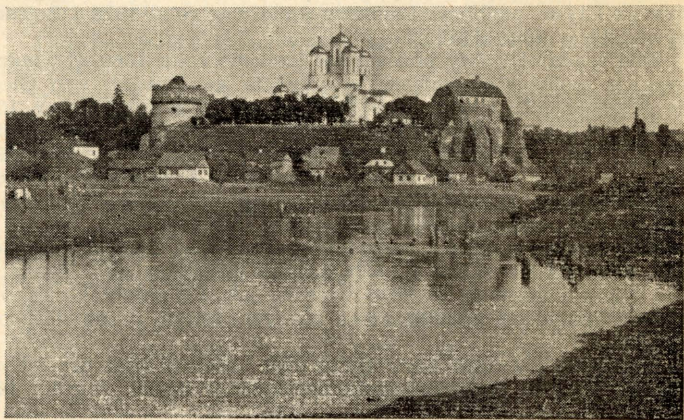
Zamek Radziwiłłów w Olyce



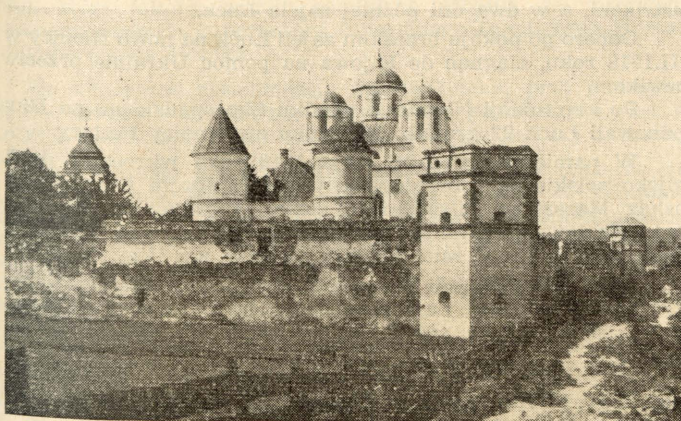
Zamek w Dubnie



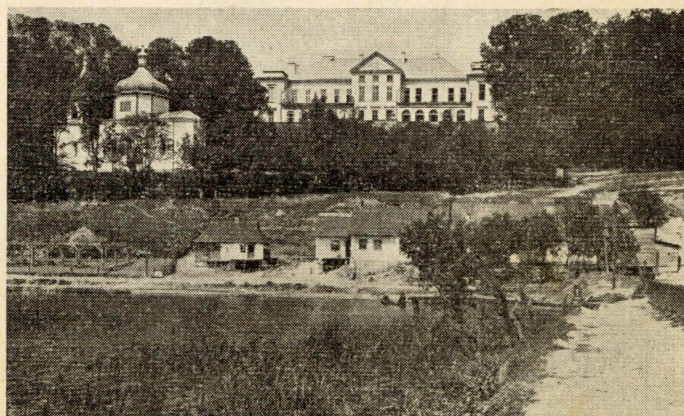
Zamek i katedra w Łucku



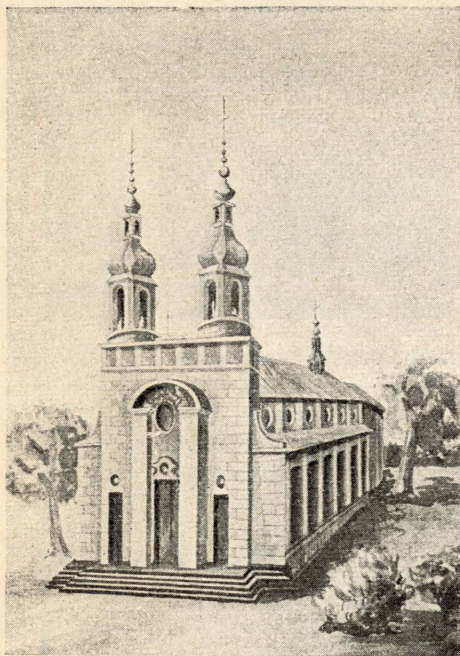
Zamek w Ostrogu



Zamek w Międzyrzecu



Zamek w Wiśniowcu



Kościół garnizonowy w Łucku

Łuck jest położony na niewielkiej wyżynie z prawej strony Styru i uchodzi za najstarsze miasto Wołynia. Łuck, jako stolica Wołynia, według legend, istniał już w VII wieku. Kroniki mówią o Łucku dopiero w XI wieku. Pierwotnie nazywał się Łuczesk (Luccorum), którą to nazwę jedni wywodzą od Łuki, wodza Dulebów, inni od plemion Łuczian. Po założeniu Włodzimierza Łuck czasowo przestaje być stolicą Wołynia.

Pod panowaniem książąt ruskich z dynastii Rurykowiczów pozostawał Łuck do roku 1321. Miał wówczas zamek drewniany, który tylko chwilowo był rezydencją książąt i grodem stołecznym.

W czasie podziału Wołynia na dzielnice,

Włodzimierz znów był pierwszym miastem tej części Polski.

Udzielniymi książętami Łucka byli: ks. światosław Dawidowicz, Włodzimierz Mściśławowicz, Mściśław Iziasławowicz i Jarosław Iziasławowicz (1155—1225), a z końcem XIII wieku rezydował tu ks. Mściśław Daniłowicz. Ostatnim księciem łuckim z dynastii Rurykowiczów był Jerzy syn Lwa, który w roku 1321 zginął w walce z Gedyminem.

W czasie władania książąt ruskich bawili w Łucku kilkakrotnie królowie i książęta polscy, jak Bolesław Chrobry w czasie wyprawy na Kijów, podobnie Bolesław Śmiały w roku 1073 i Bolesław Krzywousty w roku 1149.

Pod rządami Litwy pozostawał Łuck do roku 1569. Z władców litewskich zasłużył się miastu szczególnie ks. Lubart, syn Gedymina (1335—1385), zbudował on bowiem zamek w Łucku, w r. 1335.

Witold (1387—1430) dba ogromnie o podniesienie miasta, wprowadzając doń licznych kolonistów: Żydów, Tatarów, Ormian i Karaimów. W roku 1427 ks. Witold przeniósł do Łucka katedrę łacińską z Włodzimierza. Ostatni udzielny książę Wołynia, który rezydował na zamku łuckim był Swidrygiełło (1430—1452).

Witold nadał miastu prawo magdeburskie, a za czasów jego miasto rozrosło się w ten sposób, że jego przedmieścia sięgały podobno wielu odległych obecnie wiosek, jak Kniahininiek, Zaborol, aż po Żydyczyn. Wśród ludności różnych religii przeważali prawosławni.

W wieku XV miał Łuck tylko dwa kościoły (katedrę i dominikanów) oraz 19 cerkwi. Pod koniec życia Witolda, w roku 1429,

Łuck. Ulica Marszałka Józefa Piłsudskiego



odbył się w Łucku słynny zjazd monarchów celem obmyślenia środków zaradczych przeciwko Turkom. Obok Jagiełły, ks. Witolda i cesarza niemieckiego Zygmunta Luksemburskiego brał w zjeździe udział szereg dostojników polskich i litewskich. Całe miasto i przedmieścia zajęte były na kwatery. W ciągu tych 7 tygodni turniejom, gonitwom, łowom i zabawom nie było końca.

Według opisu Strykowskiemu zjadano wówczas codziennie 700 wołów, 1.400 baranów, 100 żubrów, 100 łosi, wypijano 700 beczek miodu i tyleż wina litewskiego małmazja i piwa. Cyfry te jednak zdają się być mocno przesadzone.

Na zjeździe tym miał cesarz Zygmunt tajne plany nakłonienia Witolda do ogłoszenia się księciem litewskim i rozerwania unii polsko-litewskiej, jednakże realizacji tych planów przeszkodziła rychła śmierć Witolda.

Od śmierci Swidrygiełły do unii lubelskiej był Łuck siedzibą namiestników wołyńskich, później zaś marszałków ziemi wołyńskiej.

Od roku 1569, kiedy Wołyń przyłączono do Polski, Łuck zostaje stolicą powiatu łuckiego i województwa wołyńskiego, oraz siedzibą starostów grodzkich.

Ostatnim starostą łuckim był ks. Józef Czartoryski, stolnik litewski.

Łuck za czasów Polski i Litwy był siedzibą dwóch biskupów, a to rzymsko-katolickiego i prawosławnego, a później grecko-katolickiego, mając już kilkanaście kościołów i cerkwi, dużo zakonników i zakonnic, nazywany był „Rzymem Wołyńskim”.

Rozkwit miasta trwał do wojny kozackiej, kiedy to w roku 1648 Kozacy pod wodzą Kołodki wyrznęli 4.000 mieszkańców, 40.000 salwowało się ucieczką, a miasto zostało zrabowane i częściowo spalone i dotychczas nie wróciło do dawnej świetności.

W roku 1795 Łuck został przydzielony do Rosji i został miastem powiatowym, gdyż stolicę Wołynia przeniesiono do Żytomierza. Jeszcze większe zniszczenie miasta spowodował pożar w roku 1845, niszcząc szereg kościołów, które popadają w całkowitą ruinę.

Za rządów rosyjskich zamknięto polskie szkoły i klasztory, a szereg pozostałych kościołów zamieniono na prawosławne, tak, że pod koniec rządów rosyjskich pozostał katolikom tylko jeden kościół.

Klasztory i kościoły przerobiono na urzędy, więzienia, a nawet magazyny, dawna świetność Łucka prawie przestała istnieć. Główne węzły kolejowe, położone od Łucka na północno-wschód o około 15 km, mają na uwadze osłabienie miasta pod względem strategicznym, jak wiele innych miast kresowych, przed obawą dalszych powstań, a rządy teroru i gwałtu nie miały końca.

W początkach XIX wieku carowie rosyjscy obrali sobie Łuck za miejsce rewii wojskowych, odbywanych corocznie w latach od 1816 do 1831 roku; bywał na nich stale wielki książę Konstanty, w latach 1826—1851 car Mikołaj, a w roku 1850 zbudowano dookoła miasta trzy forte, zwane Michajłogorodem, co zamieniło Łuck na małą twierdzę.

W czasie wojny europejskiej Austriacy zajęli Łuck po raz pierwszy w dniu 29 sierpnia 1915 roku, a w czasie swej blisko rocznej okupacji przywrócili miastu częściowo charakter polski, powołując Polaków na burmistrza i członków rady miejskiej. W Łucku kwaterował sztab czwartej armii austriackiej pod dowództwem Franciszka Ferdynanda, w czasie tym z głodu i nędzy wybuchła epidemia tyfusu plamistego, która pociągnęła za sobą dużo ofiar.

W czasie bitwy pod Łuckiem 29 września 1915 roku, kiedy Austriacy zdobywali po raz drugi utracony Łuck, powstały tu znowu uszkodzenia domów, przy czym 50 osób cywilnych zostało zabitych i dużo rannych. W katedrze pocisk artyleryjski przebił kopułę. Największe szkody odniósł jednakże kościół ewangelicki, w którym rozbito 3 drogie witraże w oknach, urządzenia kościelne i organy. W walce o Łuck między Otyką a Łuckiem armia rosyjska pod wodzą generała Brusilowa w dniu 4 czerwca 1916 roku przerwała front austriacki, a w dwa dni później zajęła Łuck.

Dopiero po pokoju brzeskim zajęli Łuck na nowo Niemcy w dniu 7.II.1918 roku, ciągnąc do Kijowa na pomoc Ukrainie przeciw bolszewikom.

Po kapitulacji Niemiec i upadku Skoropadzkiego na Ukrainie, opanowali Łuck 22 grudnia 1918 roku zwolennicy Petlury.

W pamiętny dzień 16 maja 1919 roku wkroczyło do Łucka wojsko polskie pod dowództwem generała Józefa Karnickiego i na rozkaz Marszałka Piłsudskiego został włączony do Rzeczypospolitej Polskiej, nadając mu charakter stolicy Wołynia. Miasto w tym czasie liczyło 21.000 mieszkańców, obecnie zaś liczy 40.000.

Łuck jest związany z pamięcią kilku wybitnych ludzi. W roku 1771 urodził się tutaj, na przedmieściu Krasne, Alojzy Feliński, znany z napisania „Boże, coś Polskę”, „Barbara Radziwiłłówna” i wielu innych.

W początkach XIX wieku rozwijał tu swą działalność narodową biskup Woroniec, a w połowie XIX wieku przebywał tu przez czas dłuższy i pisał swe powieści J. I. Kraszewski.

Na dawnym przedmieściu płynie rzeczka Głuszec, będąca odnogą Styru, nad nią zbudowano most kamienny, który oddziela ulicę

Bazyliąską od ul. Jagiellońskiej, stąd nazwa most Bazyliński. Most ten zdobią busty kamienne pisarzy, związanych z Wołyniem, a mianowicie: Słowackiego, Czackiego, Sienkiewicza i Kraszewskiego.

Dawne przedmieście Chmielnik stało się obecnie centrum miasta, a przecinająca je ul. Jagiellońska, która jest główną ulicą Łucka. Koncentruje się tutaj na spacerze elegancki świat m. Łucka.

Łuck, jak już wspomniałem, leży w stosunku do Styru na niewielkiej wyżynie, a raczej leży na nizinie, w stosunku do poziomu morza 180 m. Otoczony jest olbrzymim łukiem Styru, który płynie wśród szerokich łąk, zalewanych na szerokich przestrzeniach w czasie wiosennych powodzi. Miejsce to już przed wiekami obrano jako siedzibę warownego grodu, gdyż obronność zapewniała mu egzystencję z powodu otoczenia dookoła bagnami. Jedyne przesmyk, prowadzący do starego grodu od północy, przekopano i puszczono odnogę Styru zwaną Głuszcem.

Za Styrem, na zachód od miasta, leży wielkie przedmieście Krasne, które obecnie zostało włączone do miasta i stąd prowadzą dwie główne drogi: jedna do Włodzimierza, druga do Kowla.

Całe miasto zabudowało się wzdłuż szerokiej ulicy Jagiellońskiej, która zaczyna się niedaleko dworca kolejowego, a kończy się na „Starym Mieście”. Miasto, zbudowane na wąskim przesmyku, wśród bagien, wydłużone jest od północy ku południowi i stanowi jak gdyby kształt pastorału. Ulice zbudowane są na ogół brzydko i bezplanowo, szeregiem banalnych parterowych i piętrowych domów, zamieszkałych przeważnie przez proletariát żydowski, wśród których tu i ówdzie tylko wyróżnia się bardziej monumentalnymi kształtami dworek szlachecki, względnie gmach publiczny, a na „Starym Mieście”, wśród brudnych zaułków, kilka zabytków dawnej świetności Łucka.

Niegdyś Łuck miał wiele malowniczych dworców i domów, jakie mają np. Wiśniowiec i Krzemieniec, ale uległy one pożarowi w 1845 roku. Z ulicy Jagiellońskiej zbaczają szosy do Równego i Dubna. Wzdłuż tych szos powstały ulice.

Najcenniejszym zabytkiem historycznym miasta są ruiny zamku Lubarta, największego na Wołyniu, a z wieży jego roztacza się piękny widok nie tylko na miasto, ale i okolice w promieniu do 30 km.

Pierwotny zamek, który wzniesi w XI wieku książęta ruscy, był z drzewa. W XII wieku zamek był kilkakrotnie niszczone przez Tatarów, a na jego miejscu ks. Lubart rozpoczął budowę zamku murowanego (1335). Uzupełnili go i wykończyli Witold i Świdrygiełło. Zamek składał się z dwóch części: z zamku górnego i dolnego, czyli przygródka, a sięgał pierwotnie aż po ulicę Dominikańską, około 450 metrów długości na południowy-wschód. Właściwym zamkiem był zamek górny, którego mury zewnętrzne przetrwały dotychczas. Niegdyś stał w obrębie tych murów piękny mieszkalny gmach gotycki z czerwonej cegły, w którym w roku 1429 ks. Witold podejmował zagranicznych magnatów. W wieku XVI zamek ten, wedle lustracji, stał się już niewygodny ówczesnym starostom i w roku 1552 starosta ks. Andrzej Koszyński zbudował nowy pałac hospodarski renesansowy 18 metrów wysoki.

Niegdyś cały zamek wraz z przygródką broniło 10 baszt, a utrzymanie każdej z nich w dobrym stanie, było obowiązkiem księstw wołyńskich, względnie dóbr duchownych. Obecnie pozostały tylko trzy baszty przy zamku górnym.

W roku 1765, wedle lustracji, zamek był już bardzo zniszczony. Dwupiętrowa brama wjazdowa mieściła wówczas archiwum wojewódzkie. W wieży Świdrygiełły sklepienie było tak złe, że do archiwum przeciekała woda. W roku 1781 spalił się pałac książęcy, gdzie odbywały się sądy łuckie, a na miejscu którego kazał ks. Józef Czartoryski zbudować w roku 1789 tak zwany dom szlachecki, parterowy, murowany, z wysokim łamanym dachem, przypominający wyglądem staropolskie dwory.

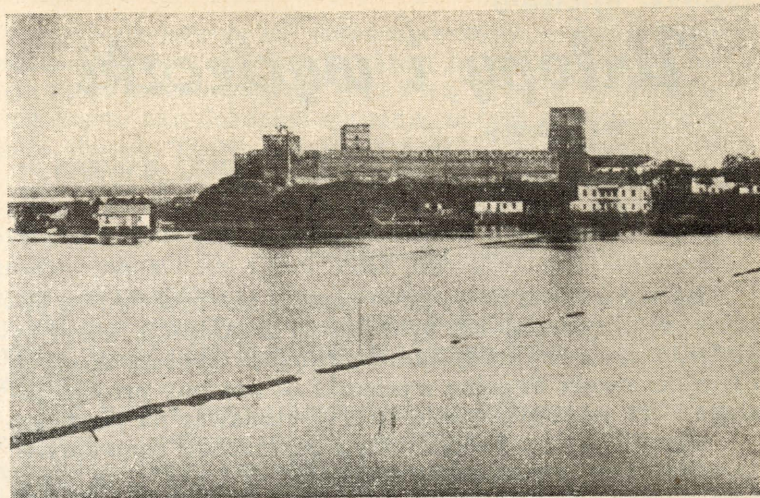
W latach 1859—1863 istniał nawet projekt rozebrania ruin zamku, które jakoby groziły upadkiem. Ocaliła je interwencja ówczesnego generała-gubernatora kijowskiego Dundukowa-Korsakowa i gubernatora Bezaka.

Na północnym przedmieściu miasta Łucka, przy rozwidleniu dróg do Kiwerca i Żydyczyna, leży kolonia podoficerska, ma ona charakter nowoczesny i najbardziej zbliżony do kultury zachodniej.

Łuck położony jest od stacji Kiwerce o 15 km. Kiwerce łączy się z główną linią Warszawa — Lublin — Kowel — Zdobunów. Z Warszawy do Łucka przy nocnych pociągach pośpiesznych kursują wagony bezpośrednie. Autobusy kursują z Łucka do Równego, Kowla, Ołyki, Rożyszcza, Młynowa, Kiwerca, Demidówki, Berestewca, Ostrowia, Dubna, Krzemieńca i Brześcia nad Bugiem. Postój obok mostu Bazylińskiego i elektrowni miejskiej.

Po Styrcie kursują statki osobowe, w górę rzeki do Targowicy i w dół rzeki do Rożyszcza i Kołek. Przystań koło 3-go mostu w dół rzeki.

Stowarzyszenia: klub „Ognisko”, „Sokół”, „Macierz Szkolna”, posiadająca gmach własny obok stacji, Towarzystwo Prawników,



Łuck. Zamek Lubarta

Towarzystwo Lekarskie, Stowarzyszenie Techników, Resursa Kresowa, Związek Ziemiań Wołyńskich i kilka klubów sportowych. Przystań wioślarska Łuckiego Towarzystwa Wioślarskiego, szereg łaźni i kąpielisk odkrytych.

Ludność: Łuck liczył przed wojną 30.000 mieszkańców, w czym 2.000 Polaków, 2.300 Rosjan, 270 Niemców, 150 Karaimów, 100 Czechów, kilkunastu Ormian i Mahometan i 24.000 Żydów. W roku 1921 miasto posiadało 21.000 mieszkańców. Łuck ma obecnie około 40.000 mieszkańców. Polaków 8.000, Ukraińców 3.500, Rosjan 1.500, Czechów i Niemców 600, Karaimów 70, Żydów 26.400.

Łuck posiada następujące zakłady naukowe: Duchowne Seminarium rzymsko-katolickie, Koedukacyjne Gimnazjum Państwowe im. Tadeusza Kościuszki. Takież polskie gimnazjum prywatne, koedukacyjne gimnazjum ukraińskie, rosyjskie i żydowskie, Seminarium Nauczycielskie, szkołę zawodową męską i żeńską, 7 szkół powszechnych i szkołę handlową.

W Łucku są 2 teatry: Wołyński Teatr im. Juliusza Słowackiego i teatr ukraiński; kino miejskie i prywatne kino „Słońce”. Muzeum Wołyńskie, biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

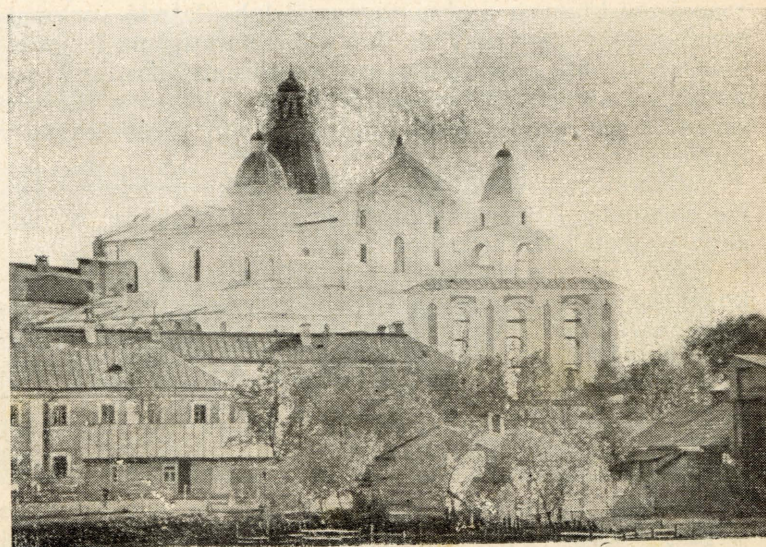
Główne obroty handlowe w Łucku stanowią produkty rolne i hodowlane.

Z nowych gmachów, powstałych od roku 1919, zwracają na siebie uwagę: Bank Polski, Bank Rolny, gimnazjum państwowe, Polska Macierz Szkolna, sierociniec, Urząd Ziemski, izba skarbową, poczta i cały szereg innych.

Łuck posiada piękny ogród, założony w roku 1934. Obecnie w Łucku przeprowadza się wodociągi i kanalizację. W najbliższym czasie stanie tu stacja radiowa. Łuck wzrasta z każdym rokiem i ma ekspansję dalszego rozwoju.

Fr. Sobera, starszy sierżant

Łuck. Katedra



Urlopy i wycieczki

Od Redakcji.

Celem szerszego omówienia sprawy spędzania urlopów, a zwłaszcza organizacji wycieczek, zamieszczamy poniżej streszczenie charakterystycznych głosów naszych czytelników, nadesłanych w związku z artykułem chorążego Lubicz-Zaleskiego.

Ze względu na to — pisze starszy sierżant Ścibisz Józef — że dotychczas nie było żadnej organizacji, która by ułatwiła nam wykorzystanie urlopów wypoczynkowych i zorganizowała wspólne wycieczki — rzucony projekt zasługuje na zainteresowanie, a projektodawca na podziękę.

Jeżeli chodzi o podoficerów z garnizonów centralnych, to urządzenie wycieczek i spędzanie urlopów poza obrębem stałego przydziału nie napotyka na większe trudności.

Natomiast dla podoficerów, pełniących służbę na dalekich kresach, każdy wyjazd, każda wycieczka w dalsze strony, połączona jest z wielkimi trudnościami, gdyż położenie od centrum jest znaczne, a zwiedzanie i spędzanie urlopów w nieznanych miejscowościach wymaga bardzo wielkich wkładów. Krótko mówiąc, brak organizacji nie pozwala na spędzenie urlopu poza zwykłym miejscem służbowym. A szkoda. Wiemy przecież dobrze, jaką rolę odgrywają wycieczki i jakie mają dla nas znaczenie. Nie winna nie raz wycieczka w nieznana dotychczas okolice może się przydać dla naszej służby w czasie pokoju, a jeszcze więcej w czasie wojny. Przy tym poznanie szeregu miast, zabytków czy życia ludności danej okolicy — również nie jest bez znaczenia.

Wycieczki zbiorowe i wyjazdy na urlopy, wykonywane w ramach zorganizowanych, zazwyczaj są udane i ku zadowoleniu uczestników.

Zaufanie do „Wiarusa“ i jego poczynania dla dobra ogółu podoficerów — na pewno przyczyni się do tego, że utworzony w roku bieżącym komitet będzie mógł wystąpić z konkretnymi propozycjami, ujmującymi organizację wycieczek zbiorowych.

Z tych też powodów artykuł chorążego Lubicz-Zaleskiego zasługuje na duże uznanie.

Sierżant Maurycy Konstanty, który jako stary „cyklista-włóczęga“ zwiedził rowerem całą Małopolskę ze wschodu na zachód, z uznaniem i zadowoleniem popiera akcję organizowania wycieczek krajoznawczych i miejsc wypoczynkowych.

Zaznacza, że w wielu wypadkach urlop jest zmarnowany tylko z powodu nieumiejętności zorganizowania sobie programu lub braku odpowiedniej gotówki.

Zdaniem sierżanta Maurycego przy wszystkich garnizonach, w których można zapewnić lub ułatwić „urlopnikom“ godziwy wypoczynek, lub które z uwagi na ich wartość turystyczną zasługują na zwiedzenie, powinny powstać komitety posiadające przewodników oraz mogące zapewnić, ewentualnie wskazać możliwie tanie kwatery i utrzymanie.

Zadaniem więc komitetu byłoby takie przeprowadzenie organizacji, by przy stosunkowo niewielkich wydatkach osiągnąć pełnię zadowolenia.

W końcu wyraża nadzieję, że „Wiarus“, który nie tylko daje pokarm duchowy, ale dba również o zdrowie nasze i naszych rodzin, na pewno znajdzie należyte rozwiązanie poruszonej, a żywotnej dla ogółu podoficerów sprawy.

Inaczej podchodzi do sprawy starszy wachmistrz Deng Stefan. Przed przystąpieniem do pracy nad realizacją rzuconego projektu prosi o wyjaśnienie następujących pytań:

1) Jakimi turnusami, względnie w jakich okresach mógłby komitet organizować wycieczki — jeżeli wziąć pod

uwagę fakt, że urlopy są udzielane podoficerom przez cały rok, z wyjątkiem okresu ćwiczeń letnich?

2) Jak należałoby organizować spędzanie urlopów czy wycieczek, żeby uzyskać naprawdę wypoczynek fizyczny i „odprężenie duchowe“, a przy tym osiągnąć pełnię zadowolenia. Wiadomo przecież, że wycieczki dalsze, organizowane przez specjalne biura, obliczone są na zyski.

3) W jaki sposób zostałaaby rozwiązana kwestia materialna, bo przecież zorganizowanie komitetu, czy instytucji, pociągnie za sobą koszty organizacyjne?

Omawiając następnie poruszoną sprawę, wypowiada się za organizacją wycieczek zagranicznych. Co do samego projektu powstania komitetu wycieczkowego nie wysuwa żadnych zastrzeżeń, jedynie chciałby zobaczyć konkretny projekt jego działalności, uwzględniający omówienie podanych wyżej pytań.

Pokrewną sprawę porusza starszy sierżant Zieliński, pisząc o koloniach letnich dla dzieci podoficerów zawodowych.

Kolonie letnie organizują różne stowarzyszenia i organizacje zawodowe i społeczne, mając zawsze na uwadze umożliwienie swym członkom wysłania dzieci na letni wypoczynek, przy stosunkowo niewielkich kosztach. Podoficer natomiast, obciążony rodziną, nie może, ze względów materialnych i braku zorganizowania podobnej akcji, zabezpieczyć dziećmi swej właściwego i w odpowiednich warunkach wypoczynku w okresie letnich wakacji.

Tylko więc zorganizowanie odpowiedniej akcji w ramach proponowanego komitetu i przy współudziale „Rodziny Wojskowej“ — zapewnić może należyte rozwiązanie tej sprawy.

Dlaczego też uważa, że przy rozważaniu sprawy powołania omawianego komitetu dobrze byłoby wziąć pod uwagę i sprawę organizacji kolonii letnich dla dzieci podoficerów.

To samo pisze pani Mielniczukowa Maria, omawiając sprawę urlopów pań, żon podoficerów.

Urlop zwykle otrzymuje mąż i czasem, jeśli to okres wakacji, szkolne dzieci, a panie przy tym już tylko korzystają z okazji, by „urlop“ swój wykorzystać.

Otóż ten sposób spędzenia urlopu, by spełnił pokładane w nim nadzieje — wymaga troskliwie obmyślanego planu, zwłaszcza pod kątem możliwości finansowych.

Dla jednych więc pobyt w garnizonie, pobliska wioska, czy pobyt u rodziny, dla innych znów morze lub góry — będą miejscem spędzania urlopu.

Co rok więcej również rozpowszechnia się dodatni zwyczaj organizowania specjalnych obozów, gdzie w warunkach bezpośredniego obcowania z naturą nabiera się tężyzny fizycznej i pogody ducha.

Przy indywidualnym układaniu planu zawsze każdy wybierze to, na co w pierwszym rzędzie będzie mógł sobie pozwolić, względnie na co pozwolą warunki.

Pamiętając natomiast, że co niedostępne jest dla jednostki, może być uzyskane przy akcji zbiorowej — należy dążyć do ujęcia sprawy spędzania urlopów w odpowiednie ramy organizacyjne. Tylko bowiem akcja zbiorowa może ułatwić, w szerszym zakresie, należyte wykorzystanie panny, żonom podoficerów, urlopów „przy okazji“.

Na zakończenie streszczenia przytaczamy zdanie starszego wachmistrza Ogarewicza Makarego, piszącego, że: „Dobrze spędzony urlop — to nie tylko wypoczynek po pracy, ale i przyswojenie zapasu świeżych sił do dalszej służby. Z tego więc względu poruszoną sprawę należałoby wziąć gorąco do serca i już w okresie zimowym tak ją zorganizować, by z wczesną wiosną można było akcję spędzania urlopów, a zwłaszcza organizację wycieczek prowadzić w ustalonych ramach organizacyjnych.“

Doniosły dekret

Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, mocą którego rozwiązane zostały izby ustawodawcze, zaskoczył — w dużym stopniu — opinię publiczną. Inflacja domysłów i komentarzy opanowała nie tylko dzienniki, ale objęła nawet na dłuższy przeciąg czasu w swoje posiadanie stoliki kawiarniane, niezdobyte, jak dotychczas, twierdze plotek.

Domysły i pytania „dlaczego“ nie są już — naszym zdaniem — rzeczą istotną. Odpowiada zresztą na nie w dużej mierze następująca część dekretu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej: „Od czasu ostatnich wyborów do izb ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany, miały miejsce nowe, a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego udziału w pracy dla państwa. Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów“.

Stoimy wobec faktu rozwiązania parlamentu i nic już tego faktu zmienić nie da. Zrywając więc ze staropolską tradycją „szukania dziury w całym“ należy się zastanowić, jakie stanowisko winno zająć i jakie wyciągnąć wnioski — społeczeństwo polskie.

24 maja 1936 roku Marszałek Śmigły-Rydz po raz pierwszy wezwał naród do konsolidacji, wskazując wówczas na zagadnienie obronności Polski jako na zasadę, na której można zbudować program zawierający drogę wyprowadzenia kraju z trudności gospodarczych oraz wyzwolenia moralnych i twórczych sił w narodzie.

Zasadę powyższą rozwinął w deklaracji lutowej pułkownik Koc, jako szef Obozu Zjednoczenia Narodowego. Do kogo zwracała się deklaracja lutowa?

Czy do jakiejś specjalnej grupy obywateli? Czy też może w obliczu wielkich zadań, jakie ma przed sobą naród polski, twórca jej ważył na szali dawne zasługi, lub orientacje i poglądy polityczne? Nie. Zwrócił się on z apelem do tych wszystkich, którzy „chcą być świadomymi współtwórcami teraźniejszości i przyszłości Polski“.

Jak wiemy obecny, czwarty Sejm Rzeczypospolitej, wybrany został przed ogłoszeniem deklaracji lutowej. Wiemy również, że wybory do tego Sejmu zbojkotowane zostały przez stronnictwa opozycyjne. Powodem tego „bojkotu“ była ordynacja wyborcza, zrywająca w sposób radykalny z dawnymi systemami wyborczymi i kluczem partyjnym.

Nie przesadzając obecnie wartości teoretycznej ordynacji wyborczej, w tej sprawie bowiem zajmą stanowisko izby ustawodawcze, stwierdzić trzeba, że praktyczna jej wartość w dużej mierze zawiodła nadzieje, to znaczy — nie odzwierciedliła w Sejmie i Senacie rzeczywistego układu społeczno-politycznego narodu. Brak grup politycznych spowodował w pewnej mierze chaos; w zasadzie — w wielu wypadkach — nie wiadomo było kto w czym imieniu przemawia, kto kogo i co reprezentuje. W toku debat nad sprawami i potrzebami regionalnymi — można jeszcze było zorientować się w omawianych problemach; z tą chwilą jednak, gdy dyskusja schodziła na tory ogólne — zaczynało się błądzenie po omacku.

Naturalnie było i wiele innych aspektów tego zagadnienia. Parlament, który w myśl konstytucji powołany jest do sprawowania kontroli nad pracami rządu, usiłował w wielu wypadkach przejąć na siebie funkcje rządzenia. Tak było na przykład ze sprawą lasów państwowych i projektem... ustalania przez Sejm wysokości rocznych wyrębów w lasach.

Naturalnie nie wypływało to ze złej woli członków parlamentu, ale z niezrozumienia roli, jaka przypada posłowi i senatorowi Rzeczypospolitej. Brak ugrupowań po-

litycznych na terenie izb ustawodawczych — był równocześnie dla wielu mówców brakiem hamulców, każdy bowiem mógł przemawiać na własną rękę. Stąd rodziły się często paradoksalne sytuacje, w tym właśnie tkwiło źródło chaosu. Teoria nie wytrzymała próby życia.

Artykuł pierwszy konstytucji kwietniowej stwierdza, że „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“. Chcemy więc, aby odpowiedzialność za losy państwa ponosił nie tylko rząd, ale całe społeczeństwo, obywatele wszystkich klas, stanów, zawodów. Rzeczywisty układ sił politycznych narodu polskiego musi znaleźć również swoje odbicie w składzie Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej.

Jest jednak pewne kryterium, na którym — oddając swój głos — powinien opierać się wyborca: kryterium nadrzędnej idei. Nowy parlament może zgrupować w sobie tylko takich przedstawicieli społeczeństwa, dla których problem obronności Polski stanowiłby punkt wyjścia wszelkiego działania politycznego, tylko bowiem na tym fundamencie można budować gmach mocarstwowego jutra państwa polskiego.

Na marginesie tych rozważań nasuwa się pytanie, jakie będzie oblicze polityczne nowego parlamentu?

Nie będziemy się bawili w przewidywania. Jasnym jest jednak, że jeśli wyborcy oddadzą głosy zgodnie ze swoim sumieniem obywateli-Polaków, jeśli jedynym względem, jaki wezmą pod uwagę, będą wysokie wartości moralne i kwalifikacje społeczne kandydatów do parlamentu — to nowy parlament stanie na wysokości pokładanych w nim nadziei. Nie chodzi w tym wypadku o to, by wszyscy posłowie i senatorowie nosili znaczki O. Z. N.: ważnym jest natomiast, by byli „świadomymi współtwórcami teraźniejszości i przyszłości Polski“.

Nie ulega kwestii, że członkowie O. Z. N. wejdą do parlamentu jako duża grupa poselsko-senatorska, która zorganizuje się we własnym klubie czy też klubach. Powinni również wejść do parlamentu przedstawiciele tych ugrupowań, które przywykliśmy nazywać mianem „opozycji“. Pojęcie „opozycji“ jednak jest niezmiernie rozciągle. Z „opozycją“ rzeczową, stojącą na gruncie interesów państwa polskiego, można w parlamencie — niejednokrotnie nawet z dobrym skutkiem — współpracować. Na opozycję demagogiczną, zaciętrzewioną, negującą wszystko z zasady — nie ma lekarstwa. Nie powinno też znaleźć się dla niej miejsca i przy ulicy Wiejskiej.

Ryszard Kiersnowski

Żołnierzom, wracającym z manewrów, wręczone zostały piękne kolorowe obrazki (w formacie 27×17 cm), jako dar Pana Prezydenta miasta Warszawy



Na pamiątkę powstania prawa ludności Polacy powrócili obrazki z chwytakami i oluwami w Garnizonie Warszawskim obraz historyczny bitwy pod Kosówką w 1916 r. przez żołnierskich legionistów Józefa Piłsudskiego ofiaruje Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy

Z obcych wojsk

JAPONIA

Według prasy niemieckiej japońskie lotnictwo lądowe liczy 16 pułków, z których każdy posiada 50 samolotów w służbie czynnej, co łącznie czyni 800 samolotów.

Lotnictwo morskie obejmuje 40 eskadr po 17 samolotów, to jest 680 samolotów.

Ogólnie więc, Japonia posiada około 1.500 samolotów w pierwszej linii i prawdopodobnie taką samą ilość w rezerwie. Dalej prasa ta podaje dwie ciekawe informacje: po pierwsze, że połowa lotnictwa japońskiego znajduje się w Mandżurii i jest gotowa stać do działań, po drugie — że w ciągu trzech najbliższych lat Japonia będzie w stanie zdwoić liczbę swych samolotów.

Wreszcie prasa niemiecka informuje o stalej modernizacji sprzętu i mających nastąpić zmianach organizacyjnych w lotnictwie japońskim, a mianowicie, ma



Ostrzeliwanie samolotów podczas manewrów angielskich

Pr. Ph. S.

być stworzona wielka armia powietrzna, przeznaczona do działań samodzielnych.

CHINY

Ośrodkiem obecnego etapu walk chińsko-japońskich jest miasto Hankau. Jest to punkt polityczny o pierwszorzędym znaczeniu i najpoważniejszy węzeł komunikacyjny, leżący na wielkiej magistrali Pekin — Kanton, idącej z północy na południe przez całą szerokość Chin. Ponadto jest to wielkie przemysłowe i handlowe miasto. Nic więc dziwnego, że wojska Czang-Kai-Czeka bronią tych pozycji z dużą zaciekleścią.

Japończycy prowadzą swoim zwyczajem, poza natarciem wprost na Hankau, szereg operacji, mających na celu dalsze i bliższe okrążenie celu swych działań. Tak więc i w danym wypadku poza bezpośrednim natarciem ze wschodu na Hankau, widzimy manewry oskrzydlające ten rejon od południa i od północy. Szczególniej do-

niostą wydaje się akcja na północ od Hankau, mająca za bezpośredni cel przecięcie drogi kolejowej Czen- Czau — Hankau. Z tą akcją łączą się strategicznie działania wojsk japońskich, mające za zadanie opanowanie kolei lungkańskiej, biegnącej prostopadle do wyżej wspomnianej magistrali Pekin — Kanton. Wschodni odcinek tej kolei jest atakowany od północy, zachodni natomiast z rejonu Suczau — od południa. Opanowanie tej kolei da Japończykom najkrótsze połączenie z morzem Chińskim na południe przez Shang-hai i bardziej na północy przez Tsing-Tao. Kownież zagrozi to strategicznie wszelkim oddziałom chińskim, działającym w prowincji Chonan i Hou - Pei, co łącznie z ewentualnym zdobyciem Hankau może pozostawić wszystkie siły chińskie, działające na północ od rzeki Jang - Tse - Kiang w położenie bardzo trudne, zwłaszcza pod względem zaopatrzenia bojowego, które jak wiadomo, Chiny muszą całkowicie importować.

Korespondent jednej z gazet niemieckich, będący obecnie w Hankau podaje informacje, że Chińczycy już dzisiaj liczą się z upadkiem Hankau i już dzisiaj część armii chińskiej odchodzi na południe. Jeżeli ta informacja jest prawdziwą, oznacza to, że dowództwo chińskie nie rezygnuje bynajmniej z dalszej obrony i stosując taktykę stopniowego odwrotu na coraz dalsze pozycje, przeniesie wojnę, coraz dalej w głąb Chin w prowincje południowe i zachodnie.

Bazą tych operacji pozostanie Kanton i dopiero opanowanie tego portu — pozbawi armię chińską całkowicie kolei żelaznych, co postawić ją może, wzięwszy pod uwagę stan dróg kołowych i kolosalne przestrzenie państwa chińskiego, w wyjątkowo ciężkie położenie.

Ten sam korespondent podaje dalej, że wycofujące się oddziały chińskie odchodzą w zupełnym porządku. Również uderza go ilość nowoczesnego uzbrojenia, artylerii, środków motorowych, a nawet jednostek mechanicznych, jaką armia chińska rozporządza.

W końcu niemiecki korespondent podaje na marginesie swych wrażeń wojennych fakt, że kolonia europejska w Hankau bynajmniej nie przejmie się zbliżającą się zawieruchą wojenną i w dalszym ciągu prowadzi życie sielankowe, poświęcając czas grze w golf, polo i rozwiniętemu tutaj życiu towarzyskiemu.

ANGLIA

W dzienniku „Völkischer Beobachter“ ukazał się w odniesieniu do Anglii ciekawy na ten temat artykuł.

Autor artykułu konstatuje przede wszystkim, że Anglia jest krajem szczególnie narażonym na niebezpieczeństwo napadów lotniczych, a to z następujących powodów: Trzecia część mieszkańców wysp Brytyjskich jest skupiona w piętnastu wielkich miastach. Zniszczenie tych ośrodków jest zatrzymaniem całego tętna życia społecznego państwa.

Anglia nie posiada „hinterlandu“ — ludność nie ma gdzie uciekać — wszędzie naokoło jest morze. Dawniej to morze było zawsze ochroną wysp, zwłaszcza od czasu, kiedy Anglia stała się największą potęgą morską. Dzisiaj, w dobie rozwoju lotnictwa (lądowego i morskiego) otaczające morze potęguje możliwości niebezpieczeństwa z powietrza.

Oto dlaczego Anglicy dzisiaj poświęcają tyle uwagi, pracy i kapitałów, aby zabezpieczyć państwo przed tym niebezpieczeństwem.

Granice obrony przeciwlotniczej Anglii muszą być w przyszłości znacznie szersze, aniżeli granice państwowe, a organizacja tej obrony winna być w stanie zatrzymać natarcie nieprzyjaciela nad jego własnym terytorium, lub też w pobliżu jego granicy państwowej.

Autor rozumie organizację tej obrony w 4 rzutach, jeżeli się można tak wyrazić. Jeżeli weźmiemy Londyn jako punkt środkowy — to na obwodzie łuku najbardziej wysuniętego w stronę nieprzyjaciela powinny być zgrupowane oddziały ciężkich bombowców, których zadaniem będzie niszczenie sił lotniczych nieprzyjaciela na jego terenie, na obwodzie drugiego koła znajdować się winny oddziały myśliwców, dalej na trzecim z kolei łuku koła, artyleria przeciwlotnicza, reflektory i zapory z balonów na uwięzi, wreszcie w najbliższym promieniu zorganizowana być winna należyta bierna obrona przeciwlotnicza.

Istnieje jeszcze jedna bardzo poważna sprawa w zakresie obrony przeciwlotniczej Anglii, a mianowicie utworzenie potężnej bazy środków obrony przeciwlotniczej.

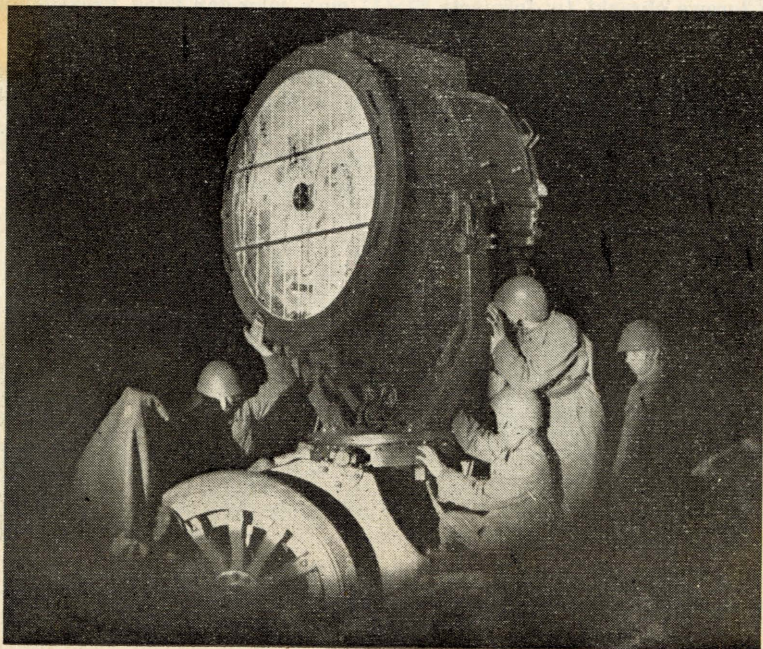
Baza ta jednak musi być zabezpieczona od napadów lotniczych, w przeciwnym bowiem wypadku wartość jej jest zgoła problematyczna.

To też w Anglii powstała koncepcja stworzenia takiej bazy w Kanadzie — to dominium angielskie jest dzisiaj nieosiągalne dla wszystkich państw europejskich, tam mogą warsztaty pracować w zupełnym bezpieczeństwie i może być szkolony personel lotniczy. Wyprodukowane tam samoloty mogą być dostarczone drogą wodną, a olbrzymie lotnicze, jakimi są nowoczesne bombowce mogą przelecieć ocean i wylądować w Anglii w przeciągu 15 godzin.

W tych tylko warunkach, zaznacza autor, Anglia może pozostać niezwykłą.

Oddziały reflektorów wojsk czeskich podczas ćwiczeń

Ph. C. T. K.



W czwartą rocznicę

W szeregu rocznic, rocznic śmierci — są rocznice, które z życiem się wiążą, bo ci, których wspomnieniem, obchodem żałobnym uczcić chcemy, choć zmarli przed laty, nie odeszli jeszcze od nas, nie rozplywają nam się w westchnieniach, lecz przez czyny swe trwają, naprzód z nami idą, do dzieł swych za życia poczętych — naginając wolę i siły nasze.

Historia ludzkości, historia narodu inną niż najbliżsi miarą mierzy człowieka. Nie wszystkim dobrym synom, mężom czy ojcom rodzin jest dane wypełnić należycie swój ludzki i obywatelski, swój zawodowy wreszcie obowiązek. A spośród tych dobrych ludzi i obywateli, spośród najlepszych pracowników tylko bardzo nieliczni na ruchomych piaskach doczesności ślad trwalszy wycisną, pamięć o nich nie ginie wraz z nimi, i — jak mówi poeta — pamięć o nich nie jest wspomnieniem jedynie, lecz Czynem. Są więc, którzy śmierć przetrwali — choć jej nie przeżyli.

Ci zmarli, a jednak obecni, dają świadectwo siły duchowi ludzkiemu, kształtują życie i przyszłość, choć już sami do przeszłości chlubnej należą. Ich jest za grobem zwycięstwo, największe, jakie człowiek osiągnąć może. Choć czas i przestrzeń oddala od nich społeczeństwo, w którym żyli, nie giną i nie zginą wartości, które w to społeczeństwo wnieśli. Dzieła ich, dzieła wielkie, z konieczności, w przestrzeni i czasie rozłożone — nie umierają i dlatego to niektóre rocznice mają charakter szczególny. Nie są smutnym rozpamiętywaniem o zmarłym, lecz pobudką dla żywych, przegładem tego, co dokonane zostało i krzepiącą zachętą do dalszej pracy.

Taką żałobną, a jednak podniosłą, krzepiącą ducha rocznicę obchodzimy właśnie we wrześniu bieżącego roku. W nocy z 19 na 20 września 1934 roku zmarł w Warszawie jeden z najbliższych współpracowników Wielkiego Marszałka, generał Julian Stachiewicz, wybitny działacz niepodległościowy, wybitny oficer Legionów, szef sztabu Komendy Głównej Polskiej Organizacji Wojskowej, zdobywca Przemysła, szef sztabu powstania w Poznańskim, szef oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa w 1919 roku, szef sztabu Kwatery Głównej Naczelnego Wodza w zwycięskim roku 1920, szef sztabu 6 armii, dowódca 13 dywizji piechoty, a od roku 1922 trzykrotnie szef Wojskowego Biura Historycznego.

Twardy i wymagający od siebie — generał Julian Stachiewicz nosił w swym sercu dobroć i słodycz niezwykłą. Dla żołnierzy był wzorem, dowódcą i ojcem. Niestru-

dzony w pracy, nieustępliwy, niezłomny w polu — od zarania Wojska Polskiego szczególną troską otaczał nas, podoficerów. Rozumiał, jak wielkie w odrodzonej Ojczyźnie staną przed nami zadania i nam oddał Swe wielkie serce. To też w ś. p. generale Julianie Stachiewiczu czcimy naszego Patrona i Opiekuna. Jemu to i Jemu podobnym podoficer polski zawdzięcza to, czym jest dzisiaj, swój poziom i stanowisko w wojsku i w społeczeństwie.

Nie piszemy tu życiorysu ś. p. Generała. Jest On świetlaną postacią, znaną dobrze i ukochaną przez podoficerów. O Jego zasługach bojowych mówi Jego stan służby. Świadczy też o Nim miłość serdeczna, jaką żywimy dla Niego.

O Jego wielkości świadczy poświęcenie, z jakim służył Ojczyźnie. Nigdy nie sięgał po zaszczyty i uznawał tylko to, co zdobywa się twarzą pracą i szczerym trudem żołnierskim.

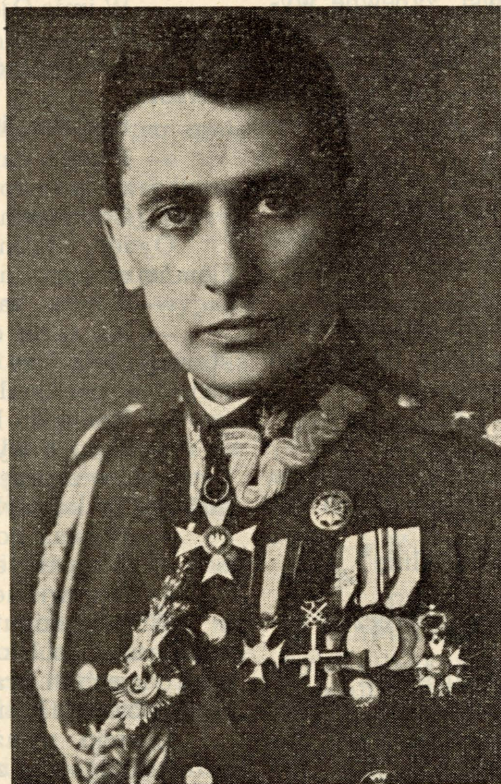
Od lat cierpiał na ciężką chorobę, której nabawił się na wojnie. Zabierała Go spośród nas powoli i nieubłaganie. Gał w oczach, a jedynie niesłychanie silna wola trzymała Go przy życiu.

O Jego wielkości świadczy dzieło, które trwa jeszcze, praca Jego, która na zawsze związała Jego nazwisko z historią odrodzonej, wkraczającej w nowe tysiąclecie wielkiej Polski. Gdy bowiem choroba uniemożliwiła Mu służbę frontową, generał Julian Stachiewicz nie stracił hartu duszy, lecz znalazł sobie nowe, ogromne pole pracy. Postanowił przyszłym pokoleniom przekazać dzieło wskrzeszenia i odbudowy państwa

naszego. Pod Jego ręką rozwinęło się Wojskowe Biuro Historyczne, na którego czele stanął, a pracując niestrudzenie, stworzył z niego czołową placówkę polskiej myśli wojskowej.

Biuro posiada już dziś w swym dorobku kilkaset tomów i publikacji, obliczonych na wyczerpujące i dokładne przedstawienie całego wysiłku w walce o niepodległość, i wojnie 1920 roku, wyszłych z Jego myśli. I mimo, że śmierć Go zabrała w chwili dalekiej jeszcze od ukończenia nakreślonego przezeń planu pracy, praca ta idzie dalej po drodze przez Niego wytyczonej i ona właśnie jest ostatnim, za grobem zwycięstwem Generała.

W historii Odrodzonej generał Julian Stachiewicz, zdobywca Przemysła, szef Kwatery Głównej Zwycięskiego Wodza, żyć będzie nie tylko jako wódz, lecz i jako dziejopis obok Galla, kronikarza, Wincentego Kadłubka, Jana Długosza po długie czasy.



Generał Julian Stachiewicz

Sto lat!...

Sierżant Liwicki od rana już tu siedzi i łowi ryby. Dziś niedziela, dzień wolny od zajęć, do kościoła 20 kilometrów, więc za daleko by mógł pójść. Od czasu do czasu wyciągnie małego okonia, ale go z powrotem puszcza do wody. Nie warto go łapać. I znów zarzuca wędkę i czeka. Słońce powoli chyli się ku zachodowi. Wokoło cisza. Od czasu do czasu gdzieś tylko szczupak się rzuci w nurcie rzeki i nastaje ta sama cisza. Jeszcze raz zarzuć, myśli, jak złapię coś dobrego, pójdę do domu. Zresztą, po co mam się śpieszyć. Nie mam żony, dzieci, żyję jak pustelnik. Psiakość, jakoś mi się nie wiedzie! Zdawałoby się, że wszystko mam, mieszkańcy darzą mnie wielkim szacunkiem, a jednak jeszcze wiele mi brak...

...Hm! Tyle pracy włożyłem w budowę kościoła, drogi, domu ludowego. Gdyby ktoś kiedyś powiedział, że to ja będę takim kierownikiem robót na wsi, zapewne wyśmiałbym go. A dziś — prawda! I tu i tam byłem, jak mogłem, pomagałem. Miło mi stwierdzić, że trud mój nie poszedł na marne. Przy tym mam moralne zadowolenie, gdyż mieszkańcy wsi poznali się na mej pracy i jak należy ocenili ją.

— Tak! tak! Te podziękowania przy poświęceniu szkoły, to naprawdę miła rzecz. Mogłem być wtedy dumny z siebie. Boże! gdyby była wtedy moja kochana matka, siostra czy bracia, zapewne i oni byliby ze mnie zadowoleni. Szczególnie matka, ta kochana matka!...

— Albo moje imieniny! Te laurki od dzieci szkolnych! Jakież to piękne! Naprawdę, nie szkoda mi siły do takiej pracy — bo to wszystko dla Ojczyzny.

Tak! hm... hm...

A teraz co?...

Muszę im postawić spółdzielnię — obowiązkowo! Nie mogę pozwolić, by spekulanci tak wyzyskiwali moich sąsiadów. O! nie! Na to nie pozwolę.

...A co później zrobię, jak założę spółdzielnię?

Hm... hm...?

Ale warto pomyśleć już o sobie. Potrzeba wreszcie założyć swój dom, swoją rodzinę.

Spławik zanurzył się w wodę i wędka drgnęła.

— Aha! złapałeś się wreszcie. Pociągnął za wędkę. O! coś ciężkiego, może za korzeń zahaczyłem, myśli. Po chwili wyciągnął na brzeg ładnego szczupaka.

— Takiego już dawno nie złapałem.

Nie spostrzegł nawet, że słońce już dawno zaszło i zapada mrok. No, już czas do domu.

Wkrótce wyszedł na drogę, wijącą się wśród zbóż. Piękne łąny szumiały za lekkim powiewem wiatru. Przystanął, rozejrzał się i znów poszedł dalej.

Znów przystanął, gdyż zdawało mu się, że coś słyszy.

Nadsłuchuje — ale nic nie słysząc. — To pewno mi się tylko zdawało.

Po chwili słyszy jęk ludzki: Boże!... Boże!...

— Co to może być? A może jakieś nieszczęście kogoś spotkało? Muszę iść zobaczyć.

Skręcił w żyto, rosnące obok drogi. Zboże powalone, śnać ktoś po nim jeździł. Co prawda noc już jest, ale wyraźnie widać, jak gdyby tędy wóz jechał.

— Oj! Oj! — słyszy głos kobiecy.

— Kto tam? — zapytuje Lewicki.

— Panie, ratuj pan!

— Kto to?

— Jestem córką właściciela majątku Winiawary. Jechałam bryczką, konie poniosły, furman nie wiadomo gdzie, a ja rękę zламаłam i nogę stłukłam.

Sięgnął do swej manierki i podał chorej kilka łyków wody.

— Proszę leżeć spokojnie, zrobię pani okład tymcza-

sowy i pójdę do ojca po wóz. — Wyjął chusteczkę, zmoczył w przydrożnej kałuży i owinał rękę. — A teraz już biegnę, proszę się nie ruszać i niczego nie bać, bo zaraz wrócę z pomocą — rzekł tonem rozkazującym.

— Będę bardzo panu wzięczna — odpowiedziała.

Ruszył ile sił w stronę dworu. Teraz każda chwila droga. A może są jeszcze jakieś niebezpieczne powikłania? Żeby tylko moja pomoc okazała się skuteczną, tak myślał, dobiegając już do majątku.

Dobiegł do furtki dworu i szarpnął. Zamknięta.

— Hallo! — krzyknął na cały głos. — Stróż, otwórz!

— A kto tam? — mruknął rozespany stróż.

— Otwieraj i nie pytaj kto, bo każda chwila droga!

— Co się stało, co tak krzyczysz?

— Otwieraj i pędź do właściciela oznajmić, że córkę spotkał wypadek!

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — co pan powiedział?

— A nie mówiłem ci, idź natychmiast — rozkazał sierżant.

— Kto tam i co? — odezwał się głos z daleka.

— Proszę pana, panna Halina rękę zламаła, przyszedł jakiś wojskowy powiedzieć.

— Co opowiadasz?

Ojciec Haliny szybko przybiegł do furtki, a że ciemno w nocy, nie mógł zobaczyć kto jest, więc pyta:

— Co pan za jeden?

— Na razie cóż to pana obchodzi, kto jestem? Wystarczy tylko, że chcę pańskiemu dziecku pomóc; pan najpierw personalia bada, a dziecko w bólu leży.

— Konie do bryczki! — rozkazał właściciel.

— Co pan wyrabia, do bryczki? — krzyknął sierżant Lewicki — zaprzęgać do wozu ze słomą, a na to dużo poduszek. Tylko szybko!

— Wysłać gońców po lekarzy! — rozkazał Liwicki.

— Ale pan ze mną pojedzie? — zapytał właściciel.

— Oczywiście, że pojedę, tylko szybko!

W parę minut gońcy już rozjechali się do pobliskich miasteczek po lekarzy, a rodzice Haliny z sierżantem Liwickim jechali drabiniastym wozem po córkę.

Zabrano Halinę; ułożono na wozie i ruszono do domu.

Liwicki uważając, że spełnił już swój obowiązek, przez nikogo nie zauważony, poszedł do domu.

Od tego czasu minęło już parę tygodni.

Sierżant Liwicki nie pamiętał o wypadku, gdyż był pochłonięty pracą przy budowie spółdzielni. Kłopotów miał wiele, bo pieniędzy mało, rok nieurodzajny, mieszkańcy ledwie że wyżyją, ale dawał jakoś sobie radę. Trochę pieniędzy dał powiat i Kasa Stefczyka, no i budowa szła.

Którejś niedzieli po południu poszedł na zebranie do sołtysa. Idąc, myślał, że długo zebranie się nie przeciągnie, ale tyle różnych spraw się nazbierało, że już minęło ze trzy godziny i jeszcze było o czym radzić.

Pod wieczór już wszystko na zebraniu załatwił, pożegnał się i wyszedł. Chciał iść do lasu na spacer.

Ledwo skierował swe kroki do strażnicy, wybiegła do niego z dzieckiem Szymonowa, żeby jej dał jakieś lekarstwo, bo dziecko drugi miesiąc będzie jak się oparzyło, a rany nie mogą się niczym zagoić. Już wszystkie lekarki ze wsi swoje lekarstwa dały i nic nie pomaga — tłumaczyła.

— Niechno Szymonowa idzie ze mną na strażnicę, zrobimy tam opatrunek.

Po drodze kobiecina, cały czas mu dziękuje za jego dobroć, życzy mu szczęścia i ładnej żony, bo już czas na pana — mówi.

— Naprawdę? — roześmiał się sierżant.

— A juści, ze czas. Jus ja się o to pomodle, aby żona dobrą była.

— Zobaczymy — odrzekł. — A może ma i rację? — pomyślał.

Skręcili na boczną drogę do strażnicy. Widać stąd było wartownika alarmowego, maszt strażnicy i wejście do niej.

Spojrzał na swój ukochany dom pracy. Piękny — przyznał w duchu. — Ale co to za bryczka stoi tam z boku? Kto to na niej siedzi?

— Chodźmy prędzej — mówi do Szymonowej — może ktoś do mnie na inspekcję przyjechał?

Przyśpieszyli kroku.

Liwicki przygląda się z daleka, kto to może być? Dowódca? Ale takich koni nie ma.

Zbliżyli się już do wejścia. Para ładnych koni niecierpliwie kopie nogami ziemię, a na bryczce młoda panienka.

— Kto to może być? — zapytuje sam siebie. — Przecież jej nie znam?

— O, to ten pan sierżant jest moim dowódcą — przedstawił sierżanta Liwickiego młodej panience wartownik alarmowy.

— A, dzień dobry panu — wyrzekła. — Czy pan mnie poznaje?

— Nie — odrzekł.

— No tak, to była noc, zapewne pan mojej twarzy nie widział?

— Naprawdę, że nie wiem, z kim rozmawiam?

— Jestem tą, którą pan ratował w nocy po wypadku z furmanką w polu — pamięta pan?

— Ah!... tak! Pamiętam, pamiętam! A pani już zdrowa?

— Już dwa tygodnie, jak jestem zupełnie zdrowa. Bardzo dobrze kość się zrosła i wszystko w pełnym porządku. A teraz przyjechałam panu podziękować.

— Za co? Przecież ja tylko to zrobiłem, co było moim obowiązkiem.

— O, nie! Pan mi bardzo pomógł i jestem panu wielce zobowiązana.

Tymczasem Szymonowa, stojąca obok, modliła się półgłosem: Matko Boska Częstochowska, daj temu dobremu panu, aby jeśli i ona taka dobra, namyśliła się i została jego żoną. Matko Boska, jaka to ładna byłaby para, wysłuchaj mnie!

— Co pani mówi? — zwróciła się do Szymonowej Halina.

— Nic, proszę pani. —

— Ah! Bardzo przepraszam panią, ale muszę iść i zrobić opatrunek temu dziecku, poparzone, już drugi miesiąc i rana się nie goi. Pani wie, jak to na wsi kobiety leczą?

— To pan jest lekarzem?

— Nie! Ale cośkolwiek na tym się znam. Zresztą na strażnicy muszę się trochę znać na leczeniu, bo lekarze daleko.

— Może pan pozwoli, to ja panu pomogę, bo ja to już jestem jak prawdziwy doktor, gdyż mam ukończony kurs higieny — powiedziała żartem Halina.

— Bardzo proszę — odrzekł Liwicki.

Udali się na strażnicę. Opatrunek założyli bardzo szybko. Ucieszona Szymonowa, bardzo serdecznie im dziękowała.

Teraz panna Halina rozejrzała się po strażnicy. Większa izba, ale bielutko wymalowana i czysta. Gdy powrócił, obeszła z nim wszystkie pokoje, wszystko ją zajmowało, o wszystko pytała, a co to, a na co, a dlaczego? W końcu rzekła:

— Ależ tu u pana na strażnicy naprawdę ładnie, chciałabym ja w takiej mieszkać.

— Napewno znudziłoby się pani!

— Napewno nie! Tu jest ładnie i miło.

Wyszli na podwórkę.

Żołnierze tymczasem już jeden do drugiego szeptali, czy to czasem nie narzeczona pana sierżanta?

— Albo ja wiem? Z oczu to jej dobrze patrzy, więc mogłaby być — wtrąca inny.

— Ja również nie wnoszę sprzeciwu — mówi Felek.

— A my, to co?... Myślisz, że się nie zgadzamy?

— Koledzy! — krzyknął Felek — jeśli się wszyscy zgadzamy, to fajno jest, niech się żenią, a my na to konto zanuśmy „Sto lat!“ Jędrak zaczyna!

— Hurrarra! Sto lat, sto lat!... — zabrzmiały głosy całej załogi.

— Czy to dziś imieniny którego z pańskich żołnierzy, że śpiewają „Sto lat?“

— Nie wiem o tym. Horyński, zawołajcie tych łobuziaków do mnie!

Po chwili wybiegli ze strażnicy z wystraszonymi mianami i ustawili się w szeregu przed dowódcą.

— Czyje to dziś imieniny? — zapytał.

Żołnierze spojrzeli ukradkiem na siebie, ale żaden nie odpowiedział.

— Proszę, powiedzcie, czyje są imieniny, bo i ja chciałbym mu złożyć życzenia.

Cisza.

— Niechże panowie powiedzą — wtrąca panna Halina — bo ja również chciałabym powinszować solenizantowi.

Znów cisza...

— Andrzej — zwraca się Liwicki do jednego z żołnierzy — powiedzcie, co to wszystko znaczy.

— Tak jest, panie sierżancie! Tylko, czy pan sierżant i panienka nie pogniewają się na nas?

— Naturalnie, że nie, za co mamy się gniewać? — mówi panna Halina.

— A więc... hm... hmmm... hmmm...

— No, niech więc pan mówi, bo jestem bardzo ciekawa.

— Proszę panią i panie sierżancie, melduję posłusznie, że uchwaliliśmy na wspólnym naszym zebraniu, że z was byłaby piękna para i zgadzamy się wszyscy, abyście się pobrali. Nikt nie wnosi sprzeciwu. Na tę właśnie uroczystość zaśpiewaliśmy państwu „sto lat“.

Liwicki spojrzął ukradkiem na pannę Halinę, która stała z zaczerwienioną buzią. Nie wiedział, co powiedzieć i od czego zacząć.

Nastąpiła cisza. Żołnierze z wystraszonymi mianami wyglądali, jakby popełnili coś strasznego.

Wreszcie Liwicki rzekł do żołnierzy:

— No, chłopcy, odmaszerować na strażnicę i śpiewać dalej, tylko coś innego.

W duszy jednak był z tego kawału zadowolony, gdyż panna Halina bardzo mu się podobała.

Zauważył również, że i ją wcale to nie obraziło.

Po chwili powrócili do rozmowy.



...Ojciec p. Haliny...

Panna Halina zapytała, czy czuje się bardzo dotknięty tym, że ani ojciec, ani ona dotychczas nie podziękowali mu za pomoc i tak wielką przysługę.

— Nie ma o czym mówić, panno Halino!

— A teraz, kiedy wiem, że nie ma pan do nas żadnej urazy, proszę pana na niedzielę na polowanie. Przyjadę po pana z ojcem — dobrze?

— O ile tylko czas na to pozwoli — bardzo chętnie.

— Musi pan do nas przyjechać koniecznie, ja o to proszę — dobrze?

— Dobrze, dziękuję — odpowiedział Liwicki — po czym panna Halina odjechała do domu.

Szybko minął tydzień.

Ojciec panny Haliny, Jerzy Marwiński, spostrzegł, że córka również żywi sympatię do munduru, to też nie bez obawy mruknął sam do siebie:

— Żeby się między nimi coś nie wywiązało. Oboje młodzi, a on widać tęga głowa. Tyle się o nim wszędzie słyszy.

Wkrótce zaczęli się zjeżdżać sąsiedzi-ziemianie. Liwickiego przedstawiano jako pierwszego, który udzielił pomocy w wypadku pannie Halinie.

Niektórzy przyglądali mu się uważnie, a inni wychwalali go za to, udając przy tym więcej, niż naprawdę odczuwali.

Litwicki poczuł, że wystawiony jest na próbę.

Podczas obiadu siedział na honorowym miejscu. To też wszystkie oczy zwrócone były w jego stronę i bacznie go obserwowały. Jednakże potem, przyznano wszędzie, oczywiście „na uszko“, że nie ma mu nic do zarzucenia.

Pod wieczór wszyscy udali się na Dzikie Stawy na kaczki. Strzelcy i strzelczynie porozchodzili się grupkami tu i owdzie, by każdy mógł jak najwięcej upolować.

Panna Halina z koleżanką przyłączyły się do Liwickiego, chociaż nie wiedziały, jaki z niego strzelec. Ledwie tylko ruszyli, sierżant jął towarzyszkom objaśniać, jak należy podchodzić, jak strzelać — jednym słowem znał dokładnie wszystkie sposoby myśliwych. Panie przyrzekły zachowywać się zgodnie z jego wskazówkami. Wkrótce wypadło z sitowia nieduże stado. Strzeliły panie. Ale nie spadło. Teraz miejsce popisu dla Liwickiego. Strzelił. Wnet dwie sztuki opadły na ziemię.

— O! dzielny z pana strzelec — rzekła Ira, koleżanka panny Haliny.

— A któż ma lepiej strzelać, jak nie nasze wojsko? — dodała Halina.

— Proszę pań i panie z powodzeniem mogłyby zastrzelić, gdyby brały trochę wyżej. Gwarantuję, że wtedy łup pewny.

Słońce już zaszło, a towarzystwo w dalszym ciągu poluje. Dopiero ostry gwizd oznajmił koniec polowania i zbiórkę. To też grupka nasza zadowolona, powraca na miejsce zbiórki. Każdy ma po trzy sztuki.

Po przybyciu na miejsce wszyscy im zazdrościli tak obfitego łowu, gdyż nikt, nawet tak wytrawny strzelec, jak pan Wiktor, zestrzelił tylko dwie kaczki, a tu aż po trzy sztuki! Doprawdy niespotykane rzeczy.

— Czy wszyscy są? — rozległ się głos gospodarza. — Idziemy do domu!

Sprawdzają. Brak pana Maurycego. Gdzież on jest? Co się z nim stało? Czy może kto widział, w którą stronę poszedł? — padają pytania.

Wszyscy widzieli, jak towarzystwo się rozchodziło, ale dokładnie nikt nie mógł wskazać, w którą stronę poszedł pan Mauryce.

Zaczęli krzyczeć, nawoływać, ale nikt im nie odpowiadał.

— Może się utopił w tych bagnach przeklętych? — rozległy się głosy.

— Musimy szukać! Ale gdzie teraz, po nocy? Kto go

znajdzie? Pójdziemy do domu, służba przyjdzie szukać z pochodniami — zawyrokowali.

— Tak, to najlepsze wyjście — zgodzili się wszyscy i udali się do domu.

Tylko pana sierżanta znów nie ma — mówi Halina do koleżanki. — Gdzie on poszedł?

— A może poszedł szukać pana Maurycego? — odrzekła koleżanka. — Wreszcie takiemu staremu wiarusowi nic złego się nie stanie — powiedziała Ira żartobliwie.

— Iro! czy on ci się podoba?

— Zapewne, tylko... żeby był z naszej sfery, to by...

— A czy to nie wszystko jedno? — zapytała Halina. — Byle był to człowiek uczciwy i na miejscu, a w dodatku tak inteligentny, jak on, no, ja...

— Przepraszam cię bardzo, Halinko, nie chciałam ci robić konkurencji. Nie wiedziałam, że...

— O czym, że ty mówisz, Irko?

— Jak to, nie wiesz? O sierżancie, który ci wpadł w oczko.

— No, przestań, Irko, przestań. Zmieńmy temat.

Gospodarz, z chwilą przyścia do domu, zarządził natychmiast akcję ratunkową. Rozbiegli się stróże zwoływać służbę, gdyż była to niedziela i prawie wszyscy porozchodzili się. Wreszcie z trudem zebrano dziesięciu mężczyzn, którzy mieli udać się na poszukiwania. Już pan domu udzielał im wskazówek co do poszukiwań, gdy na podwórko wszedł jakiś człowiek z ciężarem na plecach.

— A kto tam? — zapytał gospodarz.

— Proszę pana o pokój, znalazłem pana Maurycego, ledwie żywy.

— Co? Gdzie był?

Przybiegło całe towarzystwo.

Rzeczywiście są, ale niepodobni do ludzi. Cali w błocie, które jeszcze z nich ocieka. Pan Liwicki widać bardzo zmęczony, a Mauryce nieprzytomny. Natychmiast zabrano ich do mieszkania i Maurycego przyprowadzono do przytomności, a panem sierżantem zaopiekowała się Halina.

Gdy wyszedł umyty już i w ubraniu cywilnym, poszła do niego Halina i wyciągając rękę rzekła:

— Dziękuję panu bardzo za pana Maurycego i jestem z pana bardzo dumna, bo tylko pan poszedł szukać, a przecież było tylu innych młodych ludzi i nie odważył się nikt.

— Ależ, proszę panią, za co mi pani dziękuje. Nie chciałem, by stało się coś złego i dlatego chciałem go ratować.

— Pan nigdy nie chce przyjąć ode mnie żadnego podziękowania, mianuję więc pana swoim rycerzem, dobrze?

— Dobrze — wyrzekł po chwili.

Odjeżdżającego do domu sierżanta wszyscy serdecznie żegnali, a ojciec panny Haliny prosił, by ich częściej odwiedzał.

Liwicki, zadowolony z gościny przyrzekł, że bardzo chętnie to uczyni, o ile mu tylko czas na to pozwoli.

To też słowa dotrzymywał, bo prawie każdej niedzieli odwiedzał dom państwa Marwińskich, przy czym załatwiał



...a za nimi stała Szymonowa ze zdrowym już synkiem...

wiele spraw dla mieszkańców wioski, którzy od dawna mieli do dworu swoje pretensje. Udało mu się również nabyć, teraz już „u znajomych“ drzewo na spółdzielnię, prawie za pół ceny.

Wkrótce spółdzielnia stanęła. A w niedzielę uroczyste jej poświęcenie.

Zewsząd zjechało się pełno gości. Wszyscy zachwyceni wspaniałym budynkiem, jego urządzeniem. Dziwią się, jak można było tak z niczego dokonać tego dzieła. Na ustach wszystkich sierżant Liwicki, kochany nasz pan sierżant!

Wyszedł na podwórko. Podbiega do niego Halina, składa mu gratulacje i pyta:

— A teraz co pan będzie robił, jakie ma pan plany na przyszłość? A może ja mogłabym panu pomóc?

— Owszem, bardzo chętnie. Tylko, czy pani się zgodzi?

— Napewno!

— Tak?

— Tak!

— Proszę panią o rękę — szepnął wzruszony. — Czy zgodzi się pani?

Chwila milczenia.

— ...Tak!

Przycisnął obydwie jej rączki do ust.

— Dzięki Ci, Matko Boża, żeś mię wysłuchała i złączyła tę parę. Daj im wiele szczęścia, bo oni dobrzy!

Obejrżeli się. Za nimi stała Szymonowa ze zdrowym już synkiem i błogosławiła ich, wymawiając słowa modlitwy.

— Czy syn już zdrow? — zapytała Halina.

— Jak ryba, proszę panienki!

Państwo Liwiccy siedzą dziś w pokoju i gwarzą. Przez okno wpada świeży strumień powietrza.

— Pamiętasz, Romku, jak mi się tu podobało, gdy przyjechałam ci podziękować? Od razu...

— Sto lat! Sto lat! Niech żyją nam! — dobiegł ich głos z izby żołnierskiej.

— Pamiętasz, Halinko, jak pierwszy raz, gdyśmy się tu spotkali, na wiosnę, moi żołnierze to samo nam śpiewali?

— Pamiętam, to... tu zagłuszył ostatnie słowa śpiew „Niech żyją, żyją, nam! Sto lat!...“

Gajos Jan, kapral

Wrócić Polsce Śląsk zaolzański

Dnia 19.IX bieżącego roku w Katowicach na placu Marszałka Piłsudskiego odbył się manifestacyjny wiec pod hasłem: „Dla braci za Olzą“.

Na wiecu tym zapadła rezolucja, którą w całości niżej podajemy:

W chwili, kiedy w roku 1919 wszystkie siły odradzającego się Państwa Polskiego zajęte były walką z zalewającym go barbarzyństwem wschodu i obroną cywilizacji europejskiej, dokonali Czesi zdradzieckiego zbrojnego napadu na prastarą polską piastowską ziemię cieszyńską. Wyzyskując wiarę Polski w uczciwość i lojalność sąsiada, złamali przyjęte zobowiązania umowne. Nie cofnęli się przy tym także przed wstrzymaniem przewozu amunicji w momentach, decydujących dla Polski w walce o jej byt.

W taki to sposób wydarła nam chciwość czeska Śląsk Zaolzański wraz z przeszło dwieście tysięczną, rdzennie polską, autochtoniczną ludnością.

Grabież ta, nigdy przez naród polski nie uznana, wykopała pomiędzy nami a Czechami przepaść, którą polityka czeska przez stałe wrogie względem Państwa Polskiego postępowanie i bezwzględny ucisk ludności polskiej Śląska Zaolzańskiego — bezustannie pogłębiała.

Rolnicza i robotnicza ludność polska tej zasobnej w bogactwa przyrodzone polskiej ziemi stała się pod względem gospodarczym przedmiotem jaskrawego wyzysku ze strony elementu czeskiego.

Najbliżsi naszym braciom zza Olzy, nie możemy dłużej znosić krzywdy ludności polskiej w państwie czechosłowackim.

Nie w tym państwie miejsce dla rdzennej ludności polskiej i dość już bolesnych nad nią doświadczeń ze strony brutalnych zaborców, dość już łupieżczej eksploatacji bogactw prastarej ziemi polskiej.

W przeżywanej obecnie chwili dziejowej ludność województwa śląskiego, ufna, że ma prawo reprezentować w tej sprawie jak najszerszą opinię polską, wobec niezmiennego się od lat 20-tu położenia integralnej części narodu polskiego na ziemi zaolzańskiej, uchwala:

1) Dzielnym i zahartowanym w boju naszym rodakom za Olzą ślemy słowa pokrzepienia i otuchy, oraz uroczyste oświadczamy, że cały naród polski stoi za nimi niezłomnie w ich ostatnim etapie walki o pełną wspólnotę narodową.

W walce tej cały naród polski jest solidarny, tak, jak solidarnie nie uznał on nigdy zaboru ich ojczystej ziemi, a to w imię prawa krwi i zwykłej ludzkiej sprawiedliwości. Chwila wyzwolenia Zaolzia nadeszła.

2) Zwracamy się z mocnym i stanowczym apelem do najwyższych władz i rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oraz do ca-

łego narodu polskiego, domagając się podjęcia wszelkich kroków i użycia całej mocy, by sprawiedliwości stało się zadość i Śląsk Zaolzański został bezzwłocznie Rzeczypospolitej Polskiej zwrócony.

We wstępnym artykule pod tytułem „O los wydartej ziemi“ „Gazeta Polska“ pisze:

Opinia polska długo i cierpliwie czekała na zmianę postępowania Czechów względem naszej ludności. Nigdy w Polsce nie zapomniano o tych zupełnie szczególnych warunkach polityczno-prawnych, wśród których „przyłączony“ został Śląsk zaolzański do Czechosłowacji. Były chwile, w których rodziły się nadzieje dotrzymania przez Czechów obietnic, zobowiązań i umów. Łudzono się, że imperializm czeski opamięta się i że we własnym interesie zmieni stosunek do niewielkiego stosunkowo w państwie czesko-słowackim, lecz dla nas tak zasadniczego i ważnego problemu ludności polskiej w Czechosłowacji. Wszystko to było na próżno i nie przydała się tu nawet szczególnie przestrzegana przez ludność Śląska zaolzańskiego wola i lojalność względem republiki czeskiej.

Obecnie, gdy nadeszła chwila dziejowa daleko sięgającej przebudowy Czechosłowacji, kiedy ta przebudowa musi mieć za cel naprawienie najistotniejszych krzywd narodowych, których trwanie zagraża poważnie pokojowi Europy, musimy przypomnieć o tej zupełnie specjalnej sytuacji historycznej i politycznej Śląska zaolzańskiego.

Stan ten oraz bezwzględne i dyskryminacyjne traktowanie przez Czechów ludności polskiej autochtonicznej na tej polskiej ziemi, zmuszają tę ludność do wyraźnego i stanowczego domagania się tego wszystkiego, co będzie przyznane innym narodowościom.

W obecnej chwili mowy już nie ma o autonomii Niemców sudeckich, a wyłania się problem samostanowienia, który najprawdopodobniej doprowadzi do oderwania się od Czechosłowacji obszarów zamieszkanym przez tę ludność. Przed 18 laty, w roku 1920 wykorzystali Czesi niezwykle ciężkie położenie Polski i uniknęli wówczas plebiscytu na Śląsku cieszyńskim. Dziś opinia polska stawia ten problem na porządku dziennym, albowiem, o ile chodzi o przyszłe losy Śląska zaolzańskiego, ludność polska nie może podlegać żadnej dyskryminacji.

W każdym bądź razie te same metody, które znajdują zastosowanie przy załatwianiu zagadnienia Niemców sudeckich, muszą być zastosowane przy rozstrzygnięciu sprawy Śląska zaolzańskiego.

Naród polski jest dziś, silniej niż kiedykolwiek, zespolony w zrozumieniu doniosłości problemu Śląska zaolzańskiego i konieczności uregulowania losów tej polskiej ziemi oderwanej od macierzy. Konieczność ta staje przed opinią Europy jako jeden z niezbędnych elementów rozwiązania zagadnienia czesko-słowackiego.

Niemcy sudeccy

Niemcami sudeckimi nazywają się Niemcy w Czechosłowacji, zamieszkali w krajach sudeckich Czech, Moraw i Śląska, podczas gdy Niemcy na Słowacji i Rusi Podkarpackiej nazywają się Niemcami karpaccimi (Karpathendeutsche). Pierwsi przyłączeni zostali do Czechosłowacji na zasadzie traktatów pokojowych w Versailles z dnia 28.VI.1919 roku i w St. Germain z dnia 10.IX.1919 roku, drudzy zaś na zasadzie traktatu pokojowego w Trianon z dnia 4.VI.1920 roku.

Historia Niemców w krajach czeskich rozpoczęła się w okresie pierwszej wielkiej kolonizacji niemieckiej w XIII i XIV wieku. Wpływ kolonizacji był bardzo silny i korzystny. W czasie wojen husyckich i w latach późniejszych współzycie niemiecko-czeskie zacieśniło się w wspólnej walce przeciwko katolickiej dynastii habsburskiej. Po bitwie pod Białą Górą w roku 1621 nastąpiła poważna zmiana w stosunkach czesko-niemieckich. Element czeski doznał znacznego osłabienia — szczególnie jeśli chodzi o stan szlachecki i mieszczański. Dalsze wzmocnienie się elementu niemieckiego nastąpiło potem, za czasów germanizacyjnej polityki Marii Teresy i Józefa II.

Jeśli od połowy XVII wieku powstawała na terenie Czech jakaś myśl polityczno-państwowa, to była to myśl czeska. Niemcy nie wysuwali ze swej strony żadnych koncepcji samodzielnego państwa, ani też nie przeciwstawiali się koncepcjom czeskim. Dopiero po 1848 roku drogi czeskie i niemieckie, dotychczas poniekąd wspólne, poczęły się rozchodzić. W drugiej połowie XIX wieku Niemcy zaczęli kultywować myśl podziału Czech pod względem narodowościowym, do czego jednak Czesi nie dopuścili.

Wynik wojny światowej zmienił zasadniczo ten stan rzeczy. Powstało państwo czechosłowackie. Posłowie niemieccy do parlamentu austriackiego z początku protestowali przeciwko przyłączeniu Niemców sudeckich do Republiki Czechosłowackiej, jednak w rezultacie pogodzili się z tym stanem rzeczy, tym bardziej, iż traktaty z 10.IX.1919 roku w St. Germain, oraz konstytucja czechosłowacka zapewniały im znaczną swobodę i warunki rozwoju kulturalnego, zabezpieczając równocześnie ich byt narodowy.

Geograficznie osiedleni są Niemcy zwartą masą wzdłuż całej granicy historycznych Czech, obejmując jakby kleszczami żywioł czeski. Zwartą masę Niemców zajmuje Czeski Las (Bohmerwald) na całym pograniczu z byłą Austrią i Bawarią, następnie Góry Kruszcowe (Erzgebirge) i Karkonosze na pograniczu Saksonii, dalej północne Morawy i Śląsk Opawski na pograniczu niemieckiego Górnego Śląska. Poza tym istnieją liczne niemieckie wyspy narodowościowe na Morawach, w szczególności zaś na pograniczu morawsko-austriackim, dalej na Słowacji, głównie na Spiszu, gdzie założyli nawet swoje stronnictwo polityczne „Zipserdeutsche Partei“, oraz na Rusi Podkarpackiej. Wśród Niemców w historycznych Czechach przeważa na południu i na zachodzie żywioł rolniczy, natomiast w Czechach północno-zachodnich i północnych dominuje przemysł. Element niemiecki na Morawach i na Śląsku stanowi w większej części rolnicy, w mniejszej robotnicy.

Niemcy sudeccy w Czechach, na Morawach i Śląsku zamieszkują zwartą masą ogółem 24.470 km², to jest 31% ogólnej powierzchni krajów historycznych, wynoszącej 78.868 km². Według spisu ludności z roku 1930, mieszka w krajach historycznych (Czechy, Morawy i Śląsk), ogółem 3.070.938 Niemców. Z ogólnej ilości 2.270.943 Niemców w historycznych Czechach mieszka na terenach etnograficznie niemieckich 2.083.523 osób, czyli 91,7%; z ogólnej ilości 800.000 Niemców na Morawach i na Śląsku mieszka na terenach etnograficznie niemieckich 66,2%. Z geograficznego punktu widzenia teren, zamieszkały przez Niemców sudeckich, jest terenem zamkniętym, wykazującym w roku 1930 około 81% Niemców (Czechy około 82%, Morawy i Śląsk około 80%).

Pod względem zawodowym istnieją poważne różnice między Niemcami a Czechami. W gospodarstwach rolnych i leśnych pracuje znacznie mniej Niemców, niż Czechów, natomiast w grupie przemysłu reprezentowani są Niemcy o wiele liczniej od Czechów. W powiatach niemieckich zatrudnionych jest w przemyśle około 57% ogółu ludności. Rzemiosło i urzędy opanowane są przeważnie przez Czechów. Około 80% przemysłu ciężkiego znajduje się w rękach Niemców, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej pod kontrolą akcjonariuszów niemieckich. Przemysł włókienniczy, ceramiczny i szklarski znajduje się również niemal całkowicie w ręku Niemców. Również i organizacja zbytu produktów przemysłowych znajduje się w dużej mierze pod wpływami niemieckimi. Zarząd techniczny i administracyjno-handlowy zakładów przemysłowych znajduje się w dużej mierze w ręku personelu niemieckiego.

Życie polityczne Niemców czechosłowackich kształtowało się po powstaniu republiki w kierunku utrzymania niemieckiego stanu posiadania i wytworzenia znośnych warunków współzycia z Czechami, jako gospodarzami państwa. Społeczeństwo niemieckie dzieliło się na partie o charakterze klasowym. Istniały więc następujące partie polityczne: niemiecka partia socjal-demokratyczna, niemiecka partia chrześcijańsko-społeczna i niemiecki związek agrariuszy. Później dopiero powstała nowa partia NSDAP — na wzór hitlerowskiej partii narodowo-socjalistycznej. Pierwsze trzy ugrupowania polityczne uprawiały do ostatnich miesięcy przed „anschlusem“ politykę aktywistyczną, współpracując z rządem. Natomiast stronnictwo narodowo-socjalistyczne NSDAP, które dążyło do zjednoczenia wszystkich Niemców pod hasłem wcielenia ich do Rzeszy, popadło w kolizję z ustawami republiki i zostało rozwiązane, jako organizacja antypaństwowa. Wówczas powstała na jej miejsce wielka partia Niemców sudeckich (Sudetendeutsche Partei) z Konradem Henleinem na czele. W okresie 1933—1935 nowo zorganizowana SDP okrzyła i uzyskała takie wpływy, że przy wyborach parlamentarnych uzyskała 1.300.000 głosów, wprowadzając do parlamentu czechosłowackiego 44 posłów, oraz 23 senatorów, i stając się największą partią w Czechosłowacji. SDP ogarnęła swymi wpływami przeszło 2/3 ludności niemieckiej. To było w roku 1935. Dziś partia ta, po rozsadzeniu niemieckich partii aktywistycznych, które, z wyjątkiem niemieckiej partii socjalno-demokratycznej, przeszły na stronę Henleina, opanowała swymi wpływami przeszło 90% Niemców sudeckich.

SDP obejmuje cały niemiecki ruch narodowy w Sudetach. System organizacyjny SDP oparty jest na zasadach „fuehrerstwa“. Przywódcą jej, Henlein, cieszy się ogromnym autorytetem wśród społeczeństwa niemieckiego w Czechosłowacji. W Sudetach, na Morawach, na Śląsku Opawskim i Huleczyńskim można zobaczyć w prywatnych mieszkaniach i towarzystwach portrety Henleina z napisem: „Boże! Chroń Henleina!“

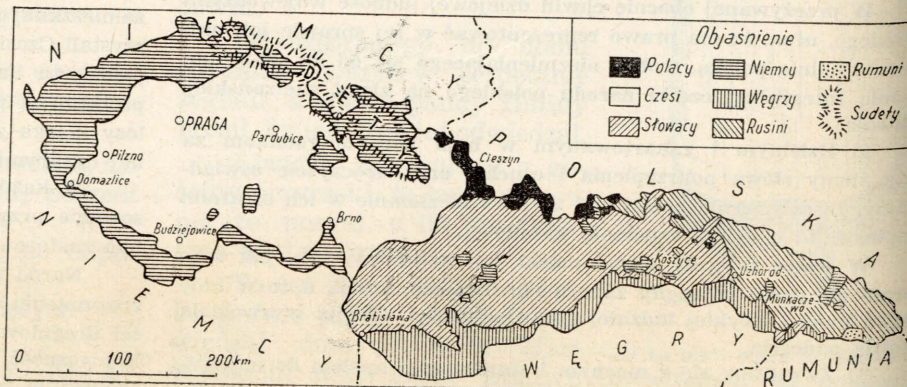
Henlein złożył w parlamencie czeskim w kwietniu 1937 roku projekt 6 ustaw, który, jego zdaniem, sprawiedliwie miał rozwiązać zagadnienie nie tylko niemieckie, lecz również wszystkich mniejszości narodowych w republice. Projekt przewidywał stworzenie i ustalenie grup narodowościowych, które miały posiadać własną autonomię narodową, broniącą jej przed wynaradawianiem przez Czechów. Projekty Henleina zostały przez rząd i partie czeskie odrzucone.

Na ostatnim wielkim kongresie Niemców sudeckich w Karlovych Varach w dniach 23 i 24 kwietnia bieżącego roku uzależnił Henlein dalszy pokojowy rozwój Czechosłowacji od spełnienia przez rząd praski jego postulatów, wyrażonych w 8 punktach. Żąda on w nich pełnej autonomii dla Niemców sudeckich w ramach republiki. I to żądanie zostało przez rząd odrzucone.

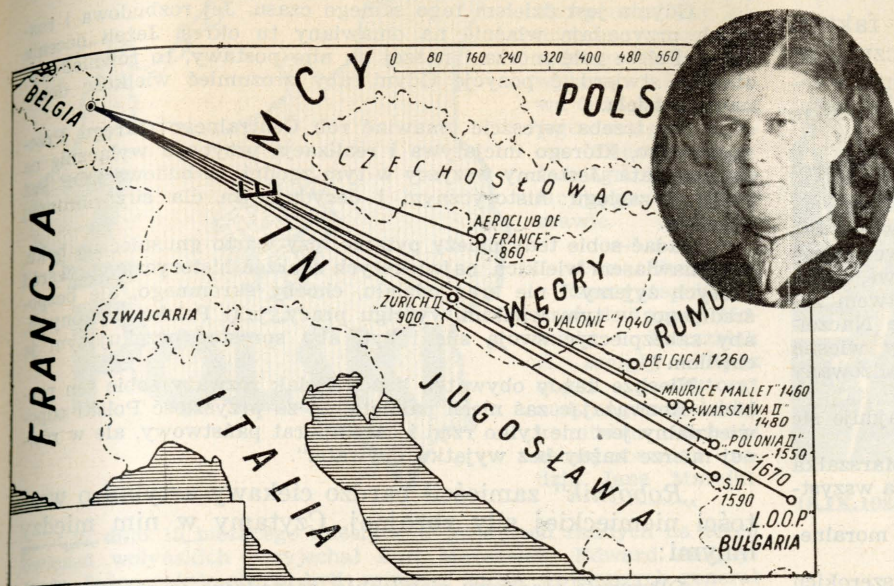
Dziś Henlein nie podtrzymuje więcej swoich dotychczasowych żądań. Rezygnuje on już nawet z autonomii czy plebiscytu, żądając przyłączenia Sudetów do Rzeszy.

Jak wiadomo, w ostatnim czasie, szczególnie po wielkiej mowie Hitlera w Norymberdze, walka SDP z rządem czeskim przybrała charakter gwałtownych incydentów między Niemcami sudeckimi a Czechami względnie z policją czeską, żandarmerią a nawet z wojskiem. Obie strony notują dziś dziesiątki zabitych i setki rannych. W 11 powiatach sudeckich ogłoszono stan wyjątkowy. Na razie rząd czeski przywrócił na pograniczu spokój.

K.



Zawody o puchar Gordon Bennetta



Schematyczna mapka zawodów balonowych o puchar im. Gordon-Bennetta w r. 1938. Dane nieoficjalne. W owalu zwycięzca w zawodach kapitan Janusz

Od dnia 5 maja 1783 roku, gdy po raz pierwszy uniósł się w powietrze balon braci Montgolfierów, przez przeszło 120 lat był to jedyny sprzęt, przy pomocy którego mogli ludzie unosić się ponad ziemią. Pierwszy balon o pojemności 500 m³, napęczniony był nagrzanym powietrzem, lecz jeszcze w tym samym roku zaczęto używać do tego celu wodoru. W dwa lata później Blanchard i dr Jeffries przełatują balonem z Anglii do Francji. Od chwili tej, coraz częściej i więcej mówi się o balonach. Wydawać się jednak mogło, że z chwilą budowy samolotów i wspaniałego rozwoju lotnictwa motorowego, balony wyjdą zupełnie z praktycznego użycia. Jednak do dnia dzisiejszego balony nie tylko, że nic nie straciły ze swego znaczenia, lecz wprost przeciwnie, wraz z postępem nauki i techniki, zyskały nowe cele i nowe zadania.

Wiemy dobrze, że balony służą dziś nie tylko celom sportowym i naukowemu, lecz znajdują również zastosowanie w wojsku, będąc niezastąpionymi jako punkty obserwacyjne artylerii, lub jako balony zaporowe nawet groźnym postrachem dla nieprzyjacielskich samolotów. Podczas pokoju, jak przed laty, tak i obecnie są jako balony tak zwane „wolne“ niezastąpione w dziedzinie lotów doświadczalnych i naukowych. Z dumą podkreślić trzeba, że przy pomocy właśnie balonu, a nie jak to by się wydawać mogło samolotu, badana jest stratosfera i możliwości przyszłej w niej komunikacji samolotowej. Za kilka dni wystartuje słynny na cały świat nasz balon stratosferyczny i bardzo możliwe, że poczynione podczas lotu spostrzeżenia utorują nową drogę dla samolotów.

Oprócz celów naukowych, najwspanialsza może rola przypada balonom w sporcie. Przechodząc do omówienia zwycięstwa odniesionego przez kapitana Janusza i inżyniera Janika w zakończonych przed kilku dniami zawodach Gordon-Bennetta na balonie „LOPP“, musimy zaznaczyć przede wszystkim przyczyny tych naszych wspaniałych zwycięstw. Loty balonów wolnych, o których laicy mówią, że są to loty „gdzie wiatr poniesie“, są w rzeczywisto-

ści szlachetną rywalizacją wiedzy i umiejętności załogi, oraz dobroci i jakości całej budowy balonu.

Dla osiągnięcia najlepszych wyników, a w zawodach Gordon-Bennetta najdłuższego w linii prostej od miejsca startu, przelotu, dwa są potrzebne czynniki. Dobra, posiadająca dużą wiedzę i wyszkolenie załoga — i dobry balon. Największe umiejętności i wyszkolenie załogi, przy najlepszym i najlżejszym wykonaniu powłoki balonowej dają zawsze zwycięstwo. Bo balon z dobrą załogą, nie jest wcale zdany na łaskę wiatrów. Załoga, posiadając wiadomości o kierunku i sile wiatrów na różnych wysokościach, może zawsze decydować o kierunku i szybkości lotu. Potrzeba jednak doskonale umieć wykorzystywać prądy powietrzne, aby posuwać się w kierunku dla siebie najkorzystniejszym. Wielką rolę odgrywa również odpo-

wiednie wyrzucanie balastu.

Osiągnięcie w tym roku w zawodach Gordon-Bennetta po raz czwarty, z dwuletnią przerwą, przez polskich lotników i polski balon pierwszego miejsca, wymownie świadczy, że załogi nasze jak i sprzęt balonowy są jednymi z najlepszych. Trzeba zaznaczyć, że balon „LOPP“, na którym kapitan Janusz i inżynier Janik zdobyli obecnie pierwsze miejsce, wykonany został w roku 1936 i ma już za sobą 3 loty w zawodach, podobnie zresztą jak i balony „Warszawa II“ (inż. Krzyszkowski i inż. Łańcucki) i „Polonia II“ (por. Koblanski i por. Patalon), które są jeszcze starsze, bo wykonane w r. 1934 i mające 5 lotów w zawodach międzynarodowych. To już mówi samo o jakości naszej produkcji balonowej. Posiadamy więc obok doskonale wyszkolonych załóg, odpowiadający wszelkim najwybredniejszym wymaganiom sprzęt. Nasza tkanina nieprzepuszczalna (ciągle doskonalona) sprawia, że gaz ulatnia się bardzo wolno, a do minimum doprowadzony ciężar całego balonu, pozwala na zabranie o wiele większego balastu, niż mogą to uczynić inne balony, zapewniając tym samym znacznie dłuższy lot.

Kapitan Janusz i inż. Janik, zajmując pierwsze miejsce w tegorocznych zawodach, przywożą ufundowany przez Polskę w roku 1936 puchar, a wraz z nim i zaszczyt organizowania następnych zawodów. Jeżeli w roku przyszłym i po nim następnym, a więc trzy razy pod rząd, zdobędziemy znów pierwsze miejsce, to puchar będzie zdobyty po raz drugi na własność. W zawodach Gordon-Bennetta, organizowanych od roku 1906 corocznie aż do 1913 roku i od roku 1921 z wyłączeniem roku 1931, puchary na własność zdobyły w następującej kolejności państwa: Belgia — jeden raz, Stany Zjednoczone — dwa razy, Polska — jeden raz. (Trzeba zaznaczyć, że Polska bierze udział dopiero od roku 1932, i już w latach 1933, 1934 zajmuje pierwsze miejsca, a w r. 1935 zdobywa puchar na własność. Przez taki mały okres czasu cztery razy byliśmy najlepszymi). Po piastowaniu pucharu przez Belgię, wraca on wraz ze zwycięstwem kpt. Janusza znowu do Polski.

Iż—ski

Głosy prasy

Wszystkie dzienniki zajmują się doniosłym faktem rozwiązania izb ustawodawczych. Komentarze, czynione pod pierwszym wrażeniem decyzji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zwrócone są przede wszystkim ku analizie przyczyn, które o tym zadecydowały.

„Kurier Poranny“ biorąc za punkt wyjścia tekst orędzia Pana Prezydenta, pisze:

„Jeżeli Pan Prezydent jako naczelną przyczynę swojej decyzji podał „istotne przemiany“, które nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski, jeżeli stwierdził, że miały w nim miejsce „nowe, a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań“, to niewątpliwie miał na myśli pamiętną inicjatywę Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, który wiosną 1936 roku wysunął program zjednoczenia narodowego, realizowany pod hasłem obrony Polski.

Wszystko, co się dzieje w Polsce od tego czasu, znajduje się w ramach tylko tego programu.

Państwo, które w roku 1935, w przeddzień zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego, otrzymało silny i zwarty ustrój, posiada wszystkie warunki do zrealizowania nowych zadań.

Minęły dwa lata wysiłków, zdążających w kierunku moralnego i materialnego umocnienia siły polskiej.

Pan Prezydent stwierdza w orędziu, że „wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla państwa“.

Równocześnie można stwierdzić, jak bardzo przewidujący był program, rzucony w roku 1936 przez Marszałka Śmigłego-Rydza.

Jedynym hasłem narodu musi się stać pełne jego pogotowie i wytyczony marsz do jak najszybszej realizacji planu Naczelnego Wodza.

Każde Jego zdanie, wypowiedziane w ciągu dwóch ostatnich lat do narodu polskiego, brzmi w dzisiejszej chwili jak prorocza zapowiedź.

W tej sytuacji rozwiązanie Sejmu i Senatu ma na celu, jak mówi Pan Prezydent w orędziu, odnowienie składu tych izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz „nurtujących w społeczeństwie prądów“.

Zwraca uwagę w orędziu końcowy jego ustęp, w którym Pan Prezydent oświadczył, że „od nowych izb ustawodawczych oczekiwać będzie zajęcia stanowisko w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu“.

Katowicka „Polska Zachodnia“ w artykule pod tytułem „W obliczu nowych wyborów do Sejmu i Senatu“ wskazuje na te „istotne przemiany“ i „doniosłe inicjatywy“, o których wspomina orędzie Pana Prezydenta, a które doszły do skutku w okresie, dzielącym nas od momentu formowania się dotychczasowych, rozwiązanych izb ustawodawczych:

„Trzeba pamiętać, że rozwiązany właśnie parlament wybrany był w parę miesięcy zaledwie po śmierci Twórcy odrodzonej Polski i Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Okres więc poprzednich wyborów wypadł na czas wprost niezwykły w życiu narodu. Społeczeństwo, pogrążone w żalu i oszołomieniu po stracie Wodza, nie skryształizowało sobie jeszcze i nie uświadomiło w całej pełni zadań, jakie powinny być podjęte w tak innej, niż za życia Marszałka sytuacji. Ponadto parlament, jak pamiętamy, wybierany był przy zupełnym braku organizacji społeczno-politycznej, koordynującej myśli i dążenia społeczeństwa.

Stąd też i fizjonomia tego parlamentu była pozbawiona wyraźnego charakteru i jasnego programu działania.

Tymczasem jednak narastały „przemiany“ i „inicjatywy“, o których mówi orędzie Pana Prezydenta.

Moralnym źródłem tych przemian było głównie słynne wezwanie Marszałka Śmigłego-Rydza, wskazujące na konieczność „dźwignięcia Polski wzwyż“ i konieczność zjednoczenia się narodu około jednego najwyższego celu. Następstwem tego doniosłego apelu była inicjatywa powołania Obozu Zjednoczenia Narodowego, powołanego do realizacji hasła, rzuconych przez Marszałka Śmigłego-Rydza, aprobowanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Nowy Kurier“ (Poznań) pisze:

„Jeżeli mamy dziś armię, która stoi na najwyższym poziomie wyszkolenia i moralnych wartości, budząc powszechny szacunek u przyjaciół, a należyty respekt u wrogów, to wyłączna zasługa tego dzieła, stanowiącego o bycie państwa, przypada najpierw Józefowi Piłsudskiemu, jako twórcy wojska polskiego, a obecnie Jego następcy, Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi. Okres ostatnich lat dwunastu toczy się wśród niezmordowanego wysiłku nad udoskonaleniem naszych sił zbrojnych, udoskonaleniem, którego wartość w peł-

ni oceni dopiero historia, my zaś, współcześni, mamy sposobność podziwiać sprawność i siłę naszej armii nawet już z tego, co bezpośrednio stwierdzić możemy.

Gdynia jest dziełem tego samego czasu. Jej rozbudowa i rozmach przypadają właśnie na omawiany tu okres. Jeżeli docenia się w Polsce rolę morza i naszej na nim postawy, to również wystarcza stwierdzić pozycję Gdyni, aby zrozumieć wielkość dokonanego dzieła.

Nie trzeba wreszcie omawiać roli Centralnego Okręgu Przemysłowego, którego inicjatywa i realizacja przypada wyłącznie na ostatnie lata. Jesteśmy wszyscy w tym zgodni, że budowa COP jest akcją o zasięgu historycznym i decydującym dla siły obronnej państwa.

Zadać sobie tedy należy pytanie: czy warto gnuśnić na boku, poza nawiasem wielkich, największych zdarzeń historycznych, wśród których żyjemy i nie brać udziału, choćby skromnego, ale bezpośredniego, w tym wielkim wyścigu pracy, jaki Polska wykonuje, aby zabezpieczyć swoją siłę i byt, aby sprostać oczekującym ją chwilom?

Niechże każdy obywatel, każdy Polak rozważy sobie ten problem. Rozważając zaś niech pamięta, że za przyszłość Polski odpowiedzialny jest nie tylko rząd i cały aparat państwowy, ale w równej mierze każdy bez wyjątku obywatel“.

„Robotnik“ zamieścił bardzo ciekawy artykuł o wartości niemieckiej siły zbrojnej. Czytamy w nim między innymi:

„Olbrzymie manewry niemieckie, zarządzane w chwili poważnego zaognienia sytuacji międzynarodowej, miały cel dwójaki: po pierwsze — w założeniu inicjatorów — jest to wielka próba i pokaz niemieckiej sprawności wojskowej; po drugie — służyć mają jako środek nacisku i pogróżek w stosunku do Czechosłowacji i mocarstw zachodnich w związku z przewlekającym się rozwiązaniem tak zwanej sprawy sudeckiej.

Dotychczasowy bilans manewrów nie usprawiedliwił pokładanych w nich nadziei, a niezmierzona jakoby potęga okazała się w pewnym stopniu raczej pokazową fikcją.

Jak podaje prasa szwajcarska, której informacje potwierdza również dobrze poinformowana prasa angielska, kolosalny wysiłek „manewrowy“ wywołał w niemieckich kołach gospodarczych i wojskowych uczucia, sąsiadujące blisko z — depresją. U kanclerza Hitlera była nawet podobno specjalna delegacja z prezesem Banku Rzeszy, dr Schachtem na czele, która prosiła o jak najszybsze zakończenie manewrów, motywując swe żądanie szeregiem bardzo ważkich faktów i okoliczności.

Wskazano więc na olbrzymie koszty manewrów, co zmusiło Bank Rzeszy do masowego drukowania nowych banknotów, czyli innymi słowy, spowodowało inflację, podrywającą zaufanie do waluty niemieckiej. Nagromadzone zapasy żywności zostały niemal całkowicie skonsumowane przez „manewrującą“ milionową armię, a bezwzględne rekwizycje na terenach, objętych manewrami, wywoływały silne niezadowolenie ludności. Ludność ta, jak oświadczyli delegaci, nie ujawniała bynajmniej zapału wojennego, a stosunek jej do wojska okazał się obojętny, a nawet w poszczególnych wypadkach niechętny. Zmobilizowanie ogromnej masy ludzi i przestawienie całego życia kraju na tor wojenny wpłynęło na powstawanie nastrojów panicznych, czego dowodem między innymi popyt na złoto i kosztowności, wywołujący dewaluację waluty niemieckiej i zahamowanie gospodarcze.

Co się tyczy strony militarnej manewrów — i tutaj pod niejednym względem doznano zawodu. Przede wszystkim ujawniła się niska wartość różnych „ersatzów“, używanych zastępczo do konstrukcji czołgów, samochodów pancernych i samolotów. Tak na przykład na terenie Brandenburgii prawie trzecia część obiektów zmotoryzowanych okazała się niezdadna do użytku wojskowego, a czołgi i samochody pancerne trzeba było końmi ściągać do parków technicznych. Wskutek wadliwego funkcjonowania silników samolotowych bardzo liczne były katastrofy lotnicze, o czym najsurowiej zabroniono pisać w prasie niemieckiej. Wiele do życzenia pozostawiała też wartość pocisków artyleryjskich, które w znacznym procencie nie wybuchały wcale lub wybuchały zawczasie. Krążyły pogłoski o aresztowaniu kilku inżynierów zakładów Kruppa pod zarzutem sabotażu, w związku z ujemną oceną przez czynniki wojskowe przydatności panczerzy stalowych na czołgach. Na podstawie tego rodzaju doświadczeń i wyników pewne koła dyplomatyczne w Berlinie wypowiadają przekonanie, że Niemcy nie są dziś zdolne do prowadzenia wojny choćby w ciągu dwóch tygodni.

Informacje, które tu podajemy, znajdują potwierdzenie w notowanym ostatnio spadku marki niemieckiej, w nowych obostrzeniach aprowizacyjnych itd. A co do wartości bojowej zmotoryzowanych pułków niemieckich, już zajmowanie Austrii, dokonane przecież bez żadnego oporu, wykazało wiele stron słabych i ujemnych w zaopatrzeniu tych jednostek. Ofensywnej siły hitleryzmu, spekulującej głównie na zaskoczeniu przeciwnika, jego wahaniu i niezdecydowaniu, lekceważyć — oczywiście, nie należy. Ale nie należy jej też — przeceniać i wyolbrzymiać.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej powołał na stanowisko generalnego komisarza wyborczego sędziego Sądu Najwyższego Stanisława Giżyckiego, a na jego zastępcę Adama Chechlińskiego, sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr Ignacy Mościcki i Marszałek E. Śmigły - Rydz objęli protektorat nad ogólnopolskim komitetem obchodu setnej rocznicy urodzin Jana Matejki.

W dniu 15 bieżącego miesiąca w godzinach rannych na teren ćwiczeń wołyńskich przyjechał Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Jednocześnie obecni byli: minister spraw wojskowych generał Kasprzycki i pierwszy wiceminister spraw wojskowych generał Głuchowski.

Rada miejska w Dubnie w uznaniu zasług Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza, na nadzwyczajnym posiedzeniu uchwaliła nadać Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi honorowe obywatelstwo tego miasta. Również na nadzwyczajnym posiedzeniu rady miejskiej w Beresteczku, powiat horochowski, uchwalono nadać obywatelstwo honorowe tego miasta Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi.

Delegacja kombatanów belgijskich, wioząca ziemię znad Izery na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu, w czasie pobytu w Warszawie przyjęta została przez ministra spraw wojskowych generała dywizji Tadeusza Kasprzyckiego.

W dniu 16 bieżącego miesiąca odbyła się u prezesa Rady Ministrów i ministra spraw wewnętrznych generała dr. Sławoj-Składkowskiego odprawa wojewodów. Tematem odprawy były aktualne sprawy polityczne i administracyjne.

Polska zrzekła się miejsca w Radzie Ligi Narodów. Niestaje miejsce w Radzie Ligi zajmowała Polska od roku 1926. Obecnie w związku z wyborami na trzy niestające miejsca w Radzie, delegat polski zawiadomił przewodniczącego Rady, że rząd polski nie zamierza zgłosić wniosku o przyznanie mu prawa reelekcji do Rady Ligi Narodów.

Zarząd miejski w Białej Podlaskiej przystąpił do budowy szkoły - pomnika im. Marszałka Piłsudskiego. Szkołę zbudują dzieci szkół powszechnych, które kolejno odbywać będą swoje „święto pracy fizycznej”, pracując nad budową.

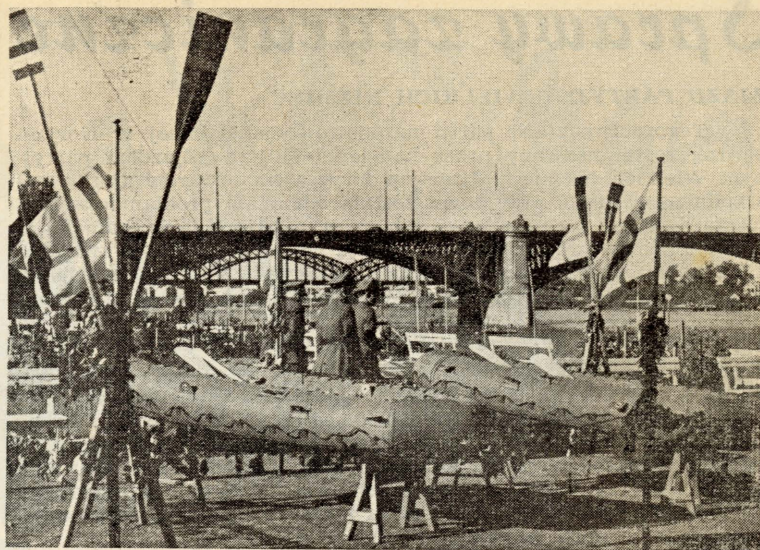
Dnia 15 bieżącego miesiąca w lokalu Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej odbyła się uroczystość wręczenia polskiemu lotnictwu sanitarnemu pucharu Rafaela, zdobytego w lipcu bieżącego roku na międzynarodowych konkursach w Luxemburgu za najlepszą budowę i urządzenie samolotu sanitarnego. W roku 1933 ten sam puchar zdobyła Polska w Madrycie.

W dniu powrotu oddziałów z dorocznych ćwiczeń letnich, społeczeństwo kaliskie postanowiło wydać wspólny obiad dla żołnierzy kosztem 1.500 złotych.

Żołnierze jednak samorzutnie podali projekt, ażeby suma 1.500 złotych, przeznaczona dla nich na obiad, została przekazana na budowę Domu Kultury i Sztuki im. Adama Asnyka w Kaliszu.

Według danych z 1 bieżącego miesiąca, ludność Gdyni liczyła 122.000 głów. Charakterystyczną cechą stanowi przewaga mężczyzn. W ogólnej liczbie powyższej jest 27.230 mieszkańców niestających. Gdynia jest jednym z najbardziej polskich i katolickich miast, bowiem 94.770 mieszkańców stałych liczy 91.766 rzymsko-katolików. Żydów mieszka w Gdyni 1693.

Związek Iz Rzemieślniczych Rzeczypospolitej Polskiej otrzy-



18.IX.1938 roku odbyło się przekazanie wojsku pontonów, ufundowanych przez członków W. T. W.

mał od kanclerza Rzeszy Niemieckiej Adolfa Hitlera pismo następującej treści:

„Za miłą pamięć, wyrażoną przez wręczenie z okazji międzynarodowej wystawy rzemiosł w Berlinie pięknie ręcznie wykonanej tacy mosiężnej, proszę przyjąć moje serdeczne podziękowanie”.

W Łucku odbyły się uroczystości, związane z 50-leciem kapłaństwa J. E. ks. biskupa A. Szelażka.

W uroczystościach wziął udział nuncjusz apostolski w Polsce J. E. ks. arcybiskup Cortesi, ks. kardynał prymas Hlond, wojewoda wołyński p. Hauke-Nowak, przedstawiciele wojska, młodzieży, oraz tłumy wiernych.

W czasie uroczystości odczytano odręczne pismo Ojca św., wyśtosowane do J. E. ks. biskupa Adolfa Szelażka z okazji jego złotych godów kapłańskich.

W Warszawie bawił prof. Jerzy Ulnots, przewodniczący sejmiku estońskiego, wybitny uczony i mąż stanu. Znakomity prawnik, profesor uniwersytetu w Tartu, jest jednym z twórców nowej konstytucji estońskiej.

Z okazji rocznicy zwycięstwa oręża polskiego pod Wiedniem została odprawiona na Kahlenbergu uroczysta msza święta. Po nabożeństwie pobrano ziemię do urny z miejsca na Kahlenbergu, skąd ruszyła do zwycięskiego boju husaria polska. Aktu tego dokonał polski hufiec harcerek im. króla Jana III w Wiedniu. Urna z ziemią jest przeznaczona do mauzoleum kawalerii polskiej.

Podczas uroczystego powitania wracającego z manewrów do koszar wojska garnizonu wileńskiego konduktorzy okręgu wileńskiego PKP wręczyli przedstawicielom wojska tytułem daru 1 ckm i granatniki. Na zdjęciu defilada powracających do Wilna oddziałów. Na pierwszym planie dary konduktorów wileńskich



Sprawy zagraniczne

ZJAZD PARTYJNY WIELKICH NIEMIEC

Tegoroczny zjazd partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze, został nazwany przez kanclerza Hitlera „Zjazdem partyjnym Wielkich Niemiec”. Utartym zwyczajem otwarcie zjazdu nastąpiło na ratuszu, przy czym została odczytana proklamacja kanclerza. Zgodnie z tradycją — dopiero w mowie Hitlera, zamykającej ośmiodniowe obrady zjazdu, padają akcenty bojowe — związane z najżywotniejszymi zagadnieniami bieżącymi. Manifest kanclerski rozpoczął się od stwierdzenia, że Wielkie Niemcy zostały stworzone przez przyłączenie Austrii do Rzeszy. Następnie Hitler daje przegląd walk, zdobyczy i prac dokonanych w ciągu ostatniego piętnastolecia. Specjalny nacisk kładzie kanclerz na walkę z największym wrogiem Niemiec — międzynarodowym żydostwem.

Największą zdobyczą ostatniego roku jest powrót marchii wschodniej (Austrii) do wielkiego imperium niemieckiego, a to wkłada na narodowych socjalistów dodatkowe zadania w roku nadchodzącym. Politycznie wcielenie jest zakończone, ale wprężenie Austrii do olbrzymiego rytmu życia niemieckiego, choć czyni ogromne postępy, musi jednak potrwać dłużej.

Stan gospodarczy jest dobry. Niemcy, pomimo niedostatecznego zbioru roku poprzedniego, potrafiły stworzyć rezerwy, które pozwalają im nie troszczyć się o zagadnienie odżywienia. „Jednakże należy w dalszym ciągu być oszczędnym. Pragniemy stworzyć rezerwę ziarna chlebnego, co broniłaby Niemcy przed wszelką obawą”.

Waluta niemiecka ma i będzie miała swoją podstawę w stale wzmagającej się produkcji — gdyż Niemcy nie posiadają waluty złotej. Za każdą markę zapłaconą należy więc wyprodukować nową markę. W przeciwnym razie marka ta jest bezwartościowym papiernem.

Niemcy chcą przez dbałość o własne gospodarstwo, przyczynić się w ten sposób i do polepszenia gospodarstwa światowego. Należy jednak wiedzieć, że gospodarstwo Niemiec zbudowane jest w ten sposób, iż może w każdej chwili uniezależnić się od gospodarstwa światowego. Już obecnie Niemcy mogą się nie obawiać blokady.

Wyciągnięto daleko idące wnioski z wojny światowej. Bezpieczeństwo Niemiec jest hasłem naczelnym. To wymaga gospodarstwa całkowicie samowystarczalnemu. Tylko wtedy armia niemiecka będzie mogła w każdej chwili wziąć pod swoją opiekę wolność i interesy Rzeszy.

Dzięki sile i wartości dzisiejszych Niemiec, epoka odosobnienia Niemiec została zakończona. Niemcy uzyskały jako przyjaciół wielkie i potężne mocarstwa światowe.

Niebezpieczeństwo bolszewickiego zniszczenia narodów, staje się bardziej groźne niż kiedykolwiek. W tysiącach wypadków spotrzegamy tu wysiłki mikroba żydowskiego, tej plagi światowej.

Kanclerz Hitler wyraża swe wielkie zadowolenie z powodu zbliżenia światopoglądów faszystowskiego i narodowo-socjalistycznego, i twierdzi, że przyczyni się to do dalszego rozwoju świata.

Następne dni kongresu nie przyniosły również żadnej sensacji.

W ubiegłym tygodniu bawiła w Warszawie delegacja 26-ciu kombatantów belgijskich z prezesem płk. Louvan na czele. Na zdjęciu kombatanci belgijscy wraz ze sztandarem wojsk belgijskich z okresu wojny światowej — u grobu Nieznanego Żołnierza.



Opinia światowa czekała na jakieś rozstrzygające wypowiedzenie się kanclerza w sprawie Niemców sudeckich. Tymczasem to, co dotychczas słyszeliśmy na kongresie, było pozbawione akcentów bojowych w stosunku do Czechosłowacji — i było wyraźnie obliczone na podkleślenie pokojowych dążeń Niemiec.

Jedynie w przemówieniu na apelu politycznych kierowników partyjnych, kanclerz Hitler oświadczył, że jeszcze dziś nie wszyscy Niemcy mogą być na kongresie w Norymberdze, ale że chwila przybycia tych rodaków, jest już niedaleka.

Mocne akcenty brzmiały w przemówieniu Hitlera do żołnierzy podczas uroczystości w „dniu sił zbrojnych”. Kanclerz stwierdził, że dzięki temu, że odrodzona armia niemiecka jest doskonale uzbrojona i ma wspaniałego ducha — zostały stworzone Wielkie Niemcy, wolne od narzuconych im więzów. Ta siła Trzeciej Rzeszy, jej „wermacht”, pozwoliły na anszluss. To też w armii i jej sile spoczywa możliwość Niemiec do rozwoju i pokojowej pracy.

KOMUNISCI PCHAJĄ FRANCJĘ DO WOJNY

Posiedzenie komisji spraw wojskowych izby deputowanych, przed którą premier Daladier złożył obszernie wyjaśnienia na temat zagadnień obrony narodowej w związku z obecną sytuacją międzynarodową, dało dużo ciekawego materiału politycznego.

Premier zanalizował szczegółowo stan uzbrojenia armii francuskiej w porównaniu ze stanem sił wojskowych sąsiadów. Charakterystyczny moment obrad, świadczący o zasadniczym nieporozumieniu pomiędzy rządem a komunistami, wyraził się jaskrawo, gdy premier Daladier wyjaśniał ostatnie zarządzenia na rzecz wzmocnienia produkcji, ostro zaatakował taktykę komunistów francuskich, demaskując ich dwulicowość. Premier wykazał, że komuniści robią wszystko, aby pchnąć Francję w awanturę wojenną, a jednocześnie sabotują dzieło obrony narodowej. Każdy, kto w obecnej sytuacji usiłuje wepchnąć rząd francuski na drogę nowych ustępstw, udaremniających wzmocnienie produkcji, godzi w obronę narodową Francji. Daladier stwierdził: „Powtarzam raz jeszcze, że ile razy wysuwałem żądanie zwiększenia czasu pracy, celem wykonania najbardziej pilnych zamówień dla wojska, komuniści i ich przyjaciele zawsze i kategorycznie mi go odmawiali. Nie chcę alarmować opinii publicznej, lecz też nie można usypiać czujności społeczeństwa. Albo zdecydowanie się na umożliwienie zwiększenia produkcji na cele obrony narodowej, albo Francja musi zrezygnować z roli wielkiego mocarstwa, co w konsekwencji musiałoby doprowadzić do zmiany całej polityki zagranicznej”.

Widzimy więc, że premier Daladier zdemaskował taktykę polityki francuskiej partii komunistycznej, która, prąc do zbrojnego konfliktu, sabotuje francuską obronę narodową, gdyż wyniki wojny są dla partii komunistycznej obojętne, ponieważ komuniści uważają wojnę za środek do wywołania rewolucji międzynarodowej.

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE

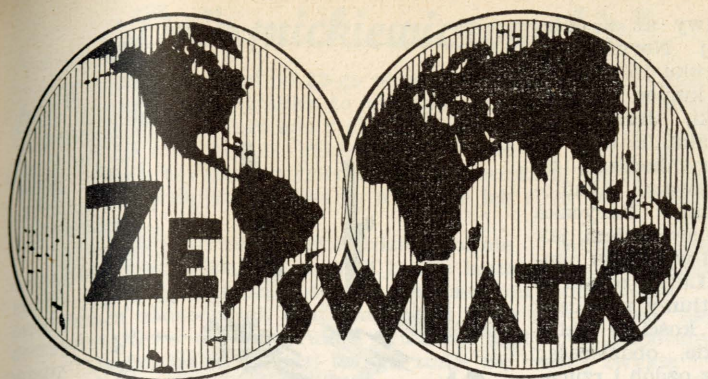
Na wielkim froncie, między rzekami Żółtą i Jang-dzy, rozwija się ofensywa japońska, mająca na celu pozawalenie ruchu marszałka Czang-Kai-Szeka ostatecznej poważnej bazy obronnej w Chinach środkowych. Jest to już czwarta wielka operacja japońska, o której pisano jako o decydującej, a które nie dały dotychczas rozstrzygnięcia. Po każdym wielkim zwycięstwie japońskim, Chińczycy wprawdzie tracili wielkie połacie kraju i dziesiątki, czy setki tysięcy ludzi, ale stawiali na nowej linii obronnej opór jeszcze zaściesz, prowadzony bodaj że stale narastającymi siłami. Ogromny obszar Chin i czterysta milionowa ludność — dają olbrzymie możliwości. To też należy wątpić, czy obecna wielka ofensywa, da Japończykom upragnione rozstrzygnięcie.

Minister wojny generał Itagaki, stwierdził konieczność prowadzenia wojny przez Japonię, aż do absolutnego zwycięstwa. To też po obecnej ofensywie, ma podobno zaraz nastąpić druga, której celem byłoby przecięcie komunikacji między Chinami a Sowietami, odbywającej się przez prowincje północno-zachodnie.

Należy pamiętać, że pomimo decydującego znaczenia obecnych działań w Chinach, Japończycy prowadzą je siłami ograniczonymi i nie wyborowymi. Pierwszorzędne bowiem jednostki bojowe i środki techniczne, skoncentrowane są w Mandżurii na wypadek wystąpienia Sowietów. Pomimo dowiedzionej małej wartości bojowej armii czerwonej, najniższe osłabienie japońskiej zdolności obronnej w Mandżurii, mogłoby spowodować Sowietów do czynnego wystąpienia.

Dlatego dowództwo japońskie powierzyło swym wojskom, działającym w Chinach, zadanie wprost nadludzkie. Muszą one bowiem walczyć i zwyciężać nie tylko znacznie licznie silniejszego nieprzyjaciela, ale jednocześnie i olbrzymie przestrzenie.

Na razie Japończycy walczą na wielkim froncie częściowo zalanym powodziami i posuwają się krok za krokiem naprzód za cenę niesłychanych wysiłków. Na tyłach, wielkie przestrzenie, rojące się od partyzantów chińskich, ogromne trudności dowozu i zaopatrzenia. Mimo to żołnierz japoński przewyższa dotychczas wszystko, liczbę, przestrzeń — a czasem głód i brak amunicji. Idzie naprzód i zwycięża.



W miejscowości Malo le Bains został odsłonięty pomnik naj-
stynniejszego lotnika Francji, G. Guynemera, który podczas wiel-
kiej wojny zestrzelił 53 samoloty niemieckie. Pomnik wyobraża Śla-
wę, która na swych skrzydłach utrzymuje samolot głośnego lotnika.

Rząd czechosłowacki uchwalił dnia 16 bieżącego miesiąca roz-
wiązanie niemieckiej partii sudeckiej i wszystkich ochotniczych or-
ganizacji, utworzonych przez tę partię. Równocześnie rząd zarzą-
dził konfiskatę całego majątku partii.

Do Rzymu przybyła specjalna misja państwa Mandżukuo, któ-
rej szef generał Han-Jun-Kich wręczył Duce „orędzie przyjaźni”
rządu mandżurskiego dla narodu włoskiego.

Na otwarciu trzynastych targów międzynarodowych w Salo-
nikach Polskę reprezentował poseł Rzeczypospolitej w Grecji
Schwarzburg-Guenther, który wygłosił przemówienie, oświadczając
między innymi: „Pomimo swego oddalenia, Polska postanowiła
uczestniczyć w targach. Pod względem gospodarczym oba kraje
szczęśliwie uzupełniają się. Stosunki gospodarcze między obu kra-
jami rozwijają się z roku na rok”.

Na miejsce dotychczasowego szefa sztabu generalnego wojska
jugosłowiańskiego generała Nedica, który powołany jest na stano-
wisko ministra wojny, mianowany został dotychczasowy dowódca
jugosłowiańskiego lotnictwa wojskowego, generał Simovic.

Dokonano otwarcia testamentu zmarłego niedawno ks. Hlin-
ki, wodza duchowego Słowaków. Okazało się, że zmarły pozostawił
wszystkie swe oszczędności w sumie 300.000 koron sierocińcowi
w swym rodzinnym mieście Ružemberku. Ksiądz Hlinka w swej
ostatniej woli we wzruszających słowach pisze, że sam będąc od
młodych lat sierotą, jest dobrze, jak smutna jest dola dzieci, pozba-
wionych rodziców.

Kancelarz Hitler wygłosił w Norymberdze wielką mowę poli-
tyczną, w której powiedział między innymi: „Mogę panów zapew-
nić, że od dnia 28 maja znajduje się w budowie najpotężniejsza
fortyfikacja, jaką świat kiedykolwiek widział...”

...Za tym frontem ze stali i betonu, obejmującym trzy, a miej-
scami cztery linie, frontem, dochodzącym do 15 km szerokości, stoi
cały naród niemiecki pod bronią”.

Przedstawiciel generała Franco udekorował marszałka Goe-
ringa wielką wstęgą orderu „Czerwonych strzał”.

W Birzach odbyło się wielkie zgromadzenie rolników, na któ-
rym wyrażono życzenie, aby obecny prezydent republiki Smetona
wybrany został przy następnych wyborach dożywotnim prezyden-
tem Republiki Litewskiej.

Podobne życzenie wysunięto i na zebraniach w innych miej-
scowościach Litwy.

Decyzją rządu stan wyjątkowy w Estonii przedłużono do dnia
12 września 1939 roku.



Rewizyta delegacji państwa Mandżukuo u Mussoliniego. Szef dele-
gacji Han Jun Chio w towarzystwie Mussoliniego i ministra spraw
zagranicznych Ciano APr.

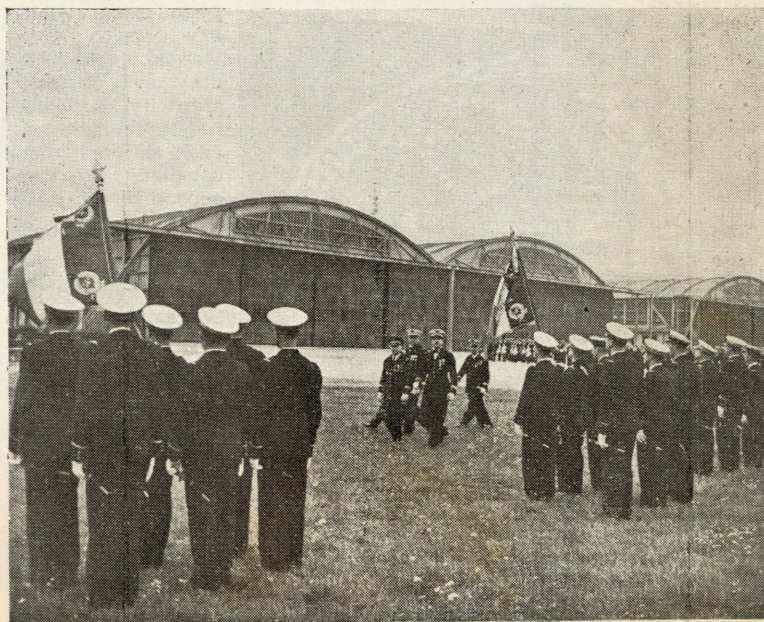
W wywiadzie, udzielonym dziennikarzom, premier Estonii
oświadczył, iż utrzymanie stanu wyjątkowego podyktowane jest
sytuacją międzynarodową i podkreślił, że dla obrony swej nienaru-
szalności Estonia musi być przewidująca w swych zarządzeniach.

Litewskie ministerstwo oświaty opracowało projekt ustawy
o izbie kultury i przesłało go pod obrady rady ministrów. Projekt
przewiduje, że w przyszłej izbie kultury będą miały swoich przed-
stawicieli związki dziennikarzy, związki artystów oraz pisarzy.

Ustawa ma wejść w życie w roku 1939. W tym też czasie ma
powstać przewidziana izba kultury.

W najbliższych dniach przybędzie do Gdyni szwedzka ekspe-
dycja radiowa z kompletną aparaturą techniczną. Ekspedycja ta bę-
dzie miała za zadanie nagranie na płytach reportażu, obrazującego
życie gospodarcze Polski. Z płyt tych odbywać się będą następnie
audycje, nadawane przez szwedzkie radio. Ogółem ekspedycja za-
mierza nagrać 80 takich reportaży. Pierwszy z tematów do nich do-
starczy Gdynia.

W 21 rocznicę śmierci znakomitego lotnika francuskiego Guyneme-
ra, który poległ podczas wielkiej wojny, na lotnisku wojskowym
Le Bourget we Francji odbyła się defilada lotników FrPr.



Starodawne legendy Warszawy

Gdy rozlegną się dźwięki zegara na wieży zamkowej, wybierającego trzeci kwadrans na północ, a znajdować się będziesz, Czytelniku, przypadkiem na ulicy Podwale i Piekarskiej, wąskiej Rycerskiej i bez wylotu ulicy Ślepej, a może uda ci się być świadkiem palenia czarownic na tym miejscu, nazywanym od wieków Piekiełkiem. W opowiadaniach bowiem okolicznych mieszkańców żyje legenda, że na tym miejscu (gdzie przed wiekami odbywały się zresztą naprawdę, egzekucje katowskie, gdzie w roku 1526 spalono dwie niewiasty, posądzone o czary i otrucie ostatnich książąt mazowieckich), słysząc czasami o północy krzyki palonych czarownic, a nawet można, zwłaszcza gdy noc jest ciemna i wiatr głucho wyje, ujrzeć pal i przywiązane doń na dosyć długich łańcuchach dwie nagie zupełnie niewiasty. Czarownice te, ze związanymi z tyłu rękoma, biegają narzekając i kłając się wzajemnie, pośród otaczających je ze wszystkich stron płomieni palącego się dokoła nich stosu. Lecz gdy zegar wybije czwarty kwadrans, a zaraz i północ bić zacznie, wszystko znika i tylko jakiś czas coś jak gdyby mgła czy też dym szuje się po tych wąskich uliczkach.

Lecz nie tylko z Piekiełkiem wiąże się starodawne — średnio-wieczne legendy warszawskie, bo na przykład wspomniana ulica Rycerska, a raczej jej dalszy ciąg, posiada swoją, może nieco romantyczną historię. W średniowieczu, kiedy cała stara Warszawa otoczona była podwójnym rzędem murów, dzisiejsza ulica Rycerska wcale się z placem, nazywanym Piekiełkiem, nie łączyła. Piekiełko leżało bowiem już za murem zewnętrznym, ulica Rycerska była zaś przesmykiem szerokości 3 do 4 metrów, położonym za murem wewnętrznym. Właściwie jest nim i po dzień dzisiejszy, z tą różnicą, że dzieli dwa szeregi domków, wybudowanych na fundamentach zburzonych, a dziś odnawianych starodawnych fortyfikacji. Idąc więc przed wiekami tym przymurzem, którego kawałek nazwano później ulicą Rycerską, od znajdującego się w tym miejscu „Domu Rycerskiego“, coś w rodzaju dzisiejszego odwachu, skąd wychodziły warty i posterunki do bram miejskich, i skręcając wraz z nim na prawo, dochodziło się do baszty, zwanej „Czerwona“. A trzeba zaznaczyć, że miejsce to nie cieszyło się bynajmniej dobrą sławą, oprócz bowiem przechodzących często żołnierzy i pachołków miejskich, mieszkał tu kat ze swym dworem, przy którym i niewiast wątpliwej sławy nie brakowało.

Najbardziej znana, zresztą i najstarsza, jest legenda o bliźniętach. W czasach, gdy na miejscu dzisiejszego rynku Starego Miasta znajdowała się odwieczna puszcza i rósł bór potężny, polował w tym miejscu książę mazowiecki Kazimierz. W zapale myśliwskim, pędząc za zwierzyną, oddalił się zbyt daleko od swego orszaku i zabłądził w kniei. Lecz nim noc jeszcze zapadła zdołał dojechać na wzgórze, tuż nad szumiącą Wisłą położone i ku swojej wielkiej radości ujrzał niewielką lepiankę. Gdy wszedł do wnętrza zastał w niej tylko ubogą kobietę, która właśnie przed chwilą powiła bliźnięta, chłopca i dziewczynkę. Kobieta pomimo, że była nieco chora, dała jednak myśliwemu wieszak i nocleg. Następnego dnia książę, nie mówiąc kim jest, odjechał, znajdując z biegiem Wisły łatwą drogę do Czerska.

Jakież było jednak zdumienie i radość kobiety, gdy w kilka dni później do jej ubogiej chatki przyjechał sam książę z licznym a zbrojnym orszakiem, aby osobiście nadać jej dzieciom imiona. Chłopca nazwał War, a dziewczynkę — Sawa. Dzięki opiece i hojności księcia rodzina bliźniąt wybudowała z biegiem czasu większy dom, a spływające z ręki księcia nowe dostatki sprawiły, że powoli i inni ludzie zaczęli się obok nich osiedlać. W ten sposób powstała w tym miejscu osada nad Wisłą, a od imion owych bliźniąt nazywano ją Warszawą — Warszawą.

Najpiękniejsza jest jednak legenda, łącząca się z cudowną figurą Pana Jezusa na krzyżu w kaplicy, w lewej nawie katedry św. Jana. Figurę tę miał, według opowieści, przywieźć do War-

szawy aż z dalekiej Norymbergii w roku 1539 bogaty kupiec warszawski, Jerzy Baryczka. Bawiąc w Norymberdze za sprawami handlowymi, Baryczka był świadkiem, jak pod wpływem nauki Lutera rozszalałe tłumy napadały na kościoły katolickie, obdzierając je z ozdób i rzucając na stos święte obrazy, rzeźby i relikwie. Udało się jednak Baryczce ocalić właśnie tę cudowną figurę ukrzyżowanego Chrystusa i przywieźć z wielkim trudem do Warszawy, gdzie po dzień dzisiejszy spogląda na nas z kaplicy katedry warszawskiej.

Figura ukrzyżowanego Pana Jezusa zasłynęła wkrótce z licznych cudów, o których wieść rozchodziła się nie tylko w Warszawie, ale i po całym kraju. Szczególnym i widomym znakiem łaski Bożej były stale odrastające włosy na głowie ukorowanego cierniem Chrystusa. Włosy te trzeba było raz na rok obcinać, aby nie zasłaniały całkowicie Boskiego Oblicza. Postrzyżyny odbywały się w ściśle oznaczonym dniu, dokonywał ich: (i co do tej osoby są dwie wersje) według jednych — kapłan, według drugih — jedna z dziewic. Obydwie jednak wersje są zgodne co do tego, że gdy pewnego razu obrzędu postrzyżyn dokonała, zamiast osoby powołanej, jakaś niewiasta — od chwili tej na głowie cudownego Pana Jezusa już nigdy więcej włosy nie odrastały. Oblicze zaś stało się nagle tak bardzo zasmucone, jak nigdy przed tym jeszcze nie było i pozostało takie na zawsze.

Legenda o Warszawie krąży nie tylko w dzielnicy staromiejskiej. Owszem, jest na przykład podanie ludowe, podawane z ust do ust przez mieszkańców okolic Tamki. Legenda ta dotyczy „złotej kaczki“, pływającej kiedyś w podziemiach zamku książąt Ostrogskich, dziś pałacu ks. Zamojskich. Podobno gdy na rozkaz jednego z najbogatszych panów, księcia Ostrogskiego, przystąpiono do budowy zamku i rozpoczęto kopać fundamenty, to natrafiono na olbrzymią podziemną pieczarę z jeziorem pośrodku. W wodzie, czystej jak kryształ, pływać miała kaczka o złotych piórach, lśniących jak brylantów, szafirów, rubinów i pereł. Jednak gdy tylko pierwszy promień słońca wpadł do odkrytej pieczary, kaczka z głośnym krzykiem frunęła przez otwór w powietrze i znikła z oczu zdumionych kopaczów na zawsze.

Przypomnieli oni sobie po niewczasie, że od dziada i pradziada opowiadano, że przed wiekami, gdy Warszawy jeszcze nie było, stał w tym miejscu kryształowy pałac wielkiego czarnoksiężnika. Pałac ten wybudował on nad brzegami wielkiego jeziora dla prześlizgniętej urody królowej, którą porwał i osadził w nim pod strażą ogniem zięjących potworów i smoków. Porwana królowa nie chciała za żadne skarby zostać jego żoną, gdyż kochała urodziwego rycerza. Rozgniewany czarodziej przemienił ją za karę w złotą kawkę, pałac zburzył, a otaczające go jezioro ukrył w podziemiach. Królowa miała w postaci kaczki pływać po nim do czasu, aż jakiś rycerz odnajdzie wejście do podziemnej pieczary i znajdzie w nim skarbiec, będzie przez trzy dni przychodził po pieniądze, aby je wszystkie wydać następnej nocy na hulanki i zabawy, nie dzieląc się z nikim nawet grosikiem i na inny cel zupełnie nie wydając. Znalazł się podobno raz taki, który przez dwa dni z rzędu wszystkie przyniesione z pieczary pieniądze na hulanki w nocy roztrwoniał, jednak trzeciej nocy, już prawie nad ranem, gdy w kieszeni pozostał mu jeden zaledwie grosik, napotkawszy starego żebraka uległ jego błaganiom o wsparcie. Zapomniał zupełnie o przestrożce, a miał już dobrze w zubie, wyjął więc ostatni grosz i dał go żebrakowi. Zebrak, a był nim przebrany czarnoksiężnik, zachichotał szatańsko i zapadł się nagle pod ziemię. Królowa nadal pozostała złotopiórą kawką aż do tego czasu, gdy ulitował się nad jej losem sam Pan Bóg i sprawił, że księcia Ostrogskiego kopacze wypuścili ją z podziemnej pieczary do nieba.

Jest jeszcze bardzo wiele innych pięknych legend i opowieści o starej Warszawie, piszą o nich dawni pisarze i historycy, lecz najwięcej ich żyje w opowieściach, podawanych z ust do ust i przekazywanych z pokolenia na pokolenie pośród mieszkańców dzielnicy staromiejskiej.



...spalono dwie niewiasty, posądzone o czary...



„Dnie mickiewiczowskie“

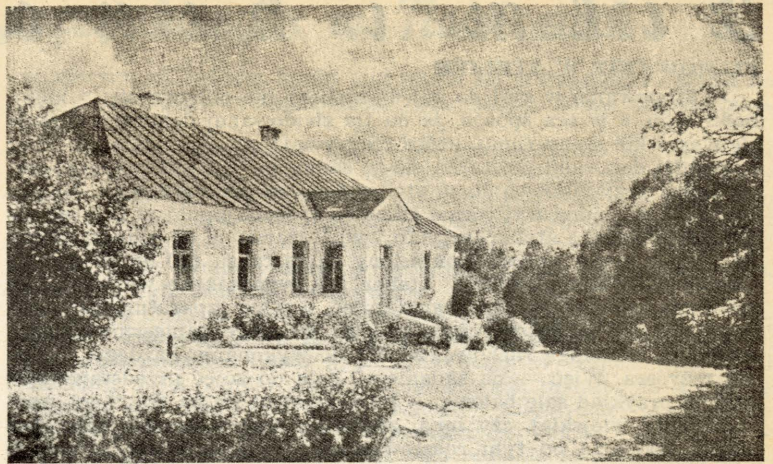
W dniach od 11-go do 22-go września ziemia nowogródzka obchodzi swoje święto. Rzadka to uroczystość na kresach północno-wschodnich, które — zgodnie z charakterem miejscowej ludności — nie chcą i nie umieją siebie reklamować. To też nie zbyt często prowadzą przez kresy drogi wycieczek dziennikarskich, nie zbyt często czyta się obszerniejsze publikacje o tempie ich rozwoju, potrzebach i bolączkach.

A jednak — trzeba to stwierdzić dobitnie — także na kresach wre intensywna praca, na kresach ludzie łączą nieproporcjonalność swoich wysiłków z możliwościami finansowymi samorządów. Dla przybysza z zachodu lub centrum Polski wiele rzeczy jest niewidocznych. Nowe chodniki, ulice, gmachy instytucji publicznych, drogi — wszystko to uchodzi uwagi, zdaje się rzeczą zwykłą i naturalną. Jeśli jednak oglądał ktoś ziemię kresową przed dziesięciu i więcej laty — dziś dopiero stwierdzić może, jak olbrzymi postęp zrobiły miasteczka kresowe, ile mozolnej pracy włożono w kresową rzeczywistość, by upodobnić ją chociażby w drobnym stopniu do gospodarczej kultury ziem centralnych i zachodnich.

„Dnie mickiewiczowskie“, organizowane przez ziemię nowogródzką, są tą rzadką okazją, dzięki której można przypomnieć pozostałym dzielnicom Polski i ich mieszkańcom o mało znanym nadgranicznym województwie Rzeczypospolitej Polskiej.

Nowogródzka dziś nie tylko godna jest uwagi dlatego, że urodził się, a następnie poświęcił jej swoją twórczość Adam Mickiewicz. Nowogródzka, oprócz Świtezi, zamku Mirze, kresowych dworów i licznych pamiątek po Mickiewiczu, może się poszczycić również kolumnami cyfr, chlubnie świadczących o szybkim tempie wyrównywania wojennego zniszczenia i braków.

Rzućmy okiem tylko na gospodarkę drogową województwa nowogródzkiego: ogólna liczba dróg publicznych wszystkich kategorii wynosi 15.350 km.



Dom rodzinny Mickiewicza w Nowogródzie

W spadku po zaborcach województwo nowogródzkie otrzymało tylko 490 km dróg o twardej nawierzchni. Od chwili odzyskania niepodległości zbudowano 1900 km dróg i zabrukowano 1.360 osiedli. Ponadto zbudowano 400 większych mostów i około 4000 mniejszych mostów i przepustów. Rocznie buduje się w województwie przeciętnie po 100 — 150 km dróg o twardej nawierzchni.

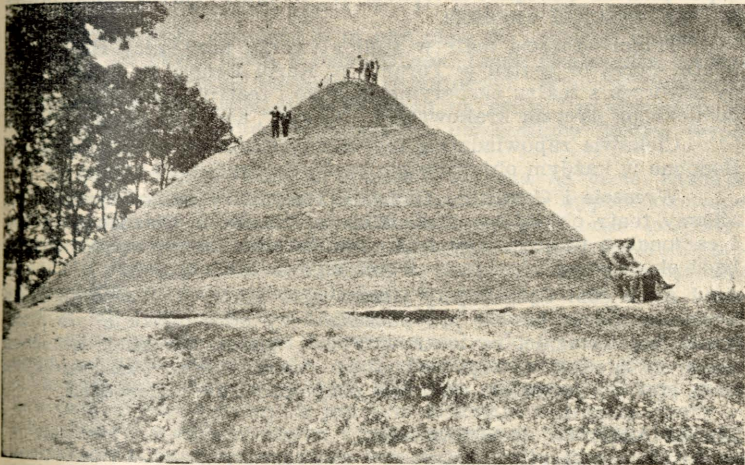
Wartość robót drogowych po 1918 roku wynosi 62.000.000 zł, w tym 20.000.000 wydatkowano z sum państwowych, 15.000.000 z sum samorządowych, 27.000.000 zaś wyniosły świadczenia w naturze.

W ślad za rozbudową dróg idzie rozwój pojazdów mechanicznych. Ilość ich zwiększa się w szybkim tempie i wynosi obecnie około 800 samochodów, w tym autobusów 74, samochodów ciężarowych 130. W porównaniu z rokiem ubiegłym ilość pojazdów mechanicznych wzrosła o 60%. Ogólna długość linii autobusowych wynosi 2.500 km, dzienny przebieg — 10.000 autobusokilometrów.

Przykłady cyfrowe, podobnie jak i przy budowie dróg, w innych dziedzinach można również mnożyć w nieskończoność. Szczególnie interesująco przedstawia się gospodarczy rozwój wsi. Propaganda racjonalnej uprawy lnu, plantacje traw, oczyszczanie nasion, nawozy sztuczne — wszystko to już nie jest obce mieszkańcom wsi nowogródzkich. Olbrzymią rolę w kształtowaniu gospodarczej rzeczywistości wsi nowogródzkiej przypisać należy rozkrzewieniu idei Zjednoczenia Narodowego, pobudzającej ludzi do pracy owocnej na wszelkich odcinkach.

Ziemia nowogródzka nie jest już dziś ziemią kurnych chałup i skrajnej nędzy, nie jest ziemią łapci z łyka, zabobonów i kompletnego zacofania. Powoli, z dnia na dzień zmienia się jej oblicze, a młode pokolenie, przejmując dziedzictwo ojców, dźwignie się na jeszcze wyższy szczebel cywilizacji i kultury.

Jadąc na „Dnie mickiewiczowskie“ do Nowogródka, lub czytając sprawozdanie z ich przebiegu — należy o tym w pierwszym rzędzie pamiętać.



Kopiec Mickiewicza w Nowogródzie

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN JANA MATEJKI

„Dzieje cywilizacji w Polsce — Klęska
Lignicka“

Mal. w r. 1888

W 1241 roku, spustoszywszy Małopolskę, dotarły zagony tatarskie w głąb Śląska. Posiłkowane przez Morawian i Krzyżaków rycerstwo polskie pod wodzą Henryka Pobożnego zabiegło drogą azjatyckiej dżicy pod Chmielnickim i w bitwie pod Lignicą wycięte zostało niemal do nogi.

Ciała poległych zwieziono do tumu wrocławskiego. Wśród szłochu wdów i sierot, wśród trzasku i syku płonących pochodni i gromnic odprawia, jak to widzimy na obrazie, mszę żałobną św. Jacek, a Requiem u ciał bohaterów odśpiewują z nim Brandola z Białaczewa, biskup krakowski i Tomasz, biskup wrocławski.

Szkic powyższy, który nie doczekał się wykonania w skali wielkości naturalnej, należy do najgenialniejszych utworów Matejki i mimo niewykonania przejmująco widza dreszczem grozy.



F i l m i k i n o T e a t r

FILMOWANIE W ATELIER

Filmowanie w hali do zdjęć (atelier) nie odbywa się w kolejności scen, a w ten sposób, że na tle zbudowanej dekoracji filmuje się wszystkie sceny filmu, które rozgrywają się w jej ramach. Przy następnej dekoracji powtarza się to samo. Powód: oszczędność czasu, który przy filmowaniu w atelier jest bardzo kosztowny. Należy wyjaśnić, że żadna wytwórnia filmowa (przynajmniej w Polsce) nie posiada własnego atelier, a tylko wydzierżawia je od przedsiębiorcy na pewien, przez reżysera określony okres czasu (20 do 30 dni dla filmów długometrażowych). Atelier jest wyposażone we wszystkie środki techniczne do nakręcania zdjęć, a więc: aparatury do zdjęć dźwiękowych, reflektory oświetleniowe, stolarnie, tapicernie i inne — wszystko z obsługą fachową, zdolną do wykonania każdego polecenia reżysera. Więc — na żądanie — hala do zdjęć przedstawiająca dziś na przykład salę balową — jutro zamieni się na fragment wnętrza chaty wiejskiej, czy inną, złożoną z dwóch, trzech ścian, bez sufitu, podpartą od tyłu rusztowaniem. Z pośpiechem budowane z drzewa, dykty, płótna, malowane szybko schnącymi lakierami-farbami, wyklejane tapetami, z lśniącymi parkietami z płótna naklejonego na podłogę i pomalowanego w kwadraty — wszystko to z takimże pośpiechem, po ukończeniu wszystkich zdjęć na tle tej dekoracji, jest rozbierane. Dekoracje kosztowne są przechowywane do innych filmów — pozostałe rozbierane ewentualnie przerabiane na inne.

Nad zdjęciami czuwa reżyser. On, najwyższa wyrocznia powstającego obrazu, ustawia aktorów, gdzie należy, każe zmieniać dekorację, bada kostiumy, charakteryzację. On tłumaczy grającym sens sceny, każe przerabiać po kilka razy, kieruje wykonaniem, wreszcie zalewa światłem jupiterów salę wedle swojego widzimisię (potrzeby) i daje znak operatorowi do rozpoczęcia zdjęć.

Wówczas, przy zdjęciach dźwiękowych, na dany znak halę zalewa cisza: tylko szmer kamery do zdjęć, wystylizowane ruchy aktorów, ich dialogi świadczą, że filmowanie się rozpoczęło. Sceny trwają krótko — chwila przerwy — przegrupowanie aktorów, inne ujęcie — reżyser ciągle poprawia i tłumaczy, aparat zaś — na kółkach lub żurawiu — filmuje; wprost, z boku, na skos lub z góry. Po godzinnym filmowaniu wszystkich znajdujących się w hali ogarnia silne podniecenie. Akcja, rozgrywająca się przed obiektywem zaciekawia i rozpala wszystkich. Elektrotechnicy, stolarze, tragarze — wszyscy przejmują się na równi z aktorami i reżyserem.

Wszystko, co widzimy w atelier, jest inne niż w codziennym życiu: z przepychem budowane i wspaniale urządzone wnętrza, bogata zastawa, luksusowe meble, zbytkowne stroje. Wspaniałe ucztę perłace się na ekranie szampanem, a będące w atelier wodą sodową, kryształ — prasowanym szkłem, tłalety wieczorowe — z rekwizytorni — to wszystko dopiero na filmie ma dać widzowi iluzję rzeczywistości.

Z atelier film przechodzi do laboratorium. Tu naświetlony surowiec poddany zostaje zabiegom (w ciemni, podobnie jak przy fotografii), a więc: wywołaniu, utrwaleniu, płukaniu, suszeniu i wykonaniu kopii.

Gdy laboratorium spełni swoje zadanie, taśmę filmową otrzymuje reżyser, który łączy, montując ją tak, jak tego chce scenariusz.

W atelier. W czasie zdjęć



SEZON TEATRALNY W POLSCE ROZPOCZĘTY

Już w pierwszych dniach września teatry zawodowe w Polsce zaczęły mniej lub więcej uroczystie otwierać nowy sezon 1938—39. Jak już donosiliśmy przed kilku tygodniami, tak w stolicy, jak i na prowincji zaszły w życiu teatralnym, a zwłaszcza w organizacji teatrów i na stanowiskach dyrektorów poważne zmiany. Teatr Narodowy i Nowy w Warszawie, teatr w Poznaniu (Polski), w Bydgoszczy, Wilnie, Sosnowcu, Łucku, Grodnie i Kaliszu otrzymały nowych kierowników.

Teatry te zostały w związku z zmianą dyrektorów przeorganizowane i otworzyły sezon pod na ogół szczęśliwymi auspiciami. Życzliwi twierdzą, że zmienił się również stosunek publiczności do teatru i jego poczyniła. Sale teatralne, mimo ładnej jeszcze pogody oraz dużego ożywienia w życiu politycznym — są na ogół wypełnione.

Dowodziłoby to, że teatr zaczyna być znowu modny, że stał się znowu potrzebny do życia społeczeństwu. A no, zobaczymy, jak to będzie za kilka czy kilkanaście tygodni. Miejmy nadzieję, że skoro się tak dobrze zaczęło — skończy się jeszcze lepiej i teatry zaczną być znowu licznie uczęszczane przez żądnych kulturalnej godziwej strawy i rozrywki widzów.

Zachęceni tak pomyślną koniunkturą dyrektorzy powołują do życia nowe placówki teatralne. I tak stolica zwiększa swój stan posiadania aż o 3 teatry. Otwiera więc za kilka dni teatr lekkiej komedii pod nazwą: „Teatr Buffo“ — w Warszawie, przy ulicy Mokotowskiej, dyrektor Warnecki. W zespole ma takie nazwiska, jak Józef Węgrzyn, Orwid, Znicz, podobno Gorczyńska...

Ta nowa impreza zapowiada się ciekawie, zobaczymy, czy spełni pokładane w niej nadzieje.

Nowy teatr otwiera niezmordowana Maria Malicka. Otwarcie zapowiada na początek listopada. W inauguracyjnym przedstawieniu ma wystąpić osobiście.

Trzeci wreszcie teatr w stolicy tworzy przy ulicy Hożej wieloletni dyrektor teatru w Toruniu p. Karol Benda. Są jeszcze plany stworzenia teatru eksperymentalnego i teatru amatorskiego akademickiego, na wzór krakowskiego „Cricot“, ale to na razie projekty.

Ciekawie zapowiada się tegoroczny sezon objazdów „Reduty“. Podobno w każdym objeździe ma osobiście brać udział Osterwa.

Wreszcie i Centralny Okręg Przemysłowy ma otrzymać swój własny teatr objazdowy z siedzibą w Rzeszowie. Bardzo to dobry i racjonalny projekt, aby tylko realizatorzy nadali temu bądź co bądź eksperymentalnemu teatrowi odpowiedni kierunek.

A no cóż! Poczekajmy jeszcze czas jakiś, a może z radością będziemy mogli, już nie przypuszczając, czy mieć nadzieję, ale przekonać się naocznie, że teatr w Polsce znalazł wreszcie właściwą drogę i, zgodnie z zapowiedzią pp. kierowników poszczególnych scen, stał się instytucją nie tylko pożyteczną, ale i niezbędną.

„HARNASIE“ W WARSZAWIE

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników — opera warszawska przystąpiła już do pracy pod nową dyrekcją w osobach pp. Dołżyckiego i Falkowskiego. Obaj ludzie teatru, a raczej, jeśli można użyć tego wyrażenia — „ludzie opery“, pierwszy doskonały dyrygent, drugi niemniej dobry administrator — gwarantują do pewnego stopnia, że opera w stolicy będzie przez te pół roku (bo na tyle tylko czasu opiewa kontrakt z miastem) prowadzona nareszcie na poziomie europejskim.

Nowi dyrektorzy zapowiadają (obok operetek, które dla równowagi budżetowej muszą być, niestety, w operze wystawiane) szereg nowych, niewidzianych dotychczas w Warszawie, oper i baletów, a między innymi i „Harnasiów“ Szymanowskiego, które, po wielu triumfach na scenach zagranicznych, po wielkim powodzeniu, jakim cieszyły się w ubiegłym sezonie w Poznaniu — mają być wreszcie z wielkim nakładem kosztów i pracy zademonstrowane publiczności stołecznej.

Opera stołeczna zapowiada otwarcie sezonu na 1 października. Życzyć należy w związku z tym Operze Warszawskiej, aby nowi jej dyrektorzy stali się mężami opatrnościowymi tej tak ważnej ze względów reprezentacyjnych i kulturalnych placówki.

MIASTA BEZ TEATRÓW

Mimo, że stan posiadania teatru w Polsce zwiększył się, o czym piszemy wyżej — jest jeszcze w kraju kilkanaście większych miast, w tym 3 wojewódzkie, jak: Lublin, Brześć i Nowogródek — nie posiadających własnych teatrów, a odwiedzanych jedynie przez teatry objazdowe.

Warto, aby podoficerskie kółka teatralne zwróciły baczną uwagę na te miasta i przez dobrze zorganizowaną akcję propagandy teatralnej, przy pomocy przedstawień amatorskich, przygotowały grunt przyszłym teatrom zawodowym.

W podoficerskim domu wypoczynkowym w Nowiczach

Jak w latach ubiegłych, tak też i w roku bieżącym obecny IV ogólnopolski turniej tenisowy „Wiarusa“, urządzony w dniach od 21 do 23.VII w Winie, zorganizowany został pod kątem widzenia imprezy sportowo-krajoznawczej.

Pomysł redakcji „Wiarusa“ — organizowania turniejów tenisowych każdorazowo w innym garnizonie i miejscowości Polski, jest nadzwyczaj trafny, gdyż zjazd większej ilości podoficerów na turniej nosi poza charakterem imprezy czysto sportowej, również charakter wycieczkowy i krajoznawczy. Poza tym każdorazowa okazja zjazdu wszystkich członków komitetu redakcyjnego na czele z redakcją „Wiarusa“ jako organizatorów turnieju, jest poniekąd sprawdzeniem i przeglądem dorobku podoficerskiego w poszczególnych garnizonach, objętych programem turnieju.

To też korzystając z zaproszenia ze strony prezesa podoficerskiego ogniska garnizonowego starszego sierżanta Kaszubskiego Stanisława zwiedzenia podoficerskich domów wypoczynkowych, wyjechaliśmy gremialnie do Nowicz, gdzie znajduje się dom wypoczynkowy podoficerów zawodowych ogniska garnizonu wileńskiego.

Przyjechawszy koleją do stacji Pohulanki, zostaliśmy powitani przez kuratora podoficerskiego ogniska garnizonowego p. majora mgr. Lankau, oraz członków zarządu ogniska.

Już pierwszy etap wycieczki, odbyty podwodami dostarczonymi dzięki uprzejmości p. majora — przez wileński pułk artylerii ciężkiej — wywiera na uczestnikach miłe wrażenie, bowiem droga leśna, prowadząca z Pohulanki do Nowicz, ciągnie się wzdłuż rzeki Żejmiany, wijącej się serpentyną poprzez łąki i doliny, okoloną lasem, tworząc malowniczy widok dla oka obserwatora.

Po półgodzinnej podróży podwodami przybijamy do domów wypoczynkowych w Nowiczach. Tu na samym wstępie spotyka nas niespodzianka wzruszającego powitania przez kolonję dzieci podoficerskich, prowadzoną w domach wypoczynkowych pod fachowym kierownictwem freblanki p. E. Zienowiczowej (małżonki plutonowego).

Piękny chór dziecięcy wita nas piosenką „Wiwat, niechaj żyją nam“, po czym jedna z dziewczynek, Lusja Grabowska, (córka plutonowego), wręcza naczelnego redaktorowi „Wiarusa“ wiązanek przepięknych lilii wodnych, zerwanych na rzece i miejscowym jeziorze „Możełata“ przez najmłodszych uczestników domów wypoczynkowych.

Uprzejmi gospodarze z prezesem ogniska na czele zaznają nam z zabudowaniami i urządzeniami domu wypoczynkowego, składającego się z kilku budynków mieszkalnych oraz gospodarczych, rozmieszczonych wśród lasu iglastego tuż nad jeziorem „Możełata“ i rzeką „Żejmianą“. Budynki są skanalizowane i zaopatrzone we wszelkie wygody, jak wodociągi, łazienki itp. urządzenia higieniczne, jak również są one wyposażone w dobrze urządzone czytelnice, ogromną salę jadalną i przystosowane do wymagań kulturalnych, godnych mieszkańców domu wypoczynkowego. Dom wypoczynkowy, mogący pomieścić do 150 osób, położony jest nad rzeką Żejmianą z jednej strony, a jeziorem Możełata z drugiej strony — wśród lasów wysokopiennych i posiada zatem wszelkie warunki zdrowotne, bogato przez naturę wyposażonego letniska. Od strony północnej zalesione wzniesienia otaczają całą okolicę Nowicz, pozostawiając wolną przestrzeń tylko od strony południowej, gdzie wśród pól i łąk obramowanych lasem wije się w pięknej serpentynie rzeka Żejmiana. Jezioro Możełata o suchych brzegach, obramowane wysokopiennymi drzewami, stwarza uroczy, romantyczny zastrzał, dający gwarancję możliwości odprężenia nerwów uczestnikom domu wypoczynkowego, którzy według uznania i zdolności uprawiają różne sporty wodne, nie wyłączając łowienia ryb na wędkę, lub też korzystają z orzeźwiającej kąpeli krystalicznej wody jeziora w kilku basenach, urządzonych według wymagań wieku i zdolności pływania.

Opodal, piękna plaża łączy oko obserwatora swym czystym, o kremowym kolorze — leśnym piaskiem, a piękne kobierce, złożone z zielonych trawników po brzegach jeziora, umożliwiają zażywanie odpoczynku po kąpeli, względnie tym, dal których kąpiele są wzbronione ze względu na charakter ich organizmu.

Malowniczego obrazu w tym rajskim zakątku Nowicz, dopełniają piękne łukowe mostki, rzucone przez wpadającą tu do jeziora rzekę Żejmianę, oraz ławeczki poustawiane przy brzegach jeziora i rzeki.

Aleją Nowojorską kierujemy się do pięknie i nowoczesnie założonego ogrodu warzywnego, który prowadzony przez fachowego ogrodnika, dostarcza codziennie świeżych jarzyn i warzyw do kuchni domu wypoczynkowego.

Przechodząc aleją, wstępujemy do jednego z budynków dzielnicy zwanej Nowym-Jorkiem. Tu przyjmuje nas ujmująca swą powierchownością i miłym uśmiechem pani Cielenkiewiczowa (małżonka chorążego), udzielając nam objaśnień z trybu życia w domu wypoczynkowym. Dalsza nasza wędrówka po rejonie domu wypoczynkowego, to zwiedzenie budynków i urządzeń gospodarczych, jak magazynów żywnościowych, lodowni, wodociągu, kuchni itp.,

w których na każdym kroku uwidacznia się staranność i dążenie do racjonalnej samowystarczalności gospodarzy domu wypoczynkowego.

Gościnni gospodarze zakończyli oprowadzanie nas po domu wypoczynkowym na jadalni i bufecie, zapraszając nas na podwieczorek obozowy. W jednym rogu ogromnej sali jadalnej siadamy do stołu zastawionego wyszukаныmi potrawami rybnymi, przyrządzonymi kunsztownie z ryb złowionych własnoręcznie we własnym jeziorze, przez sympatycznego gospodarza domu wypoczynkowego, starszego ogniomistrza Wolińskiego.

Przy stole zawiązuje się swobodna pogawędka na temat wyśilków włożonych przez zarząd ogniska garnizonu wileńskiego — nad uruchomieniem domu wypoczynkowego. W trakcie pogawędki odnosimy się z pełnym uznaniem dla zarządu ogniska za ich pracę połączoną nad zorganizowaniem jeuneego z najbardziej nowoczesnie i kulturalnie urządzonych i wyposażonych domów wypoczynkowych, dających podoficerowi oraz jego rodzinie za minimalną opłatę (bo za pełne utrzymanie miesięczne 45 złotych za osobę dorosłą, 30 złotych za dziecko do 10 lat), możliwość zażycia zasłużonego wypoczynku w tak uroczej i pod względem zdrowotnym wysoko wartościowej miejscowości, jaką są Nowicze. Uznaniem dla prezesa, i zarządu podkreślił w swym przemówieniu naczelnny redaktor „Wiarusa“ podczas podwieczorku, podnosząc między innymi żmudną pracę, połączoną nad organizowaniem domu wypoczynkowego, dla dobra i zapewnienia możliwości wypoczynku, steranego całoroczną służbą i pracą podoficera i jego rodziny.

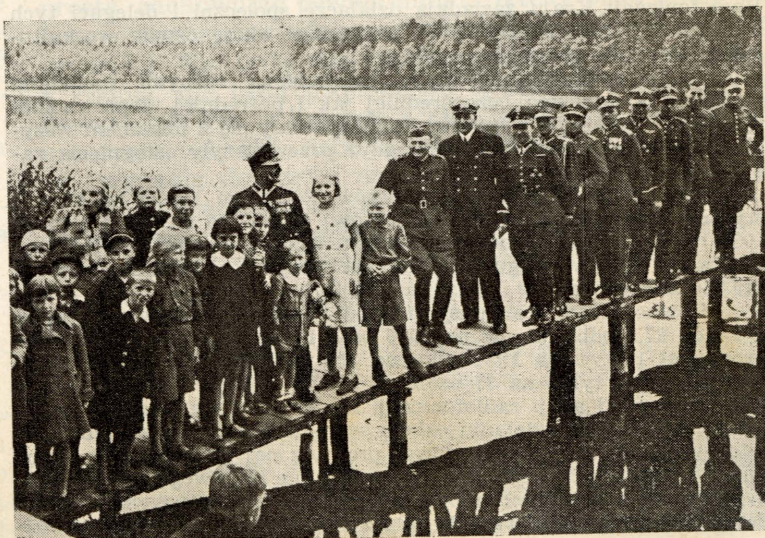
Następnie przemawiał kurator ogniska, pan major mgr. Lankau, podnosząc ofiarności podoficera polskiego, nie szczędzącego nigdy trudu i pieniędzy na cele wzniosłe i pożyteczne. W końcu członek komitetu redakcyjnego „Wiarusa“, chorąży Lubicz-Zaleski wyraził w imieniu komitetu oraz przedstawiciela garnizonu Lublin plut. san. Trojanowskiego uznanie dla podoficerów garnizonu wileńskiego za zadanie sobie trudu nad stworzeniem tak pięknego dorobku podoficerów garnizonu wileńskiego, jakim jest dom wypoczynkowy w Nowiczach.

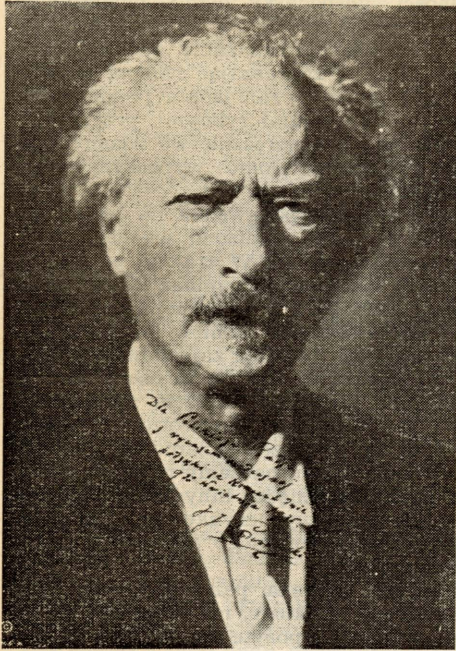
W odpowiedzi na przemówienia gości, prezes ogniska starszy sierżant Kaszubski podziękował zebranym za odwiedzenie domu wypoczynkowego i wyrażone w przemówieniach uznanie, podkreślając, że to, czego dokonał zarząd ogniska, dokonał on z obowiązku, w trosce o zdrowie podoficera, który nie mając subwencjonowanych domów wypoczynkowych, zmuszony jest spędzać swój urlop wraz z rodziną w miejscu swego zamieszkania względnie w niesprzyjających warunkach i miejscowościach dla swego zdrowia. Ze względu na porę kolacji sala jadalna wypełniła się uczestnikami domu wypoczynkowego, w którym przeważają panie oraz dzieci. Zapawała ogólna beztroska rozmowa na różne tematy. Dzieci, sadowiąc naczelnego redaktora przy swoim stole, okrzyknęły go (oczywiście za jego zgodą) „Wujaszkiem Orląt“, wznosząc na cześć „wujaszka“ niemilknięce okrzyki. Po odejściu ze względu na późną porę dzieci do swych kwater, zarekwirowały nam naszego redaktora panie uczestniczki obozu, zapraszając go do swojego stołu.

Lecz wszystko ma swój koniec. Zajęcia turniejowe wyrwały nas z tego pięknego zakątka ziemi Wileńskiej i z żalem pożegnaliśmy tak serdeczne i miłe towarzystwo, w którym spędziliśmy niezapomniane chwile.

St. Wieczorkiewicz, chor. mar.

Nad jeziorem w Nowiczach przy zwiedzaniu „Domu wypoczynkowego“ dla podoficerów i ich rodzin. W pośrodku p. major Lankau, kurator ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Wilno. Na prawo członkowie komitetu redakcyjnego „Wiarusa“





Ignacy Paderewski

CAŁA POLSKA PRZY GŁOSNIKACH SŁUCHA KONCERTU PADE- REWSKIEGO

Dnia 25 września o godzinie 8-ej wieczorem Polskie Radio transmitować będzie ze studia w Lozannie koncert w wykonaniu Ignacego Paderewskiego.

Decyzja Paderewskiego wywołała olbrzymie wrażenie w całym świecie muzycznym, nie tylko w Europie, ale i w Ameryce.

Paderewski tak, jak Toscanini — dotychczas stale wymawiał się od występowania przed mikrofonem radiowym.

Toscanini pierwszy pozwolił na transmisję koncertów, którymi dyrygował, obecnie zaś nawet wyłącznie dyryguje koncertami radiowymi bądź w Lozannie, bądź w Nowym Jorku.

Przypomnieć należy, że radiosłuchacze polscy

mieli już raz sposobność przed sześciu laty słuchać koncertu Paderewskiego przez radio. Wówczas jednak był to koncert, transmitowany z jednej z sal koncertowych w Paryżu. Obecnie koncert grany będzie w studio wyłącznie dla radiosłuchaczy.

Ignacy Paderewski grać będzie w studio w Lozannie, położonym najbliższym miejscu zamieszkania. Z Lozanny koncert będzie transmitowany do Ameryki Północnej, wyłącznie dla stacji należących do towarzystwa N. B. C., oraz do Europy wyłącznie dla stacji Polskiego Radia.

Koncert Paderewskiego jest tak pierwszorzędnej wagi wydarzeniem artystycznym, że w dniu tym słuchać będą polskich stacji nie tylko radiosłuchacze polscy, ale z pewnością cała kulturalna Europa.

Program koncertu mistrza obejmuje: Wariacje f-moll Haydna, Rondo a-moll Mozarta, Ballada op. 52 Chopina, Mazurek fis-moll op. 59 Chopina, Nocturn Fis-Dur Chopina oraz „Śmierć Izoldy” (ostatnia scena z „Tristana i Izoldy”) Wagnera w opracowaniu Liszta.

POLSKA WŚRÓD PAŃSTW EUROPEJSKICH, PRZODUJĄCYCH W RADIOFONIZACJI KRAJU

Nowe podejście do sprawy radiofonii w Polsce uwidoczniło się przede wszystkim w rozwinięciu akcji radiofonizacji kraju, prowadzonej przez czynniki i organizacje społeczne. Emanacją tych czynników stały się Społeczne Komitety Radiofonizacji Kraju, których sieć obejmuje już dziś wszystkie województwa, bardzo wiele powiatów, a nawet niektóre miasta i gminy. W Społecznych Komitetach Radiofonizacji Kraju zasiadają działacze społeczni i delegaci tych organizacji społecznych, które prowadząc akcję oświatowo-kulturalną, doceniły znaczenie radia.

Akcja radiofonizacji kraju, prowadzona różnymi metodami propagandy, zarówno bezpośredniej jak i pośredniej, doprowadziła w krótkim czasie do wyników, które spotkały się z uznaniem wszystkich radiofonii zagranicznych, gdyż przewyższyły osiągnięcia zagranicy na tym polu.

Jeśli weźmiemy stan abonentów Polskiego Radia w dniu 1 stycznia 1934 roku (311.287 abonentów) za sto, to na dzień 1 maja 1938 roku otrzymamy dokładnie 199% wzrostu abonentów Polskiego Radia, czyli w ciągu czterech lat przybyło Polskiemu Radiu 619.750 abonentów.

Równocześnie stan nasycenia odbiornikami radiowymi wzrósł z 9,4 do 27,1 odbiorników na 1000 osób ludności, a jeden odbiornik przypadał 1 stycznia 1934 roku na 106 osób, podczas gdy 1 maja 1938 roku już tylko na 37 osób.

Te wyniki akcji radiofonizacji kraju udało się osiągnąć oczywiście dzięki współdziałaniu całego szeregu środków, a mianowicie: intensywnej akcji propagandowej prowadzonej przy pomocy czynników społecznych, reorganizacji programu radiowego, dostosowanego do potrzeb nowych abonentów radia, oraz intensywnej rozbudowy sieci stacji nadawczych, co stwarza nawet dla średnio zamoż-

nych abonentów radia dogodne warunki odbierania audycji radiowych na proste i tanie odbiorniki.

CZY USŁYSZYMY „GWIAZDĘ POLSKI“?

Już w najbliższych dniach z doliny Chochołowskiej wyruszy do podniebnego startu pierwszy polski balon stratosferyczny. Jak przypuszczają fachowcy, lot o podobny stratosfery trwać będzie około 12 godzin. Radiosłuchaczy zainteresuje zapewne wiadomość, że „Gwiazda Polski“ w ciągu tego czasu pozostawać będzie w stałej łączności radiowej z ziemią i że rozmowy prowadzone z podniebnej wysokości mogą być słyszane przez radiosłuchaczy w promieniu do 500 kilometrów.

Ci wszyscy radiosłuchacze, którzy nie pochwyćą bezpośrednio komunikatów nadawanych z balonu stratosferycznego, będą mogli skorzystać z pomocy Polskiego Radia. Polskie Radio wysła bowiem radiowy wóz transmisyjny na miejsce startu, instalując tam również szereg punktów odbiorczych. Ponadto we wszystkich rozgłoszeniach Polskiego Radia uruchomione zostaną odbiorcze stacje krótkofalowe, oraz aparatury rejestrujące. Każdy więc „radiowy krok“ naszego balonu stratosferycznego będzie pilnie śledzony w eterze.

Radiostacja odbiorczo-nadawcza na pokładzie „Stella Poloniae“ zapewni nie tylko łączność radiową z ziemią, lecz przede wszystkim umożliwi lądowanie balonu w warunkach największego bezpieczeństwa. Powiadomione bowiem drogą radiową stacje lotniskowe przygotują w możliwie najszybszym czasie odpowiedni teren do lądowania.

RADIO NA WYSTAWIE SZPITALNICTWA

W Warszawie otwarta została wystawa szpitalnictwa, która mieści się w olbrzymim gmachu szpitala im. Marszałka Piłsudskiego. Całość przedstawia się bogato i rozmieszczona została na czterech piętrach wykończonego już skrzydła gmachu.

Wśród działów wystawy znalazło się również i radio, reprezentowane przez stoisko Polskiego Radia. Na stoisku tym w plastyczny i efektowny sposób przedstawiona została działalność charytatywna naszej radiofonii, tak szeroko rozwinięta dzięki inicjatywie i wysiłkom twórcy „Radio chorym“, księdza kan. Michała Rękasa.

ODSZKODOWANIE ZA TENDENCYJNE ANTYKATOLICKIE PRZEMÓWIENIE

W pewnej audycji radiowej w Filadelfii przedstawiciel sekty badaczy pisma świętego ostro zaatakował kościół katolicki. Natychmiast po przemówieniu zgłosił się do zarządu stacji katolicki ksiądz z protestem przeciwko tego rodzaju tendencyjnym wystąpieniom.

Sprawa oparła się o sąd, który skazał sektę badaczy pisma świętego na karę 20.000 dolarów, która to suma tytułem odszkodowania przeznaczona została na cele katolickie. Wyrok wywołał w Filadelfii duże wrażenie, tym bardziej, że sam prelegent, który wygłosił przemówienie radiowe, był sędzią.

CZY WIECIE, ŻE...

Rozgłoszonia praska nadała 18 sierpnia „Damy i Huzary“ Fredry w radiofonizacji Wacława Sommera. Z tej okazji tygodnik czeski „Radiojournal“ podaje biografię Fredry, którego nazywa „polskim Molièrem“.

Francuska Akademia przyznała nagrodę Ojcu Yvon za zrealizowanie niecodziennego pomysłu. O. Yvon towarzyszył francuskiej ekspedycji rybackiej, udając się do Nowej Fundlandii na połów dorszów. Na ratunkowym statku „Saint-Yves“ zainstalował małą stację nadawczą, którą nazwał „Radio-dorsz“ (Radio Kabeljau) i którą całkowicie sam obsługiwał. Ojciec Yvon nadawał flotyli codzienne audycje, złożone z wiadomości z kraju, z nabożeństw oraz koncertów z płyt. Rybacy zachwyceni byli tymi programami oraz swoim pomysłowym opiekunem.

Radiostacje amerykańskie odznaczają się pomysłowością o charakterze często makabrycznym. W mieście Knoxville pewien 74-letni starzec przemawiał przed mikrofonem stacji WNOX, zapraszając słuchaczy do wzięcia udziału w generalnej próbie jego pogrzebu. Trumna jego była gotowa od dawna, aby zaś uroczystości pogrzebowe mogły odbyć się bez żadnych niedociągnięć, filozoficzny starszuszek zorganizował generalną próbę w kościele baptystów. Oczywiście, ta próba była transmitowana przez radio.

W Belgii hałas głośników staje się plagą i coraz więcej jest procesów z tego powodu. W małym miasteczku Wavre, liczącym 8.000 mieszkańców, odbył się ciekawy proces. Mianowicie jeden z radioamatorów zatruwał życie swoim sąsiadom zbyt głośnym nastawianiem radia przez cały dzień. Sprawa była dość trudna, bo w Belgii nie ma prawa zakazującego hałasu. Pewien adwokat jednak znalazł punkt zaczepienia — wystąpił imieniem Związku Autorów twierdząc, że skoro głośnik słyszany jest poza mieszkaniem posiadacza odbiornika, przeto nadaje on audycje publiczne i powinien opłacać tantiemę autorom. Sąd w Wavre przychylił się do opinii adwokata i skazał hałaśliwego słuchacza na grzywnę za urządzenie „przedstawienia publicznego“ bez zezwolenia władz.

O dobre informacje prasowe dla gazet żołnierskich

Rzecz prosta, że wymienione w tytule zagadnienie zmuszony jestem ścieśnić do potrzeb żołnierskiej gazety „Na Straży“, wydawanej przez dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza. Nie jestem bowiem upoważniony przez inne czasopisma do występowania w tej sprawie.

W myśl instrukcji o gazecie ścienniej żołnierzy KOP „Na Straży“, gazeta ta ma następujące zadania:

Być czynnikiem wychowawczym w stosunku do żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, podnosić ich wartość bojową, budzić w żołnierzu KOP ambicję stania się twórczym w życiu społecznym środowiska tak tego, w którym żołnierz pełni służbę, jak i tego, w którym się znajduje po odejściu z KOP do rezerwy. Ponadto ma ona informować żołnierzy o najważniejszych zagadnieniach politycznych i gospodarczych w państwie oraz dopomagać dowódcom w ich pracy nad zwalczaniem wrogiej agitacji.

Zrozumiałą dalej jest rzeczą, że gazeta „Na Straży“, jako czasopismo, przeznaczone dla terenu KOP, dla pewnej ściśle określonej grupy osób (żołnierze i junacy p. w.), musi spełniać swoje zadanie w pierwszym rzędzie przez stawianie przed żołnierzem faktów z terenu, na którym się on znajduje, przez sygnalizowanie mu zjawisk tego terenu dotyczących, omawianie prac jego kolegów z innych oddziałów oraz rezultatów, osiągniętych przez takie poczynania.

To też kronika z terenu, w danym wypadku dział „Z życia KOP“, musi być bezwzględnie bogaty i ciekawy. Ciekawe fakty z terenu służyć mogą nie tylko jako materiał do wypełnienia rubryk kronikarskich w gazecie, ale stanowiąc będą materiał ilustracyjny dla takich czy innych artykułów wychowawczych i propagandowych.

Wartość notatek kronikarskich z terenu jest duża. Przez ciągłe naświetlanie ważniejszych przejawów życia oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza pobudzimy tak inne oddziały, jak i pojedynczych żołnierzy do szlachetnej rywalizacji. Choćbyśmy nawet tego nie osiągnęli, to jednak osiągniemy co innego, a mianowicie urobimy opinię mas żołnierskich w stosunku do podawanego w gazecie zagadnienia czy działania. Nie jest to bez znaczenia. Przekonamy się zaś o tym wtedy, kiedy działanie takie przy okazji zainicjujemy.

Muszę stwierdzić, że dobrych korespondencji z terenu otrzymuje się bardzo mało.

— Aha, jest bardzo mało, więc piszcie! Takiś to, bratku! Tego chcesz! — dopowie sobie domyślny Czytelnik.

Otóż nie. Nie to jest celem niniejszego artykułu. Nie chodzi mi wcale o to, aby podoficer, dajmy na to, dowódca strażnicy, siadał za stołem i pisał. Może na to nie mieć czasu czy też „drygu“ pisarskiego. Chodzi mi o co innego. Zresztą o tym później.

W pierwszym rzędzie zajmijmy się odpowiedzią na pytanie: o czym pisać?

Sądzę, że kwestia ta ciekawi szczególnie tych korespondentów, którzy już coś kiedyś wysłali i do dziś dnia czekają na wydrukowanie.

Postaram się na to pytanie odpowiedzieć jak najbardziej pogładowo.

A więc wstępna sprawa: co redakcja otrzymuje z terenu.

Niewiele: sążniste opisy obchodów uroczystości narodowych i lokalnych, sprawozdania z zawodów sportowych, opisy przedstawień, zabaw, koncertów i... bodaj wszystko.

Bywały wypadki, że do redakcji nadchodziły całe pakiety (Tak!) sprawozdań z obchodu jakiegoś święta z jed-

nego i tego samego pododdziału, wszystkie podobne do siebie jak dwie krople wody.

Przy okazji uwaga mimochodem: Swego czasu otrzymałem do działu KOP w „Żołnierzu Polskim“ opis uroczystości, który był tak czołobitny i „wiernopoddńczy“ w stosunku do jakiegoś pana, mającego widać w danym terenie nielada wpływy, że aż niesmak ogarniał człowieka przy czytaniu. Całe szczęście, że autor, nota bene, otrąskany z gramatyką i stylistyką — był cywilem. To mnie pocieszyło.

W owych opisach i sprawozdaniach można dużo wyczytać. A więc kto, gdzie i jak przemawiał, kto zaszczylił uroczystość swą obecnością, kto kogo reprezentował i „z kim na czele“ itd.

Trudno natomiast doszukać się w nich pierwiastka, o który gazecie najwięcej chodzi, a mianowicie pierwiastka wychowawczego. Czyż bowiem opowiadanie, że kierownik szkoły X dobrze i wzruszająco powiedział — to moment aż tak wychowawczy, że wart jest umieszczenia w gazecie *żołnierskiej*?

Chyba — nie!

Przechodzimy do sedna rzeczy.

Czytałem raz opis uroczystości, podczas której rozdawano działwie upominki świąteczne. W sprawozdaniu było wszystko, oprócz tego właśnie momentu, który sprawozdawca (starszy strzelec) tak opisał: „...ponadto rozdano działwie podarki“. I nic więcej. A przecież ten moment w całej uroczystości był bodaj najważniejszy. Napewno zaś był o niebo ważniejszy od faktu, że uroczystość tą zaszczylił ten i ów.

Dlaczego, pytam się, rzadko można w korespondencjach z terenu znaleźć wzmiankę o tym, że na przedstawieniu taki i taki strzelec popisał się piękną deklamacją, monologiem, śpiewem czy dobrą grą w sztuce, dlaczego nie pisze się, że w zawodach ten i ów wziął pierwsze miejsce, dlaczego nie napisze się, że ci i ci strzelcy napracowali się nad upiększeniem koszar, domu ludowego czy domu żołnierza w związku z daną uroczystością?

A przecież takie wzmianki w gazecie to dla tych żołnierzy nielada przeżycia. Powiedzenie, że strzelec X dobrze deklamował, *może* mieć ten skutek, że strzelca tego na długi czas zwiążemy z teatrem żołnierskim, a może nawet i z młodzieżowym, kiedyś, po powrocie jego do cywila.

To są, podkreślam, rzeczy ważne. W sprawozdaniach te właśnie, a nie inne rzeczy należałoby uwypuklać, rzecz prosta, zachowując pewien umiar. Wtedy będą miały właściwy sens sprawozdania z wszelakich obchodów i uroczystości. Nie będą one szablonowe, a opisy, pochodzące z Podola, nie będą podobne do opisów z Wileńszczyzny. Zawsze bowiem w każdym z nich będzie coś innego niż... uroczysta pobudka, nabożeństwo, defilada, akademie, która „wypadła dobrze“ i capstrzyk...

Nie chcąc narazić artykułu na ataki nożyc redaktorskich, będę się streszczał. To też kończę na temat korespondencji, dotychczas nadsyłanych do gazety.

Co powinna redakcja znaleźć w notatkach terenowych?

Głos oddaję „Instrukcji o gazecie ścienniej żołnierzy KOP „Na straży“, która w rozdziale „Korespondencje“ tak mówi:

„Aby gazeta mogła całkowicie spełnić swoje zadanie, należy w nadsyłanej do redakcji korespondencji pisać:

- a) o życiu i pracy własnego oddziału i środowiska;
- b) o stosunku żołnierzy do ludności i odwrotnie;

- c) o pracy wśród ludności;
- d) o pracy w organizacjach przysposobienia wojskowego i „Strzelczyku“;
- e) o tym wszystkim ciekawym, co się na własne oczy widziało lub sprawdziło, a co może zainteresować wszystkie oddziały KOP lub przysposobienia wojskowego na terenie KOP, a nawet ogół wojska lub społeczeństwa“.

Z powyższego widać dokładnie, że instrukcja żąda od nas o wiele więcej, niż opisów uroczystości. Uroczystość — to jest gala. Wychowywać żołnierza musimy nie pod kątem gali, ale pod kątem potrzeb życia codziennego. Niestety, korespondenci terenowi tego najczęściej nie doceniają.

To też wiele momentów i ciekawych, i wychowawczych w życiu KOP, ginie w zapomnieniu, chyba, że odkryje je i wyciągnie na wierzch jakiś dziennikarz czy korespondent pisma cywilnego.

To nie żart, ani złośliwość. To, niestety, prawda. Redakcja „Na Straży“ czerpie z prasy cywilnej duży procent wiadomości, właśnie dotyczących Korpusu Ochrony Pogranicza. Zresztą musi ona sobie jakoś radzić.

Dla ilustracji przytoczę fakt następujący.

W pewnej nadgranicznej miejscowości dowódca strażnicy zaobserwował, jak bolszewicy rozpoczęli rozbiórkę cerkwi w wiosce, leżącej tuż nad granicą po stronie sowieckiej. Przy cerkwi był tłum kobiet i dzieci, którzy zabawiali się... rzucaniem kamieni w szyby okien cerkwi.

Czyż nie ciekawa wiadomość? Czy nie może ona być doskonałą ilustracją odpowiedniego artykułu propagandowego? Czyż artykuł ten nie wzbudzi u czytelników odpowiednich refleksyj, a szczególnie u tych, którym agitator opowiadał o „raju“ sowieckim? Tymczasem o opisanym wyżej wypadku trzeba się było dowiedzieć — aż z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego“ (Nr 210).

Mniej „gali“, a więcej życiowych obserwacji w korespondencjach z terenu — oto zasadniczy mój apel do sprawozdawców.

Przechodzimy obecnie do najdrażliwszego zagadnienia. Kto ma być tym sprawozdawcą.

Odpowiedź prosta: ten, kto ma talent i czas. Niekończenie musi to być oficer, podoficer, czy też instruktor oświaty i propagandy, aczkolwiek redakcja „Na Straży“ najczęściej na nich liczy. Z powodzeniem korespondentem gazety żołnierskiej może być strzelec, starszy strzelec czy kapral służby czynnej. Tylko... ktoś musi odpowiednią korespondencję zainspirować.

Nie wiele czasu i wysiłku potrzeba na to, aby upatrzonemu żołnierzowi powiedzieć: „Opiszcie to zjawisko czy ten fakt tak i tak, a ja to prześlę do gazety“.

Trzeba tylko umieć wyławiać odpowiednie momenty z życia żołnierskiego i wyszukać żołnierzy, mających trochę zdolności pisarskich.

To nic, że korespondencja taka może wyjść trochę koszlawo. Od tego jest redaktor, żeby sumiennie ją przepracował. Gazecie chodzi o fakty, a nie o stylistykę.

Zrozumiałą jest rzeczą, że nie można zainspirować napisania jakiejś notatki przez dwudziestu żołnierzy. Bo i po co? A był taki wypadek.

Naturalnie, należy dbać, aby korespondencja była aktualna. Nie wypada także pisać notatki pod kalkę i wysyłać do kilku czasopism, żądając jeszcze umieszczenia nazwiska. Pamiętać również należy, że korespondencję do „Na Straży“ można wysyłać z pominięciem drogi służbowej.

Autor notatki, rzecz naturalna, może żądać umieszczenia pod notatką obranego przez siebie pseudonimu, czy też podania notatki bez wymienienia w ogóle autora. Te drobiazgi podaje dla wygody Czytelników.

Kończę moje uwagi apelem do kolegów podoficerów, a szczególnie dowódców strażnic, by, mając na uwadze dobro sprawy, zachęcali żołnierzy do pisania do „Na Straży“ notatek kronikarskich, ale nie „galowych“, a raczej dotyczących owych rozlicznych wysiłków żołnierza tak w służbie, jak i poza służbą, tych wysiłków codziennych, trudno dostrzegalnych, a tak ważnych i istotnych.

Takie korespondencje będą wychowywać!

Wasz.

„Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu“

Przysłowia są mądrością narodów.

A mówi jedno z naszych polskich przysłów: „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu“.

Patrząc na karty naszych dziejów ojczystych, to naród nasz rzeczywiście związał swoje losy z Rzymem, jako centrum chrześcijaństwa — z jego kulturą zachodu i nawet z jego polityką chrześcijaństwa; bo pojęcie wyrazu polityka rozumieć należy w znaczeniu nieziemskim.

Związaliśmy historię naszą z Rzymem chrześcijańskim i to tak mocno, że nawet ruch nowinkarski XVI wieku nie zdołał usunąć katolicyzmu na plan dalszy. Z dumą nosimy nazwę: „Polonia semper fidelis“ — Polska zawsze wierząca. — Polska przedmurze chrześcijaństwa.

Dla prawdy tych słów ile żeśmy złożyli ofiar i krwi!

Dla prawdy tych słów przedmurza, tysiące kurhanów i mogił zdobi nasze wschodnie granice.

Dla prawdy tych słów — Polak znaczy u wszystkich sąsiadów naszych tyle, co słowo katolik. Polak i katolik stało się już synonimem.

A Rzym to rozumie!

Papież Grzegorz VII szuka pomocy u Bolesława Śmiałego w walce o wprowadzenie słusznych reform w kościele. Papież Bonifacy VIII poparł Władysława Łokietka w jego walce z Wacławem czeskim o prawa do korony polskiej.

Jakże przepięknie odpowiedział jeden z wielkich papieży — Pius V — delegacji polskiej, proszącej o relikwie, by je zawieźć do kraju: „Ściśnijcie garść ziemi waszej, a krew z niej wytryśnie męczeńska, przelana za wiarę i w obronie chrześcijaństwa“.

Dawne to dzieje i sprawy.

Mamy swoje nowsze.

Jeszcze nie ostygły dobrze zgłiszczą 1920 roku, jeszcze żyją tysiące tych wśród nas, co osobistym czynem dowiedli prawdy historycznej, że Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa.

Nikt tak dobrze nie czuje — jakby wyglądała dziś już nie Europa tylko, ale świat, gdyby Polska przestała być przedmurzem chrześcijaństwa i zachodniej kultury.

Jedziemy do Rzymu podziękować Tobie, Ojczy Świąty, za błogosławieństwo.

Jedziemy z wdzięcznym sercem. Niechaj w modłach Twoich — Ojczy Świąty — Polska znajdzie pierwsze miejsce. Przecież Ty nas dobrze rozumiesz. Przeżyłeś wśród nas będąc, prawdę słów, żeśmy przedmurze chrześcijaństwa.

Ślubowanie dziś składamy u Twego Ojcowskiego Troju — ślubowanie żołnierskie i prawe, mocne i szczere: „Polonia semper fidelis“.

Ks. Wawro Ferdynand

BIĄŁY SPORT WŚRÓD PODOFICERÓW KOP

Jesteśmy jeszcze pod wrażeniem minionego IV turnieju tenisowego „Wiarusa” w Wilnie. Na turnieju tym mieliśmy możliwość przekonać się, że i ta gałąź sportu doceniana jest należycie przez podoficerów. Więcej — bo nie tylko przez nich samych, lecz miły ten sport pociągnął również i ich rodziny.

Tenis coraz więcej krzewi się wśród podoficerów. Jest to przede wszystkim zasługa naszego kochanego „Wiarusa”, a ściślej mówiąc „wujaszka wiarusowego”, albo naczelnego redaktora „Wiarusa”, p. kapitana Ciepielowskiego i p. kapitana Kołaczyńskiego.

W tych paru słowach, które są raczej wspomnieniem z minionego turnieju, wypada podkreślić, że najlepiej zareprezentowali się podoficerowie KOP i ich rodziny.

Podoficerowie KOP zasługują na szczególną uwagę nie dlatego by nadesłali samych „asów” czy „mistrzów” — choć i wiele czołowych miejsc zajęli, a w konkurencji pań mistrzynią została właśnie żona podoficera — pani Szulcowa, lecz dlatego, że najliczniej byli obecni.

Zawody były ogólnopolskie, a więc startowali zawodnicy z wszystkich rodzajów i służb — przynajmniej tak powinno być i jakże nie przyznać im słuszności, a raczej nie krzyknąć „Brawo kopieści” — jeśli zawodnicy ich stanowili tak duży procent startujących zawodników.

Na szczególnie podkreślenie zasługują podoficerowie KOP i ich rodziny z Dederkała, którzy godnie bronili barw swego klubu. Rodziny podoficerów dowiodły również, że i na krancach Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie jak się to mówi — świat deskami zabity — oczywiście od strony naszego wschodniego sąsiada — biały sport znalazł wiele zwolenników.

O ile tak mocno podkreślam obesłanie zawodników kopistów, to nie mam tu na myśli gloryfikowania ich, lecz chcę zwrócić uwagę, że tenis między innymi zależy od kosztownych kortów tenisowych. Podoficerowie w wojsku nie mają tych trudności i kłopotów, z jakimi spotykają się podoficerowie kopieści.

Podoficerowie w wojsku, jeśli nie mają własnego oddziałowego kortu, za małą opłatą mogą korzystać z kortów innych organizacji, a KOP? W KOP jest zupełnie inaczej. Organizacji, które by miały własne korty tenisowe — nie ma. Wybudowanie własnego kortu jest połączone z dużymi wydatkami, przy niewspółmiernej małej ilości członków w danej miejscowości, a jednak trzeba coś zrobić — i... robi się. Bo cóż nie robi entuzjasta kopista, który w tych wypadkach jest uparty i zawsze, nie zważając na trudności — zdąża do celu.

Wypada tu nadmienić, że podoficerowie KOP w pracy swej nie są odosobnieni. Znajdują oni zawsze zrozumienie wśród swoich przełożonych — za co tą drogą składamy im serdeczne podziękowanie.

Milczarek, chorąży

WKS „GRÓDEK JAGIELLOŃSKI”

W tegorocznych zawodach strzeleckich o mistrzostwo VI okręgu Związku Strzeleckiego odbytych we Lwowie — sekcja strzelecka WKS „Gródek Jagielloński” zajęła szereg pierwszych miejsc indywidualnych i zespołowych, a to:

Indywidualnie: Kb 1 — I miejsce, strzelec Semp Stanisław 451 pkt.; Kb 3 — I miejsce sierżant Dukat Józef 28 pkt.; Kb 1 + Kb 3 — I miejsce strzelec Semp Stanisław 468 pkt.; Kb 1 ang. — I miejsce starszy sierżant Szymoniak Aleksy 426 pkt.; Kb 1 + Kb 3 ang. — I miejsce starszy sierżant Szymoniak Aleksy 438 pkt.; Pw 3 — I miejsce major Kirkin Kazimierz 50 pkt.; Pw 1 + Pw 3 — I miejsce porucznik Stańczewski Zbigniew 218 pkt.

Zespołowo: Kb 1 — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” w składzie: major Kirkin Kazimierz, sierżant Dukat Józef, strzelec Semp Stanisław — 1269 pkt.

Kb 3 — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” w składzie: starszy sierżant Szymoniak Aleksy, sierżant Dukat Józef, strzelec Sas Dymitr — 72 pkt.

Kb 1 + Kb 3 polski — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” w składzie: strzelec Semp Stanisław, major Kirkin Kazimierz, sierżant Dukat Józef — 1341 pkt.

Kb 1 ang. — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” w składzie: porucznik Stańczewski Zbigniew, starszy sierżant Szymoniak Aleksy, sierżant Dukat Józef — 1226 pkt.

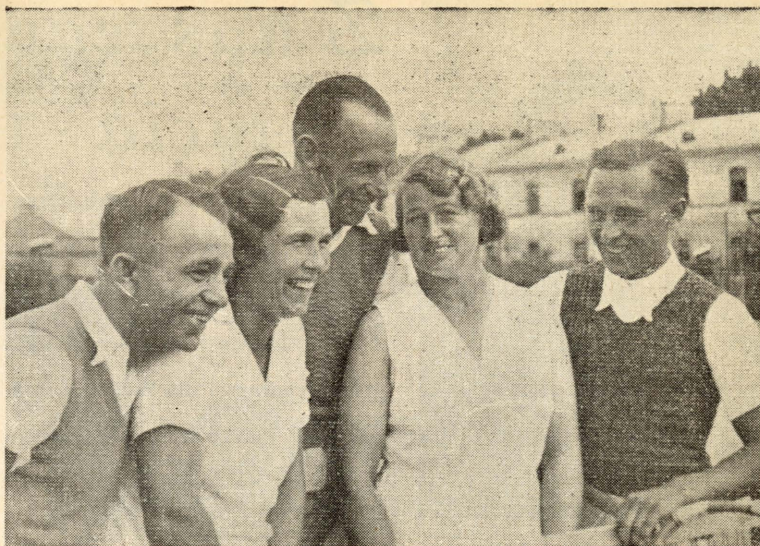
Kb 1 + Kb 3 ang. — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” w składzie: porucznik Stańczewski Zbigniew, starszy sierżant Szymoniak Aleksy, sierżant Dukat Józef — 1252 pkt.

Pw 3 — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” w składzie: major Kirkin Kazimierz, porucznik Stańczewski Zbigniew, starszy sierżant Szymoniak Aleksy po rozgrywce z PPW Lwów — 130 pkt.

Pw 1 + Pw 3 — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” w składzie: major Kirkin Kazimierz, porucznik Stańczewski Zbigniew, starszy sierżant Szymoniak Aleksy — 509 pkt.

Pw 1 — I miejsce WKS „Gródek Jagielloński” — 469 pkt.

W towarzyskich zawodach piłkarskich, rozegranych w dniu 7.VIII bieżącego roku w Gródku Jagiellońskim, drużyna piłkarska



Tenisiści z KOP zadowoleni z odniesionych sukcesów w IV turnieju tenisowym w Wilnie 1938 roku

Fot. Milczarek, chorąży

WKS „Gródek Jagielloński” pokonała po żywej i interesującej grze WKS „Skników” 6:4, do przerwy 1:2.

Drużyna gródecka rozegrała te zawody w składzie osłabionym bez prawego obrońcy i środkowego pomocnika. U gości podobał się środkowy pomocnik i prawy obrońca, zaś u miejscowych bardzo dobrze zagrali Kaszowski i Papoń.

Sędziował plutonowy Piłat.

Kłos Franciszek, st. sierżant

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

W niedzielę 18 września odbył się w Kamienicy (Niemcy) międzypaństwowy mecz piłki Polska — Niemcy, który zakończył się naszą przykrą porażką w stosunku 1:4 (0:1).

Atak polski, a szczególnie Wilimowski i Wodarz zupełnie zawiedli. Należałoby się zastanowić, czy musimy tę dwójkę wstawiać do drużyny narodowej. Zupełny brak chęci walki dyskwalifikuje ich i wskazuje na to, że nie są godni do noszenia na swoich piersiach orła polskiego.

W niedzielę 18 września zakończyły się mistrzostwa lekkoatletyczne Europy pań. Polki zdobyły wicemistrzostwo za Niemkami, przy udziale drużyn z 14 państw.

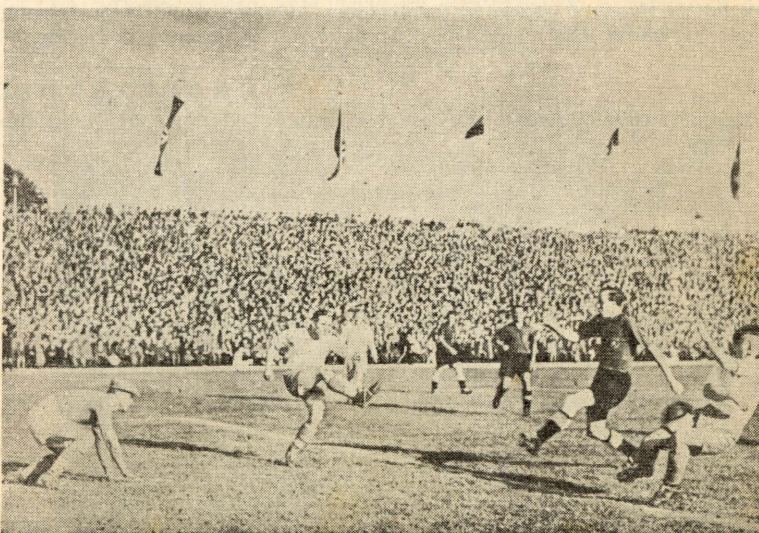
Piękny ten sukces zawdzięczamy przede wszystkim Walasiewiczównie, która zajęła dwa pierwsze miejsca (100 i 200 m), jedno drugie (skok w dal), jedno szóste (oszczep).

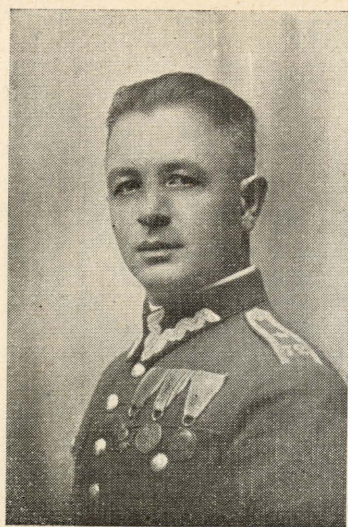
Poza tym sztafeta polska 4×100 m zajęła 2 miejsce, ustalając rekord Polski, Flakowiczówna w kuli trzecie miejsce, a Cejzikowa w dysku 5 miejsce.

Jak wiemy, w drużynie naszej brakowało Wajsówny i Kwaśniewskiej.

Z meczu Polska — Niemcy. Zacięta obrona Polaków

(K.)





Z naszego życia

Chorąży Mazurak Mikołaj, długoletni prezes korpusu podoficerów pułku piechoty im. pułkownika Czachowskiego i inicjator ufundowania chorągwi dla Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku w Radomiu

CHORĄGIEW DLA SWYCH KOLEGÓW W STANIE SPOCZYNKU FUNDUJĄ PODOFICEROWIE PUŁKU PIECHOTY IM. PUŁKOWNIKA D. CZACHOWSKIEGO

Istniejące od paru lat w Radomiu Koło Związku Podoficerów w stanie spoczynku rozwija ożywioną działalność społeczną.

Koło radomskie skupia w swym Związku kilkudziesięciu podoficerów z całego powiatu radomskiego. Założycielem i prezesem koła jest starszy sierżant w s. s. Lombarski. Nie ma takiej akcji społecznej, w której nie braliby oni czynnego udziału, współpracując także z korpusem podoficerów służby stałej.

W celu podkreślenia przyjaźni i ciągłości koleżeńskiej — korpus podoficerów p. p. im. płk. D. Czachowskiego uchwalił na jednym zebrań ufundować dla radomskiego Związku Podoficerów w s. s. chorągiew, opodatkowując się na ten cel przez szereg miesięcy. Poza tym prezes korpusu podoficerskiego chorąży Mazurak Mikołaj zwrócił się z apelem do kolegów służby stałej całego garnizonu o przyłączenie się do tej akcji. Sztajgierwald Roman, st. sierżant

ŚWIĘTO PUŁKOWE TARNOGÓRSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

Pułk piechoty w Tarnowskich Górach obchodził swoje święto pułkowe w dniu 20-lecia swego istnienia.

Święto to przeżywało wraz z wojskiem społeczeństwo miasta i sąsiednich powiatów: zawierciańskiego i będzińskiego, aby podkreślić to ściśle braterstwo, jakie dziś w całej Polsce łączy społeczeństwo z wojskiem. Ponadto uczestniczyli w uroczystościach święta pułkowego bardzo licznie byli żołnierze pułku od czasu jego powstania po dzień dzisiejszy.

Program święta pułkowego był bardzo bogaty i trudno byłoby silić się na jego szczegółowy opis w ramach krótkiego artykułu.

W pierwszym dniu święta pułkowego odbyły się nabożeństwa żałobne za poległych w wojnie żołnierzy pułku: jedno w kościele garnizonowym w Tarnowskich Górach, a drugie w kościele parafialnym w Będzinie, gdzie zarazem odbyło się złożenie wieńców pod pomnikiem poległych w wojnie 1918—21 żołnierzy pułku. Wieczorem tegoż dnia orkiestra pułkowa i Kolejowego P. W. odegrały capstrzyk na ulicach miasta, po czym na placu przy dworcu kolejowym w Tarnowskich Górach odbył się uroczysty apel poległych w obecności wszystkich oddziałów pułku, przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych oraz bardzo licznie zebranego społeczeństwa. Piękna ta uroczystość wywarła na uczestnikach niezatarte wrażenie, które zwiększały jeszcze w dużej mierze odgłosy walki w przerwach odczytywania listy poległych. Tu dodać należy jeszcze, iż ze wzglę-

du na dużą ilość uczestników i ogrom placu, na którym odbywał się apel, użyte zostały mikrofony i megafony, przez które został odczytany rozkaz świąteczny dowódcy pułku i lista poległych.

W drugim dniu uroczystości program rozpoczął się od pobudki orkiestr na ulicach miasta, które na te wyjątkowe dni zostały bardzo pięknie udekorowane flagami państwowymi i miejskimi. W kilku punktach miasta zbudowano bramy triumfalne na cześć wojska i pułku.

O godzinie 10.00 odbyła się na tym samym placu, co w przeddzień apel poległych, uroczysta msza polowa, na którą przybyli wszystkie oddziały pułku, szwadron honorowy ze sztandarem miejskiego pułku ułanów, oddział Obrony Narodowej, organizacje kombatanckie i społeczne ze sztandarami, młodzież i niezliczone rzesze publiczności. Ponadto uroczystości uświetnili swą obecnością: wojewoda śląski dr Grażyński i dowódca dywizji, oraz reprezentanci lokalnych władz państwowych i miejskich ze starostą mgr Mierzwa i burmistrzem miasta Antesem na czele; duchowieństwo z ks. prałatem Lewkiem i ks. ppłk. Szymałą na czele; przemysł reprezentowali dyr. gen. Kuryłowicz i dyr. Leonhard z Zakładów ks. Donner-smarcka.

Na placu przed dworcem, udekorowanym wokół czerwono-białymi flagami, ustawiony został ołtarz polowy na wysokim podium, które służyło zarazem za miejsce dla chóru. Przed ołtarzem ustawiona została łoża dla dostojników, a za nią kilkadziesiąt rzędów krzeseł dla przedstawicieli społeczeństwa i Rodziny Wojskowej. Obok ołtarza ustawiono mównicę z mikrofonami, z których jeden przekazywał do megafonu na placu, a drugi przekazywał do Polskiego Radia. Na wprost ołtarza, w głębi placu, ustawiły się szerokim frontem oddziały wojskowe i organizacje cywilne.

Po uroczystej mszy św. odbyła się dekoracja pamiątkową odznaką pułkową. Dowódca pułku wręczył odznaki pułkowe na srebrnych ryngrafach przedstawicielom: sąsiednich pułków piechoty, ułanów miejskiego pułku i artylerii; odznaki zaś honorowe otrzymali: p. starosta mgr Mierzwa, burmistrz mgr Antes, gen. dyr. Kuryłowicz, dyr. Leonhard i inż. Korązewski. Ponadto została nadana odznaka pułku około 200 byłym żołnierzom pułku.

Po dekoracji odznaką pamiątkową zostały wręczone i przekazane pułkowi dary na FON, a mianowicie: ciężki karabin maszynowy przez Zakłady Mechaniczne firmy Bauerertz w Mijaczowie k. Myszkowa oraz 6 moździerzy z wyposażeniem przez Zakłady Fabryczne „Poreba” k. Zawiercia. Z kolei przedstawiciele tych fabryk wygłosili przemówienia z okazji przekazania wojsku sprzętu wojennego. W imieniu wojska odpowiedział im dowódca dywizji, podkreślając szczególnie znaczenie powszechnego dziś objawu składania darów na FON i zrozumienie potrzeb państwa przez społeczeństwo, dziękując zarazem ofiarodawcom za przekazany ciężki karabin maszynowy i sześć moździerzy. Po przemówieniach nastąpił akt przekazania broni przez załogi wyżej wspomnianych firm obsłudze wojskowej, która po odebraniu sprzętu przedfilowała z nim przed dowódcą dywizji i wojewodą śląskim.

Po przekazaniu broni nastąpił jeszcze jeden akt wdzięczności społeczeństwa dla żołnierza za jego trudy w mozolnej codziennej pracy dla ugruntowania potęgi państwa. Starosta tarnogórski, mgr Mierzwa, ofiarował dowódcy pułku książeczkę KKO na kwotę 3.000 złotych, jako dar sejmiku powiatowego, magistratu, przemysłu i związków gospodarczych powiatu tarnogórskiego na cele oświatowe pułku i radiofonizację.

Po tych pięknych uroczystościach na placu przed dworcem wojsko i organizacje przegrupowują się do defilady, a publiczność i przedstawiciele władz przechodzą na ulicę Marszałka Piłsudskiego, gdzie obok gmachu poczty odbędzie się defilada. W tym czasie korzystając z przerwy, porucznik W. nadawał do radia zarys historii pułku.

Wreszcie nastąpiła defilada, którą prowadził dowódca pułku, a odbierał dowódca dywizji z wojewodą dr. Grażyńskim. Defiladą

Z UROCZYSTOŚCI W CHOJNICACH

Przedstawiciel dowódcy OK odbiera raport od dowódcy batalionu

Defilada kompanii honorowej ze sztandarem, ufundowanym przez społeczeństwo powiatu chojnickiego



wypadła wspaniale. Z szeregów wojska biła taka moc i siła, iż nie sposób było patrzeć na nie obojętnie. Piękna postawa, dziarski i silnie zaznaczony krok żołnierzy wywoływały wśród zebranych wielkie szczere słowa zachwytu i podziwu dla wojska, to też głucho a miarowo odgłos potężnych uderzeń stóp żołnierskich o kamienny bruk zlewał się z tonami orkiestry i okrzykami ludności na cześć wojska.

Po defiladzie przeszli zaproszeni goście i przedstawiciele władz i organizacyj do koszar, gdzie byli podejmowani drugim śniadaniem przez korpus oficerski i podoficerski pułku, po czym o godzinie 13.30 odbył się na placu koszarowym „wspólny obiad” żołnierski. W czasie obiadu wygłosili przemówienia: dowódca pułku, dowódca dywizji, przedstawiciele powiatu i miasta. Miły i serdeczny nastrój biesiadników łączył się z okrzykami żołnierzy, wiwatujących na cześć swoich dowódców i gości.

Po wspólnym obiedzie żołnierskim odbyło się o godzinie 15.00 zebranie byłych żołnierzy pułku.

W czasie obrad na zebraniu uchwalono stworzyć i zorganizować koło przy tarnogórskim pułku piechoty, które miało na celu zrzeszenie byłych żołnierzy pułku w jednostkę organizacyjną, która może wystąpić z wotem na każdy zew pułku. Aby koło to mogło spełniać swoje zadanie, wszyscy byli żołnierze pułku proszeni są o utrzymywanie stałej łączności z pułkiem i podawanie swoich adresów. Jednocześnie żołnierze z czasów wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku zadeklarowali się opisać swoje przeżycia i wspomnienia wojenne, które nadesłać do pułku celem wykorzystania ich przy opracowywaniu obszernej historii pułku i dla celów dydaktyczno-wychowawczych młodego pokolenia żołnierzy pułku. Opracowanie statutu koła powierzono zarządowi koła, wybranemu na zebraniu. Prezesem koła będzie każdorazowy dowódca pułku.

Od godziny 15.00 do 19.00 odbywały się na placu imprezy sportowe dla żołnierzy. Od godziny 19.00 w parku Bractwa Kurkowego odbyła się zabawa żołnierska przy współudziale dwóch orkiestr i licznie przybyłej młodzieży.

O godzinie 19.00 korpus podoficerski podejmował swoich gości w salonach odnowionego kasyna podoficerskiego wspólną kolacją, na którą przybyli również rodziny podoficerów. Miłą tę uroczystość zaszczycił również swoją obecnością dowódca pułku w otoczeniu starych żołnierzy. Podczas kolacji wygłoszono kilka przemówień. Po kolacji odbył się w salach kasyna bal, na którym bawiono się w miłym nastroju aż do poranka.

Również w kasynie oficerskim odbył się od godziny 22 raut dla korpusu oficerskiego i zaproszonych gości.

Koryczan Józef, st. sierżant

Z DZIAŁALNOŚCI PODOFICERÓW W TARNOPOLU

W działalności podoficerów zawodowych Tarnopola zaszedł nowy szczegół, który ze względu na swój wysoce obywatelski charakter wart jest szczególnego podkreślenia.

Oto dla uczczenia 19-tej rocznicy wspaniałego zwycięstwa, odniesionego przez pułk dnia 28 czerwca 1919 roku pod Gólgórami, podoficerowie zawodowi tarnopolskiego pułku jednomyślnie uchwalili zadeklarować kwotę 400 złotych na cele społeczne. Kwotę tę wręczył prezes ogniska podoficerskiego dowódca dywizji w czasie uroczystej kolacji, jaka się odbyła w ramach święta pułkowego, wygłaszając przy tym odpowiednie przemówienie.

Ten głęboki w swej symbolice czyn korpusu podoficerskiego znajduje niewątpliwie naśladowców. Obecnie na kolacji delegacje okolicznych garnizonów i licznie zebrani goście podkreślili w swych przemówieniach ofiarność podoficera, jeśli idzie o cele społeczne, które szczególnie na kresach są bardzo ważne i wymagają czujności i stałego popierania.

Jeśli już wspominałem o uczestnictwie delegacji innych garnizonów w święcie naszego pułku, to dodać muszę, że stałe i przy każdej sposobności pogłębiane współzycie i współpraca podoficerów garnizonu trembowelskiego, brzeżańskiego i złoczowskiego z podoficerami Tarnopola, są godnym naśladowania przykładem wspólnoty koleżeńkiej. Niech mi więc będzie wolno na tym miejscu tę kwestię podkreślić, gdyż jest ona godną tego. Uczestnictwo w święcie pułkowym jednego korpusu u drugiego, samo w sobie nie jest nadzwyczajnością, to się dość często zdarza, ale my tu nie ograniczamy się, chwała Bogu, tylko do wizyt ceremonialnych, my współpracujemy na każdym kroku i nasza współpraca przynosi korzyść nie tylko nam, ale promieniuje szeroko poza naszą dywizję.

Dowodem tej współpracy jest decyzja, powzięta z inicjatywy podoficerów garnizonu tarnopolskiego, aby jesienią urządzić wspólną wycieczkę podoficerów okolicznych garnizonów. Wycieczka wyjedzie z końcem września do Lwowa, Warszawy, Gdyni, Poznania, Katowic poprzez Centralny Ośrodek Przemysłowy.

Wspaniała ta wycieczka, pomyślana jako kulturalno-naukowa, będzie doskonałą sposobnością nawiązania łączności podoficerów z kresów z kolegami garnizonów, w których nastąpi postój. Wycieczka wyjedzie pociągiem okrężnym, który będzie posiadał i tę dogodność, że będzie miał miejsca do spania, aby można było wykorzystać noc do jazdy i spania, a dzień do zwiedzania.

W.



Podoficerowie przemyskiego szpitala okręgowego pożegnali odchodzących w stan spoczynku podoficerów zawodowych: chorążego Dubowego Franciszka i sierżanta Gawrońskiego Teofila

POŻEGNANIE SIERŻANTA IDZIKOWSKIEGO

W Kadrze Szpitala w Lublinie odbyło się pożegnanie kolegi sierżanta Idzikowskiego Stanisława.

O godzinie 19.00 zebrali się wszyscy koledzy podoficerowie oraz pp. kpt. P. i K. na wspólnej kolacji pożegnalnej, w czasie której p. kpt. P. w kilku serdecznych słowach pożegnał sierżanta Idzikowskiego, podkreślając jego gorliwą i owocną pracę.

Kolega starszy sierżant Falkiewicz w imieniu wszystkich podoficerów zawodowych kadry, żegnając kolegę sierżanta Idzikowskiego, wręczył mu sygnet, zakupiony przez podoficerów, zaznaczając, iż ma on oznaczać spójnię, łączącą odchodzącego z szeregów z pozostałymi nadal w szeregach kolegami, oraz życzył jak najlepszych wyników w pracy na dalszej drodze życia dla dobra Rzeczypospolitej i własnego.

Kolega sierżant Idzikowski, głęboko wzruszony tą uroczystością pożegnalną, podziękował p. kpt. P., oraz kolegom podoficerom za tak piękny dar, który otrzymał od kolegów, nadmieniając, iż wspomnienie tej chwili będzie dla niego bodźcem do wysiłków na nowej drodze życia.

Trojanowski Roman, plutonowy

Z NIEŚWIEŻA

W dniu 16 czerwca r. b. rzucił się do jeziora radziwiłłowskiego w celu samobójczym mieszkaniec Nieświeża, niejaki Sztajnberg.

Wypadkowi temu przyglądały się z grobli i mostu tłumy ludzi, jednak nikt nie pośpieszył tonącemu z pomocą, chociaż nawet przy moście znajduje się łódka.

Żona jednego z podoficerów wszczęła alarm na terenie koszar. Kapral Polikarp Piotrowski i kapral Ignacy Komorek bez namysłu rzucili się do wody. Po wielkich trudach, z największej głębi, z odległości około 150 metrów udało się wydostać nieprzytomnego już Sztajnberga, którego po przeniesieniu do pułkowej izby chorych, lekarz pułkowy z trudem przywrócił do życia.

Biernie zachowująca się dotychczas publiczność zgromadziła dzielnym podoficerom żywiołową owację.

K. Madejski

Na zdjęciu zarząd koła Związku Rezerwistów w Kołomyży w otoczeniu uczestników zawodów strzeleckich o mistrzostwo koła Związku Rezerwistów



LISTA DALSZYCH ZGŁOSZEŃ NA WYCIECZKĘ DO RZYMU

1) p. Grzybowa Jadwiga, 2) Ługowej Jerzy, 3) kapral pilot Armanowski Józef, 4) sierżant Zduńczyk Stanisław, 5) Rogaczewska Kazimiera, 6) kapral Szuba, 7) kapral Pastwa, 8) kapral Legutko Stanisław, 9) wachmistrz Zarychta Józef, 10) m. w. Haber Kazimierz, 11) ks. Romanowski Wiktor, 12) Sławuta Franciszek, 13) p. Dąbrowska Franciszka.

ZMIANY I SPROSTOWANIA NAZWISK OSÓB, ZGŁOSZONYCH NA WYCIECZKĘ DO RZYMU

Nr 38, str. 1224, pozycja 140: powinno być Suchocka Maria.
Nr 38, str. 1224, pozycja 21: powinno być kapral Łukaszewicz Romuald.

WESOŁY KONKURS „WIARUSA“

W najbliższym czasie podamy wynik „Wesołego konkursu „Wiarusa“, ogłoszonego w numerze 16—17 z b. r. na str. 502.

PODZIĘKOWANIE

Korpus podoficerów zawodowych dywizjonu pociągów pancernych w Krakowie dziękuje podoficerom batalionu KOP „Sienkiewicz“ za serdeczne i koleżeńskie przyjęcie w swym kasynie, po całodziennych ćwiczeniach w dniu 22.VII.38 roku w tymże batalionie.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Szeregowi plutonu gospodarczego pułku artylerii lekkiej we Lwowie z okazji imienin dowódcy plutonu, chorążego Wolańskiego Jana, zebrali kwotę zł 24.— z przeznaczeniem na FON.

W 20-TĄ ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI PAMIĄTKOWE MONETY I ZNACZKI

Dla uczczenia przypadającej w roku bieżącym 20-tej rocznicy niepodległości państwowej, projektowana jest między innymi emisja specjalnych monet pamiątkowych.

Wybite mają być monety i medale opatrzone jubileuszowymi datami 1918—1938.

Ukaże się również w obiegu seria znaczków pocztowych, przedstawiających różne momenty z dziejów Polski.

EWIDENCJA OBRONCÓW LWOWA

Rada zawiadowcza Związku Obrońców Lwowa 1—22.XI.1918 zawiadamia obrońców Lwowa 1—22.XI.1918, że dnia 8 bieżącego miesiąca złożono w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie przy ul. Zakroczymskiej opracowaną w latach 1934/1938 w czasie ostatecznej i obowiązkowej rejestracji i weryfikacji Obrońców Lwowa 1—22.XI.1918 — ewidencję obrońców Lwowa 1—22.XI.1918 wraz ze skorowidzem i protokołem podpisanym przez oficerów-dowódców grup, odcinków i sektorów w czasie listopadowej obrony Lwowa w roku 1918, bowiem — w myśl ustawy z dnia 2 lipca 1937 o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość państwa polskiego (Dz. U. R. P. Nr 59 z r. 1937, poz. 464) i rozporządzenia ministra spraw wojskowych z dnia 22.I.1938 w tej sprawie (Dz. U. R. P. Nr 8 z r. 1938, poz. 50) tylko Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, przy ulicy Zakroczymskiej jest właściwą władzą uprawnioną do wydawania zaświadczeń obrońcom Lwowa 1—22.XI.1918, stwierdzających czynny udział w walkach o niepodległość państwa polskiego.

2 I 3 PAŹDZIERNIKA ZJAZD SYBIKÓW

Pod wysokim protektoratem Pana Marszałka Śmigłego-Rydza odbędzie się w Warszawie w dniu 2 i 3 października zjazd sybiraków, żołnierzy b. V dywizji syberyjskiej.

W pierwszym dniu uroczystości odbędzie się o godzinie 8.30 msza święta i poświęcenie sztandaru okręgu warszawskiego w kościele garnizonowym, po czym nastąpi inauguracja zjazdu w sali rady miejskiej.

Dzień 3 października poświęcony będzie obradom w sali Centralnej Kasy Spółek Rolnych przy ul. Wareckiej 2a.

Prezydium Rady Ministrów pismem z dnia 1 września b. r. nr 7-II/72, skierowanym do wszystkich ministerstw w Warszawie, z polecenia prezesa Rady Ministrów prosi o udzielenie w miarę możliwości służbowych funkcjonariuszom i pracownikom państwowym, członkom Zw. Sybiraków, urlopów okolicznościowych w czasie od dnia 2.X.1938 do 4.X.1938 włącznie, celem wzięcia udziału w zjeździe.

Ministerstwo Komunikacji przyznało na zjazd zniżki kolejowe w obie strony w wysokości 50% taryfy normalnej na podstawie imiennych kart uczestnictwa, ważnych za okazaniem legitymacji członkowskich z fotografią.

Codziennie (audycje stałe): 6.15 (święta 7.15) Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Audycja dla dzieci. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny (czwartek 20.35). 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikator meteorologiczny.

Niedziela 25.IX. 9.15 Transmisja z Częstochowy; reportaż z otwarcia zlotu Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej. 12.03 Poranek symfoniczny w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa“. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.15 Komedie Aleksandra Fredry, wieczór XII — „Brytan Brys“. 17.05 Koncert muzyki operetkowej. 18.50 Transmisja ze święta kolejowego w Radomiu. 20.00 Koncert Ignacego Paderewskiego. 21.05 „Ta-joj“ — wesoła audycja ze Lwowa. 21.40 Reportaż z międzypaństwowego meczu piłkarskiego Polska — Łotwa. 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 26.IX. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 Sarnochodem przez Afganistan — felieton. 18.10 Z twórczości operowej Mozarta — koncert z Krakowa. 18.50 Audycja Legii Akademickiej. 19.30 W amerykańskim tempie — koncert rozrywkowy. 21.10 „Stare polskie wesele“ — audycja ze Lwowa. 22.00 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego. 22.30 Formy klasyczne w muzyce nowoczesnej (płyty).

Wtorek 27.IX. 16.00 Koncert orkiestry dętej P. P. W. 16.45 „Od Tatr do stratosfery“. 18.00 „Potworne gady i płazy“ — pogadanka. 18.10 „O zmierzchu“ — IV audycja z cyklu „Fortepian i książka“. 18.45 „Nieznany kraj“ — fragment z książki Z. Kossak. 19.00 Pieśni i arie w wykonaniu Stanisława Pieczory. 19.30 „Pod greckim niebem“ — koncert rozrywkowy. 21.10 Pieśni ludowe i wojskowe. 21.55 Polska muzyka kameralna.

Środa 28.IX. 16.00 Sekstet Stefana Rachonia. 16.25 Audycja konkursowa Polskiego Radia. 16.45 Odczyt wojskowy. 18.10 Recital wiolonczelowy Dezyderyusza Danczowskiego. 18.45 „Nieznany kraj“, fragment z książki Z. Kossak. 19.00 Pieśni polskie w wykonaniu Wandy Roesler-Stokowskiej. 19.30 Koncert rozrywkowy z Poznania. 21.10 Koncert chopinowski w wykonaniu Henryka Sztopki. 22.00 Muzyka kameralna od Haydna do Ravela.

Czwartek 29.IX. 16.00 Muzyka z płyt. 16.15 W warsztacie słarskim — audycja dla młodzieży licealnej. 16.35 Muzyka z płyt. 16.45 Droga do przestępstw — pogadanka. 18.10 Pieśni kompozytorów polskich w wykonaniu W. Myszkowskiego. 18.30 „Na srebrnym weselu“ — słuchowisko. 19.00 Recital fortepianowy Zdzisława Ładomirskiego. 19.30 „Szczęśliwej podróży“ — koncert rozrywkowy. 21.10 Z różnych stron — audycja muzyczna. 22.00 Londyńska orkiestra symfoniczna — Włodzimierz Horowitz (fortepian) — koncert z płyt.

Piątek 30.IX. 16.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry. 16.45 Truskawiec — felieton. 18.00 „Ile prądu zużywa moja lampa elektryczna“ — pogadanka. 18.10 Koncert solistów. 19.00 Utwory fortepianowe Łucji Drege-Schielowej. 19.30 „Groteski i strachy“ — koncert rozrywkowy. 21.10 Kalejdoskop — koncert rozrywkowy. 22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia pod dyr. kapelmistrza rozgłośni budapeszteńskiej.

Sobota 1.X. 16.00 Koncert orkiestry rozgłośni wileńskiej. 16.45 Nicolo Paganini — felieton. 18.10 Koncert kameralny. 18.45 „Józef Korzeniowski“ — szkic literacki w 75-tą rocznicę zgonu. 19.00 Pieśni w wykonaniu Ady Witowskiej-Kamińskiej. 19.20 Reportaż z IX zjazdu fizyków polskich w Wilnie. 19.30 Koncert I-szego Warszawskiego Koła Śpiewaczego. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 Koncert orkiestry rozgłośni lwowskiej. 22.00 „Godzina niespodzianek“.

Informator

(J.) Zainteresowany M. S. — Prawo do medala za długoletnią służbę uzyskał Pan. Szczegółowe dane znajdzie Pan w Dz. Rozk. Wojsk. nr 3/38.

(J.) Sierżant W. B., Tarnowskie Góry. — Adres kapituły orderu „virtuti militari“: Al. Ujazdowski 1. Kapituła interesantów nie przyjmuje i żadnych informacji nie udziela.

(J.) Stały czytelnik S. S. — Udzielenie urlopu w celu odbycia praktyki leży w kompetencji właściwego przełożonego dowódcy.

(J.) Sierżant A. Mazurkiewicz. — Potrzebne dane znajdzie Pan w Dz. Rozk. Wojsk. nr 6/38 poz. 61.

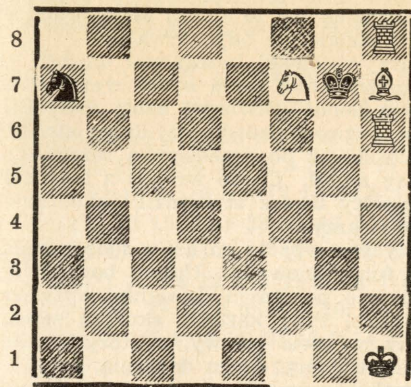
(J.) Plutonowy rezerwy J. Ciećka. Podatek specjalny od wypłaconej Panu odprawy został potrącony zgodnie z obowiązującymi przepisami.

(J.) Ka-Ma, Równe. — Nie posiada Pan warunków do otrzymania odznaczenia niepodległościowego. Jeżeli nowoopracowany projekt ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym wejdzie w życie, wszelkie okresy służby państwowej będą podlegały zaliczeniu, jak również służba wojskowa, odbyta w polskich formacjach wojskowych, uznanych przez państwo, oraz służba, odbyta przed 1.VIII.1914 roku w polskich organizacjach wojskowych.

Wiarus szachista

ZADANIE NR 77

Autor J. Cumpe (Praga)



Białe: Kh1, Wh6, h8, Gh7, Sf7 (5).

Czarne: Kg7, Sa7 (2).

Mat w 3 posunięciach.

JAK NIE NALEŻY GRAĆ CZARNYMI?

Krótką partia przykładowa, ilustrująca przedwczesne wprowadzenie hetmana do gry i wynikające z tego rezultaty:

1. d2—d4, c7—c5. 2. dxc, Hd8—a5+. 3. Sb1—c3, Ha5xc5. 4. e2—e4, e7—e5. 5. Sg1—f3, d7—d6. 6. Sc3—d5, Sg8—e7. 7. b2—b4 i czarne przegrywają, gdyż tracą hetmana.

TAJEMNICA SZACHÓW NAPOLEONA

Gdy Napoleon po upadku swej władzy cesarskiej skazany na banicję odsiadywał karę więzienną na wyspie św. Heleny, grono najbliższych jego przyjaciół politycznych powzięło zamiar wyswobodzenia więźnia i umożliwienia mu w jakikolwiek sposób ucieczki. Ponieważ Napoleon był wielkim miłośnikiem szachów, więc sprzymierzeńcy postanowili to wykorzystać dla oswobodzenia cesarza. Kazano wyrzeźbić z kości słoniowej i masy perłowej piękny komplet szachów. W środku kilku figurek znajdowały się subtelne wydrążenia, w których ukryto na cieniutkim papierze dokładny plan ucieczki.

Doręczenie tego prezentu Napoleonowi powierzono jednemu z grona wtajemniczonych w plan konspiracyjny. Ważność jego misji polegała jednak na tym, aby przy wręczaniu cesarzowi szachów powiadomił go ustnie o tajemnicy, jaka została ukryta w figurkach szachowych. Niestety jednak chciało, że ów oficer podczas swej podróży na statku, płynącym ku wyspie św. Heleny, ciężko zachorował i umarł, zabierając z sobą do grobu tajemnicę konspiracji. Szachy doręczyła Napoleonowi inna osoba, dla której jednak sprawa sekretu politycznego, tkwiąca w niewinnym prezencie, była zupełnie obca.

Napoleon często korzystał z pięknego podarunku, nie domyślając się nigdy, co zawiera ten cenny prezent. Po śmierci Napoleona szachy te odziedziczył jego syn, a obecnie stanowią one własność księżnej Paleolog (Ateny), która ofiarowała je dla celów wystawy napoleońskiej w Austerlitz (w Czechosłowacji).

Piękne te szachy stanowią dziś tylko pamiątkę muzealną. Wielu jednak zwiedzających wystawę pamiątek po Napoleonie nie zna historii owych szachów, która związana jest z tragicznym losem wielkiego cesarza.

E. D.

Dział fotograficzny

O FILMACH I KLISZACH PANCHROMATYCZNYCH

Właściwości materiałów negatywowych dzielą się na następujące, niezależne od siebie, cechy charakterystyczne:

- 1) czułość ogólna;
- 2) gradacja;
- 3) barwoczułość;
- 4) rozkład strątu srebrowego (jest to właśnie nasz właściwy temat);
- 5) izolacja czyli przeciwodblaskowość.

Czułość materiału negatywowego zależna jest, jak to już w poprzednim numerze omówiliśmy, od stosunkowego układu ilościowego substancji światłoczułych. Czułość dzielimy na małą, średnią i wysoką. Od czułości emulsji zależy też w dużym stopniu gradacja, czyli zdolność oddawania kontrastów.

I tak, materiały negatywowe o małej czułości odznaczają się dużą twardością (kontrastowością), średnioczułe — normalną, a wy-

sokoczule gradacją miękką. To samo zjawisko możemy również zaobserwować i przy materiałach pozytywnych.

Do mierzenia czułości materiałów negatywowych służą różnych rodzajów przyrządy, jak również różne są określenia jednostek miary. Nie będziemy się zbytnio rozwodzić nad tymi zagadnieniami, wymienimy tylko te jednostki miary, które spotykamy najczęściej.

Do najpopularniejszych jednostek należą stopnie Scheinera, Edena i Hechta, wreszcie Hurtera i Driffielda. Wszystkie stopnie sprowadzane są przeważnie do stopni Scheinera na podstawie tabelki L. A. Jones'a.

10	Scheinera	=	420	Edera i Hechta	=	70	Hurtera i Driffielda
200	"	=	920	"	=	7270	"
230	"	=	1000	"	=	13030	"
270	"	=	1110	"	=	33500	"

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Taśmy filmowe w rolkach wywołujemy zwykle w kuwetach (wanienkach) przez przesuwanie jej pod rolką, zanurzoną w płynie. Jest to sposób bardzo prosty, wymaga jednak dużo wprawy. Emulsja, namoknięta w płynie, jest bardzo wrażliwa na tarcie i przy najmniejszym potarciu, co jest przy tego rodzaju wywoływaniu niemal że nieuniknione, niszczy się bezpowrotnie. Również bardzo prostym, ale znacznie pewniejszym sposobem, jest wywoływanie filmów w rurkach szklanych. Rurka odpowiedniej grubości (wewnętrzny obwód rurki musi być równy lub nieco większy od szerokości filmu) i długości równej długości filmu, zastępuje z powodzeniem wanienkę.

Film zwijamy wzdłuż, emulsją do wewnątrz i wsuwamy do rurki. Po zatankowaniu jednego końca rurki korkiem, wlewamy płyn. Po wywołaniu płóczy wodą, nie wyjmując filmu z rurki, i utrwalamy. Film wyjmujemy z rurki po całkowitym wywołaniu, utrwaleniu i wykąpaniu.

Kącik filatelisty

Znaczek „stratosferyczny“. Ministerstwo Poczty i Telegrafów wydało z okazji pierwszego polskiego lotu do stratosfery specjalny znaczek w formie t. zw. bloczka w kolorze fioletowym. Jest to bezsprzecznie jedno z najoryginalniejszych wydań, jakie dotąd zanotowano w filatelistyce, a koperty, które polecą stratosferem, zaliczać się będą na pewno do cennych okazów.

Do sprzedaży tego znaczka przystąpiono od 15 b. m. w głównych urzędach pocztowych największych miast, a specjalnie listy i kartki, które mogą być wysyłane przez stratosferę, są do nabycia tylko w okręgowych zarządach LOPP oraz w Zakopanem w biurze Ligi Popierania Turystyki i na miejscu startu w dolinie Chochołowskiej.

Koperty te należy wysyłać pod adresem: Komenda Obozu Startowego — Zakopane 1. Dolina Chochołowska w dodatkowej kopercie, opłaconej zależnie od wagi. Tam będą znaczki skasowane specjalnym stemplem okolicznościowym, a po wylądowaniu stratosfatu przesłane z najbliższego urzędu pocztowego do adresata.

Ujemną stroną tej „okazji“ jest drożyzna znaczka. Znaczek o wartości nominalnej 75 groszy sprzedawany jest w cenie 2 złotych. Poza tym specjalne koperty, które trzeba przymusowo kupować w LOPP, są — mimo całej tandetności wykonania, sprzedawane po 1.50 zł. Ponieważ nakład „bloku“ wynosi 60.000, a kopert też się sprzedaje co najmniej kilkanaście tysięcy, widzimy, że główny ciężar urządzenia lotu stratosferycznego przerzucony został na barki, a raczej na kieszeń filatelistów.

Gordon-Bennett. Królewski aeroklub belgijski otrzymał w swoim czasie pozwolenie ministra poczt na zorganizowanie specjalnej obsługi pocztowej na zawodach o puchar Gordon-Bennetta w dniu 11 września roku bieżącego w Leodium.

Specjalne karty pocztowe (z których dochód przeznaczony był na „Fonds Belgica“), ostemplowane specjalnym datownikiem, zabrał na pokład balonu „Belgica“ kapitan Demuyter, który następnie po wylądowaniu nadał je w najbliższym urzędzie pocztowym.

Poczta, przeznaczona do Polski, mogła być zamawiana do dnia 3 września roku bieżącego w cenie 2 zł za kartę.

Wiadomość tę podajemy dopiero teraz, ze względów niezależnych od działu „Kącik filatelisty“.

PRZEGLĄD ZA PÓŁ ROKU

Zaległości w awizowaniu nowych emisji znaczków sięgają w naszym dziale akurat pół roku. Ponieważ ukazały się już katalogi na rok 1939, przeto daję tu przegląd najciekawszych wydań w krajach europejskich.

Albania wydała serię z okazji małżeństwa króla Zogu I.

Belgia — serię z dopłatą na rzecz rozbudowy lotnictwa; serię na rzecz budowy bazyliki w Koekelberg.

Bulgaria — propaguje przy pomocy znaczków swoje plody rolnicze; czci rocznicę narodzin małego następcy tronu, Symeona.

To i owo



100 przyszłych kierowniczek publicznych obozów szkolnych z Australii, Szwajcarii, Francji i Południowej Afryki odbywa kursy gier sportowych w centralnym obozie w Hatfield Park. Obóz ten prowadzi Lady Somers, gen. kierowniczka obozów sportowych w szkołach i kolegiach. Na zdjęciu uczestniczki obozu w czasie gier sportowych

(Pr. Ph. S.)

CZŁOWIEK 70-LETNI OBCHODZIĆ MOŻE JUBILEUSZ 3 MILIARDÓW UDERZEŃ SERCA

W piśmie francuskim „Gringoire” podaje p. Deveaux ciekawe uwagi o sercu i jego badaniu.

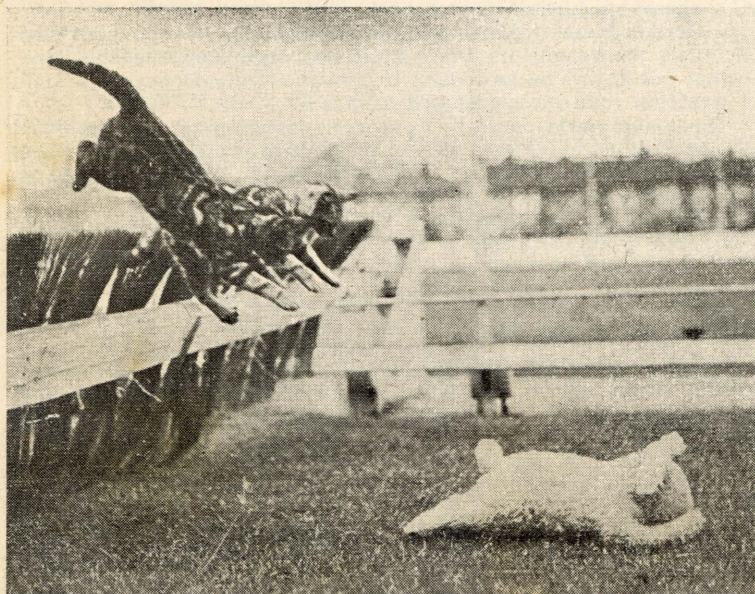
Do niedawna operację serca uważano za rzecz niemożliwą. Obecnie słyszy się coraz częściej o zabiegach chirurgicznych, które nie tylko się udawały, ale doprowadzały chorego do zupełnego wyleczenia. Z czasów ostatniej wielkiej wojny wiemy o ludziach żyjących z kulą lub odłamkiem szrapnela w sercu. Prasa francuska specjalnie omawiała wypadek Marcellego B., który w Szampanii otrzymał kulę w serce, ważącą 17 gramów, którą doskonale widzieć można na zdjęciu rentgenowskim. Przez dwadzieścia lat porusza się ona zgodnie z ruchami serca, a tylko czasem wywołuje ona ostry ból. Obecność tego nieproszonego gościa w sercu Marcellego B. nie przeszkodziła mu jednak ożenić się i mieć troje dzieci.

Serce ludzkie jest potężnym motorem. Ruch jego powtarza się około 70 razy na minutę u człowieka dorosłego, a nieco więcej u dziecka i u starca. Wyliczono, że w wieku 70 lat może człowiek obchodzić 3 miliardowy jubileusz uderzeń serca.

Podobno niektórzy fakirzy potrafią siłą woli powstrzymać ruch swego serca. Jednakże ogół ludzi nie jest w stanie tego dokonać, gdyż mięsień sercowy unerwiają odgałęzienia nerwu sympatycznego, bez ludzkiej świadomości. Dlatego to serce wskutek wzruszenia czy przestraszenia zaczyna nieraz bić gwałtownie z uderzeniem fali krwi do głowy.

Na stadionie Hendon Greyhound odbywa się tresura rasowych kotów. Tresura polega na tym, że koty przez rozmaite przeszkody gonią sztucznego psa — ostrowłosego teriera, który porusza się na linie

(Pr. Ph. S.)



Dwaj uczeni francuscy, chcąc dokładnie zbadać ruchy serca, wprowadzili do komory serca psa czy konia cieniutką sondę kauczukową z zakończeniem w kształcie elastycznej oliwki wypełnionej powietrzem. Ucisk, jaki skurcze serca wywierały na tę oliwkę, udzielał się automatycznie pióru, kreślącemu na papierze linię ruchu. W ten sposób dowiedzieli się, że kłapki serca pracują przez 1/10 sekundy, a później analogicznie odpoczywają.

Pewien lekarz wiedeński postanowił dowiedzieć, że również do serca człowieka można taką samą sondę wprowadzić, a próby tej dokonał na samym sobie. Otworzył sobie ostrożnie wielką wenę prawego ramienia i wprowadził do niej długą cieniutką sondę kauczukową, która doszła aż do przedsionka sercowego i zatrzymała się tam przez parę minut. Co do wrażeń z tego sensacyjnego doświadczenia znakomity lekarz stwierdził, że odczuwał tylko lekki niepokój i palenie twarzy.

Obecnie medycyna wpadła na nowy sposób badania serca i jego prawidłowego funkcjonowania. Uczniowie bowiem doszli, że serce, które jest mięśniem o potężnym działaniu, wytwarza prąd, który elektryzuje całe ciało. Przy każdym skurczu serca człowiek jest jakby przedzielony na dwie połowy, z których jedna naładowana jest elektrycznością ujemną, druga dodatnią.

Holender Einthoven wpadł na pomysł wykorzystania tego prądu do badania ruchów serca. Metoda ta została następnie udoskonalona przez francuskiego uczonego doktora Routier, i dała wyniki niezwykle ciekawe.

Lewy przegub lewej ręki i lewą kostkę lewej nogi pacjenta owija się płótnem zmoczonym w słonej wodzie i połączonym z bardzo czułym galwanometrem. Przy każdym uderzeniu serca instrument ten wysyła na film promień świetlny, notujący wiernie rytm serca. W ten sposób lekarz dokładnie odczytać może wszystkie wady serca i niedomykalność kłapek sercowych. Taka metoda leczenia daje dużą pewność tak diagnozie, jak sposobowi leczenia.

Ostatnio w czasopiśmie naukowych oraz dziennikach pojawiają się artykuły o „sztucznym sercu” płk. Karola Lindbergha. Sławny ten lotnik, który jest z wykształcenia inżynierem i znawcą konstrukcji motorów, jest współwynalazcą nowej metody hodowania całych narządów poza obrębem ustroju. Inicjatywę do tej współpracy dał wybitny uczony, laureat nagrody Nobla, profesor Carrel, dyrektor Instytutu Medycyny Doświadczalnej w Nowym Jorku.

Zainteresowany doświadczeniami prof. Carrel, płk. Linbergh zaofiarował mu swą pomoc w konstrukcji aparatu mogącego umożliwić hodowlę serca i całych narządów przez czas dłuższy.

W aparacie tym hoduje się przede wszystkim różne ważne dla życia gruczoły; narządy, trzymane w aparacie Lindbergha i Carrel, nie tylko nie ulegają procesom gnicia, ale odbywają się w nich normalne przemiany, podobnie jak w organizmach prawidłowych.

I tak wyjęte z organizmu serce może być poddane najróżniejszym badaniom, które mogą być wykorzystane w leczeniu chorób serca. Przez szyby oszkłonego aparatu można zaobserwować, jak reaguje na różne lekarstwa lub trucizny, „zastrzyknięte” do przepływającego osocza, jak zmienia się jego rytm, mechanizm i wydajność pracy.

JUŻ W STAROŻYTNYM RZYMIE BYŁY MODNE BLONDYNKI

Kiedy powstała w ogóle moda, trudno określić. Jest pewnym, że nie zawsze była rezultatem pomysłu specjalistów, a często wynikała z przypadku, lub konieczności.

Najstarszą modą, można powiedzieć, która przetrwała do naszych czasów, jest moda blondynek. Powstała ona w czasach, kiedy Rzymianie, zapuszczając się w kraje Germanów, uprowadzali stamtąd niewolnice, których jasny kolor włosów, nie spotykany w innych dzielnicach, wzbudzał podziw i zachwyt zdobywców.

Czarnowłose Rzymianki, zazdrosne o powodzenie blondynek, zaczęły farbować włosy na jasny kolor. W ten sposób powstały pierwsze sztuczne blondynki.

Również moda strzyżenia włosów datuje się jeszcze od czasów króla francuskiego Franciszka I.

Podczas dworskiego festynu Franciszek I zrzucił niechcący z kandelabra płonącą świecę, która opaliła mu trochę włosów. Wypadek ten zmusił króla do krótkiego ostrzyżenia sobie włosów, aby nie znać było miejsca wypalonego. W ślad za królem poszli dworzacy dostojnicy.

Piękna Józefina, żona Napoleona I, miała brzydkie zęby. Ponieważ wtedy nie znano jeszcze sposobów na zamianę lub poprawienie uzębienia, więc królowa chcąc pokryć defekt swej urody, śmiejąc się przysłała sobie usta chusteczką. Zwyczaj ten podchwycili naturalnie wszystkie jej damy dworu i panie z najwyższego towarzystwa.

Król angielski Edward VII, uznany za najelegantszego człowieka Europy, zjadłszy pewnego dnia bardziej obfity obiad, odpiął ostatni guzik od kamizelki. Jak na komendę wszyscy dostojnicy zrobili to samo, stwarzając w ten sposób nową modę.

W latach powojennych świat przeżył kilka niezwykle ekscentrycznych mód, poczynawszy od murzynów i nowoczesnych tańców, aż do świnek domowych, chowanych w salonach amerykańskich elegantek.

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF

ułożył Tadeusz M. Skręt, kapral

10 32 28 5 6 17 9 13 19 21 4 19 11 9 14 32 22 9 — 22 4 28
9 5 3 9 29 19 20 22 9 5 14 16 9 14 3 9 30 7 12 5 14 9 19 28 5 17
20 1 15 16 22 21 19 28 25 20 1 11 28 22 1 15 5 14 30 4 18 5 17 18
28 25 19 13 16 22 9 1 — 15 9 5 4 14 21 3 8 1 9 17 16 14 22 9 1 20
18 — 7 13 16 22 30 15 21 18 21 15 9 5 17 18 28 5 2 9 10 5 19 28 —
15 9 5 17 16 18 25 22 1 10 19 9 31 28 14 16 20 25 11 30 15 1 19
13 16 29 3 5 — 4 16 19 28 5 4 13 5 14 17 32 26 15 9 5 10 4 16 20
5 7 16 27 5 19 9 12 15 1 22 16 12 1 5 15 5 18 7 9 1 9 28 1 17 1
13 14 16 7 30 20 5 22 13 1 23 15 9 5 28 1 19 1 4 25 28 1 13 1 14
1 24 9 16 2 5 3 15 9 5 11 9 5 4 25 19 20 16 9 14 25 22 16 2 5 3 22
9 5 12 11 9 3 8 28 1 4 1 29 4 1 12 19 28 5 10 2 21 4 16 22 25 17
1 29 19 20 22 1 17 16 12 19 11 9 5 7 16 22 13 1 23 15 9 5 17 16 20
18 28 5 2 1 15 1 14 12 21 4 28 9 11 20 32 18 28 25 17 16 20 18
1 6 9 30 20 5 10 19 20 1 18 5 10 14 30 4 18 16 23 3 9 20 25 3 8
17 18 28 25 19 13 32 22 19 9 31 17 18 28 5 3 9 22 19 20 1 22 9 24.

W miejsce cyfr wstawić litery i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

14 1 18 19 25 12 9 1 15 11 1 = francuski hymn narodowy.
26 18 32 4 13 16 = naturalny wytrysk wody.
27 30 24 = kosić, ścinać przy pomocy sierpa.
20 31 3 28 32 22 11 1 = część składowa oka.
2 21 7 = dopływ Wisły.
17 9 5 23 29 = utwór śpiewny.

BILETY WIZYTOWE

ułożył Stogniew, sierżant

Ata Korab

Erico Portona

Zgadnąć zawód tych panów

ARYTMOGRAF

ułożył Stogniew, sierżant

12 1 17 1 — 8 15 6 21 9 1 — 19 14 11 19 15 4 5 10 1 16 4
5 6 — 15 2 14 15 21 23 10 4 5 10 4 — 2 14 15 9 1 15 18 11 —
11 14 19 15 1 — 13 2 15 4 5 10 9 5 10 24 12 10 4 — 10 12 22 —
19 21 12 22 1 — 13 2 15 4 15 — 13 14 19 11 17 1 19 5 7 12 22.

Cyfry zastąpić literami według podanego klucza, a otrzymamy jeden z aforyzmów Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 6 7 5 1 = republika związkowa w Ameryce.
8 9 10 4 2 5 9 4 11 10 12 4 = miasto w województwie łódzkim.
13 14 4 15 16 1 = utwór poetycki.
17 18 19 20 = siedziba jednego z DOK.
13 21 22 12 1 2 = naczynie do picia.
23 24 9 1 = inaczej cierpienie.

TAJEMNICZA DEPEZA

ułożył Tadeusz M. Skręt, kapral

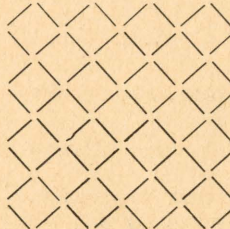
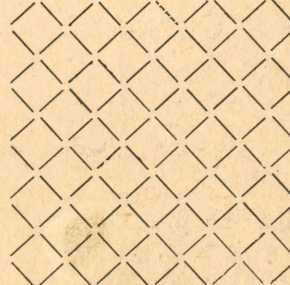
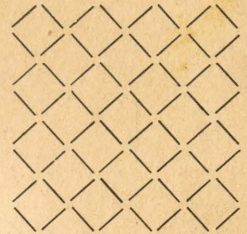
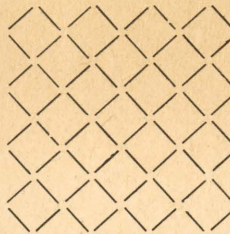
Czesławie! Roman chory pisz.

Li.

Z liter powyższej depeszy należy ułożyć nazwy czterech rzek w Polsce.

KWADRATY MAGICZNE

uł. Górnicki Bronisław, sierżant



W powyższe figury wpisać wyrazy, czytane jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:

I: 1) Prawy dopływ Narwi. 2) Część urzędu wodociągowego. 3) Lewy dopływ Bugu. 4) Królestwo na półwyspie Indochińskim (Azja).

II: 1) Miasto w województwie łódzkim. 2) Bożek miłości. 3) Lewy dopływ Wisły. 4) Dziesięcionogi skorupiak.

III: 1) Miasto w województwie łwowskim. 2) Związek, zjednoczenie, połączenie. 3) Praca rolnika wiosną. 4) Napój.

IV: 1) Napis na krzyżu. 2) Gaz szlachetny. 3) Pieśń Konopnickiej. 4) Tytuł wspak.

Srodkowy: 1) Zwierzę domowe. 2) Imię żeńskie. 3) Zwierzę morskie. 4) Imię żeńskie. 5) Owoc rośliny podzwrotnikowej (wspak).

LOGOGRYF

ułożył Tadeusz M. Skręt, kapral



Wpisać pionowo 17 wyrazów pięcioliterowych. Szereg, oznaczony kreskami, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Dawny instrument muzyczny. 2) Imię autorki „Nad Niemnem”. 3) Kusić, pociągać. 4) Zawalona budowla. 5) Miasto w Grecji (wspak). 6) Stosowany w Małopolsce przysmak na Boże Narodzenie (pszenica obłuszczona, gotowana z miodem i makiem). 7) Przyrząd do pobierania treści żołądkowej. 8) Imię żeńskie. 9) Materiał, na którym wyświetla się film. 10) Gnębić, nie dawać spokoju. 11) Błazen cyrkowy, śpiewający humorystyczne piosenki. 12) Rzeka w środkowej Afryce (wspak). 13) Miasto nad zatoką Hudson (wspak). 14) Temperament. 15) Ptak domowy. 16) Dawny instrument muzyczny. 17) Specjalista, składający czećki.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

Humor



O, LUDZIE!...

— Wyobraź sobie, spotkam Henia, proszę go o pożyczanie pięciu złotych, a ten jak nie zaczął mi wymyślać! Myślałem, że z pięściami rzuci się na mnie. Nie wierzyłem, że tacy ludzie są na świecie.

— Są, są, mój drogi. Ja sam jestem taki.

— Chciałem bardzo prosić pana szefa o zwolnienie mnie na dzisiejsze południe, ponieważ żona moja ma poczynić zakupy i ja jej mam towarzyszyć.

— Żałuję bardzo, ale na dzisiaj pana zwolnić nie mogę.

— O, to bardzo panu szefowi dziękuję, bardzo dziękuję.

— Więc jakże, zaręczyłaś się ostatecznie z Romanem?

— Tak, ale wyobraź sobie, że wszystkie przyjaciółki serdecznie mi gratulują. Musi się w tym kryć coś podejrzanego.

Pogadanka w koszarach w Moskwie.

— Powiedźcie mi, Kon, dlaczego żołnierz ma umrzeć za Sowiety?

— Towarzysz ma rację. Dlaczego?

Nadworny poeta Ludwika XIV, Benserade, raz podczas akademii francuskiej zasiadł na fotelu poety Furetiere i rzekł:

— Siedzę na miejscu, na którym wolno głupstwu mówić.

Na to Furetiere:

— Początek dobry, mów pan dalej!

Wiosna. W parku Moniek S. obwozi łódką swoją narzeczoną.

— Wiesz, Moniek? — woła z entuzjazmem panna. — Ja bym tą łódką mogła jechać z tobą na koniec świata...

— Zwariowałaś? — odpowiada Moniek. — Po dwa złote za godzinę?

— Niedawno powiedziałem żonie ostre słowo i tak się obraziła, że przez tydzień do mnie nie mówiła.

— Ach, błagam cię, powiedz, co to za słówko?

— Ten Zarozumiański to wyjątkowy człowiek. Nigdy nie mówi źle o drugich.

— Bo nie ma czasu, ponieważ mówi ciągle tylko o sobie.

Do gabinetu lekarza wchodzi pacjent niezwyklej tu-
szy i prosi o środek przeciw otyłości.

— Musi pan — odpowiada lekarz — przestrzegać ściśle diety. Plasterek chleba z masłem, kotlecik i sok pomarańczowy.

— No, dobrze, panie doktorze. Ale czy to przed, czy po jedzeniu?

Pewien aptekarz amerykański wynalazł środek przeciw obstrukcji i zareklamował go w pismach w następujących słowach:

„Do jakiego stopnia mój środek silnie działa, świadczy fakt, że kiedy pewien młynarz przez nieuwagę wsypał ten proszek do wody w młynie, stała się straszna katastrofa: tama została zerwana i woda zalała całą okolicę“.

Sędzia:

— Gdzie się rozpoczęła bójka?

Świadek:

— Na mojej głowie, panie sędzio.

Słynny wiedeński aktor nazwiskiem Girardi dostał pewnego dnia list od jednego z włoskich heraldyków, który zapewniał doktora, że pochodzi on z rodziny hrabiowskiej.

— Czy masz zamiar starać się o ten tytuł? — zapytał ktoś Girardiego?

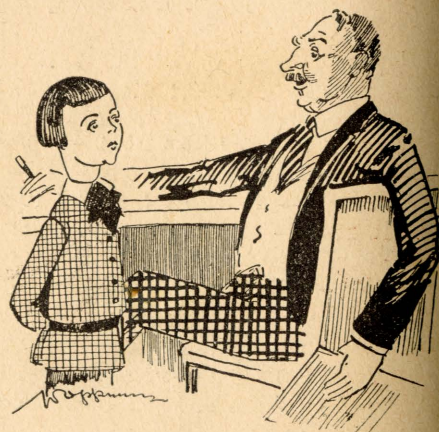
— Nigdy w życiu, ani mi się śni — odpowiedział aktor ze śmiechem. — Cóż mi z tego przyjdzie, że gdy będę występować w jakiejś farsie, na afiszu będzie można przeczytać:

„Idiotę gra hrabia Girardi“!

CZARODZIEJSTWO

— Widziałem wczoraj w cyrku czarownika, który zamieniał 50 groszy na chustkę.

— E, takie sztuki to głupstwo. Twoja mamusia potrafi zamienić 20 złotych na kapelusz.



WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—. Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.